# Artykuły

AROL GÓRSKI

## POLITYCZNA ROLA WARMII W RZECZYPOSPOLITEJ 1466 — 1772

W chwili gdy w r. 1464 biskup warmiński Paweł Legendorf poddał ę ostatecznie w Polsce w czasie zmagań wojny trzynastoletniej z Zakoem, wytworzyła się sytuacja terytorialna, która przetrwać miała przez rzeszło trzy wieki. W środku Prus krzyżackich, a potem Hohenzollerowskich znalazł się klin posiadłości polskich, połączony tylko wąskim rzesmykiem wzdłuż morza z resztą Prus Królewskich, rozcinający zaś i dwoje ziemie między Wisłą a Niemnem. To rozcięcie było tym dokładiejsze i skuteczniejsze w owych czasach, że na południu ciągnęły się gromne, jeszcze nie skolonizowane obszary puszcz Pojezierza Mazuriego. Warmia w ręku polskim paraliżowała wszelkie możliwości usaodzielnienia się Prus, wszelkiej ich obrony. Kontrola dróg przebiegająch przez terytorium podległe królowi polskiemu pozostawiała Zakonowi dynie drogę morską dla utrzymywania poufnych stosunków z Rzeszą, bliskość Warmii od bram Królewca pozwalała z łatwością przejrzeć szystko, co się tam działo.

Traktat pokoju, zawarty w Toruniu w r. 1466, usankcjonował ten an rzeczy również przez niechętną zgodę Zakonu. Biskup Paweł Legenrf był przeciwny zawieraniu tego pokoju i doradzał dalszą wojnę, aż wypędzenia Krzyżaków. Ale Polska była znużona długotrwałą wojną, óla zaś zachęcała żona, Elżbieta rakuska, do wmieszania się sprawy czeskie i węgierskie w interesie dynastycznym, by zdobyć dla ych synów korony, do których sama rościła sobie prawa. Król tedy ienił kierunek swej polityki. Po zawarciu pokoju odsunięci zostali radcy, którzy prowadzili walkę o zdobycie dostępu do morza: Jan uszczyński złożył godność kanclerską, Wincenty Kiełbasa, jeden głównych negocjatorów pokoju toruńskiego, osiadł na biskupstwach: ełmińskim i pomezańskim, daleko od dworu, odsunięty od wpływów. Krakowie przeważać zaczęły inne zainteresowania. Ale Kazimierz giellończyk nie zarzucił dalekosiężnych planów, podjętych a nie doiczonych w czasie wojny trzynastoletniej. Warmia pozostać miała wyniętym w stronę Królewca bastionem, obsadzonym przez człowieka zaınego. Król zamierzał może już wówczas osadzić na biskupstwie jed-

nego z synów, który potem mógłby zostać nawet mistrzem krzyżackim i w ten sposób zlikwidować ostatecznie Zakon. Toteż mimo zaabsorbowania sił polityką dynastyczną Kazimierz nie będzie nigdy tracił z oczu spraw warmińskich, a polityczną spuściznę przekaże synom i wnukom. W ten sposób Warmia stanie się ważną pozycją w polskiej myśli politycznej i pozostanie nią aż do schyłku Rzeczypospolitej.

Warmia znalazła się tedy w pozycji osobliwej. Pod rządami Zakonu kapituła, mając za sobą poparcie całej ludności, opierała się wszelkim próbom wcielenia kraju do państwa zakonnego i zahartowała się w walce o swą niezależność. Teraz, otoczona nadal z trzech stron przez posiadłości znienawidzonego Zakonu, Warmia szukała oparcia w Polsce. Ale jeśli Polska okazywała słabość, Warmiacy starali się o poprawne stosunki sąsiedzkie z Królewcem, nie rezygnując nigdy ze swej niezależności. Z drugiej strony łatwo było Warmiaków podburzyć do obrony przywilejów i samodzielności także przeciw królom polskim, choćby intrygi te snute były z Królewca. Dopiero obsadzenie biskupstwa przez dwóch kolejno mieszczańskich synów z Polski, Stanisława Hozjusza i Marcina Kromera, w XVI w., przerwało wszelkie związki z resztą Prus, podległą Hohenzollernom, i zespoliło ściśle Warmię i Warmiaków z Koroną. Powoli rozwinął się patriotyzm państwowy polski, którego dowody da Warmia tylokrotnie. Z południa napłynął licznie żywioł polski, wzmacniając szeregi osadników, przybyłych już w średniowieczu. Warmiacy niemieccy, polszcząc się, zaczęli się przenosić w głąb ziem Rzeczypospolitej, a wraz z napływem Polaków na godności duchowne i świeckie oraz do szkół związki kulturalne z resztą państwa zacieśniły się ogromnie. Niemniej w artykule niniejszym ograniczymy się do spraw politycznych, mianowicie do roli, jaką Warmia odgrywała w polityce królewskiej w ciągu trzech stuleci związków jej z Rzecząpospolitą. Warmia była księstwem duchownym, ale władca jej, wyposażony w książęcą władzę, równocześnie był senatorem królestwa, z czasem zaś został prezesem stanów pruskich, czyli sejmiku generalnego Prus Królewskich, naczelnej władzy państwowej obok króla do roku 1569, a później naczelnej władzy samorządowej. Stąd w obsadzie biskupstwa śledzić można zmienne drogi polityki królewskiej i odczytywać królewskie zamiary.

Biskup Paweł Legendorf pochodził z Mgowa w ziemi chełmińskiej, ojciec jego ożeniony był z Polką, Kościelecką, i należał do opozycji przeciw Krzyżakom, brat poległ w walce z Zakonem. Paweł wysłany został z Rzymu z zadaniem zaprowadzenia pokoju w Prusach i nakazem zachowania neutralności. Odzyskał więc Warmię, znużoną wojną, ale w znacznym stopniu na szkodę polską, bo usuwał załogi polskie z miast i zamków. Wiarołomstwa w. mistrza, który zagarnąć chciał bezbronną Warmię, za-

prowadziły go do obozu polskiego. Król mógł być pewnym Legendorfa, ale rychła jego śmierć postawiła otwartą sprawę obsadzenia biskupstwa. Krążyły pogłoski, że Legendorf został otruty przez Krzyżaków, badacze niemieccy są zdania, że brak na to dowodów, w istocie sprawa nie jest jasna. Niewątpliwie jednak Zakon usilnie popierał jego następcę, swego przyjaciela, Mikołaja Tungena. Tungen był kanonikiem warmińskim i przebywał przez cały czas wojny w Rzymie. Kapituła obrała go na biskupa, nie pytając o zgodę króla. Kazimierz poczuł się dotknięty, tym więcej, że nie miał zaufania do Tungena. Tungen, uzyskawszy bulle papieskie, przedostał się do Królewca i stamtąd zręcznie agitował na Warmii oraz w Prusach Królewskich, podając się za obrońcę wolności i przywilejów i wystawiając króla jako tego, który wolności łamał. Agitacja jego znajdowała posłuch w Gdańsku i u Ścibora Bażyńskiego, którego król usunął z godności gubernatora. Tungen, korzystając z kłopotów Kazimierza, w które wplątały go sprawy sukcesji czeskiej, w r. 1474 z pomocą krzyżacką opanował Warmię, wypędzając załogi polskie, a następnie związał się z przeciwnikiem Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech, królem węgierskim Maciejem Korwinem. W tym samym obozie znalazł się w. mistrz Marcin Truchsess, niepomny złożonej w Toruniu przysięgi na zachowanie pokoju.

W r. 1478 doszło do krótkiej, fatalnej dla Tungena i Krzyżaków „wojny księżej", w której się okazało, że cała agitacja przeciw królowi w Prusach Królewskich zawiodła, bo ludność jednomyślnie wystąpiła przeciw Zakonowi. Po spustoszeniu Warmii Tungen się upokorzył, ale wpływy Macieja, zwycięskiego na południowym teatrze wojny w Czechach, uratowały go przed wygnaniem. Król musiał przyjąć biskupa warmińskiego do łaski i pozostawić mu Warmię, zastrzegając dla siebie tylko najwyższe prawa sądownicze i wybór osoby miłej sobie po śmierci każdorazowego władcy biskupstwa. Kto miał być tą osobą miłą królowi, jak król miał określać swą „sympatię" do kandydata — nie zostało na piśmie określone. Niewątpliwie król miał na myśli postępowanie takie, jak w innych ziemiach Korony: po śmierci biskupa wysyłał do kapituły posła, przedstawiając swego kandydata. Ale skoro nie zostało to na piśmie zaznaczone, Tungen miał przed sobą otwartą drogę do krzyżowania planów Kazimierza. Tungen mimo klęski i upokorzenia w Piotrkowie, gdzie musiał złożyć hołd królowi, nadal pozostał nieubłaganym przeciwnikiem Jagiellonów.

Po śmierci starego Ścibora Bażyńskiego w r. 1480 Tungen został przewodniczącym, czyli, jak później mówiono, prezesem stanów pruskich. Na tym stanowisku jątrzył w dalszym ciągu stosunki między Kazimierzem a jego pruskimi poddanymi, mimo najdalej posuniętej ustępliwości i zgod-

liwości króla. Doszło do tego, że w r. 1485 postanowiono wznowić konfederację w obronie praw i przywilejów przeciw królowi; tak jak poprzednio, w l. 1440—1454, skierowana była ona przeciw Zakonowi. Było to zjawisko bardzo groźne. Król zlekceważył ten projekt, który upadł sam przez się, ale być może, iż z tego czasu datuje się przysięga senatorów pruskich, składana przy zajęciu miejsca w senacie pruskim, że zachowywać będą w tajemnicy przebieg obrad, co odnosiło się także do osoby króla. Opozycja Tungena i rola, jaką Warmia odegrała w tych latach, uświadomić musiała królowi i bardziej niż wszelkie inne czynniki znaczenie tego kraiku dla całego ukształtowania się stosunków w nadbałtyckich połaciach Korony. Toteż król przygotowywał się do osadzenia osoby miłej sobie na tronie warmińskim po śmierci starego Tungena. O ile przedtem wysuwał kandydata niefortunnego, Oporowskiego, który po niemiecku nie umiał i przeto był przedmiotem zarzutów jako przybysz, który nie mógłby pouczać ludności niemieckiej — to teraz zamierzał w tajemnicy wysunąć kandydaturę swego syna Fryderyka. Tungen nie wiedział o tym, ale domyślał się jakichś zamiarów króla. Zapisał tedy cały swój majątek testamentem na obronę praw Warmii i rozpoczął wraz z kapitułą starania w Rzymie o mianowanie koadiutora z prawem następstwa w osobie Łukasza Watzenrodego. Starania te przerwała śmierć Tungena, Kapituła, by ubiec króla, od razu dokonała obioru nieobecnego Łukasza (1488).

Łukasz Watzenrode przebywał w tym czasie w Rzymie. Umiał on dobrze po polsku, mieszkał przez dłuższy czas w Gnieźnie i Włocławku, piastował godności duchowne w Polsce, ale nie cieszył się zaufaniem króla, z którym popadł w zatarg z powodu jednej z duchownych godności, na którą Kazimierz wysunął przeciw niemu swego kandydata. Były, jak się zdaje, głębsze przyczyny nieufności królewskiej do kandydata na tron warmiński: król będzie mówił o braku zaufania do niego, na co stany będą się oburzać. W istocie rzeczy ojciec Łukasza, mieszczanin toruński, w r. 1461 groził królowi wypowiedzeniem posłuszeństwa, gdyby wojny rychło nie zakończył. Zdaje się, że Kazimierz o tym nie zapomniał, jak również o dwuznacznej roli starego Watzenrodego w czasie buntu zwolenników Zakonu w Toruniu w r. 1456. Ale przede wszystkim król wysunąć chciał syna na biskupstwo warmińskie. Teraz już wyraźnie łączyły się z osobą Fryderyka plany w stosunku do Zakonu. Fryderyk miałby ewentualnie zostać jego wielkim mistrzem. Dlatego Kazimierz będzie prowadził walkę o Warmię ze szczególną zaciętością. Łukasz tymczasem przybył na Warmię i mając za sobą poparcie senatu i wielkich miast Prus Królewskich, objął rządy. Zakon zachowywał się biernie, przynajmniej na zewnątrz. Król mógł szukać oparcia w szlachcie chełmińskiej, która

wyraźnie zerwała z senatem, ale wolał rokować z panami i wielkimi miastami, głównie z Gdańskiem. Usiłował też zastraszyć opozycję gromadząc wojska nad granicą Prus przeciw „człowiekowi Łukaszowi", jak go nazywał, odmawiając tytułu biskupiego. Stany pruskie wytrwale stały po stronie elekta warmińskiego i szukały poparcia nawet u królewicza Jana Olbrachta, który nie odmawiał swej życzliwości opozycji. Stary król zmarł w pełni zatargu. Elekcja następcy otwarła nowe nadzieje na załatwienie konfliktu warmińskiego.

Istotnie królewicz Jan Olbracht zabiegał o głosy Prus Królewskich i nawet pisał do Łukasza, tytułując go biskupem. Skoro jednak został obrany, stara tradycja polityki jagiellońskiej okazała się w całej swej sile. Jan Olbracht jako król nie chciał uznać Łukasza jako biskupa, aczkolwiek innych opozycjonistów pruskich zdołał przejednać. Wreszcie w roku 1497 Watzenrode udał się do wszechwładnego królewskiego ulubieńca, Włocha, Filipa Kallimacha, i za jego pośrednictwem uzyskał przyjęcie do łaski królewskiej. Odtąd Łukasz stał się mężem zaufania króla w Prusach jako przewodniczący stanów pruskich. Zaufanie to zrodziło się z chwilą, gdy Łukasz rozpoczął walkę z Krzyżakami, snując rozległe plany utworzenia metropolii pruskiej z siedzibą na Warmii, przy czym biskupstwa, podległe Zakonowi, miały wejść w jej skład. Wobec zaś oporu Krzyżaków Watzenrode podjął na nowo stare plany z czasów wojny trzynastoletniej, by przenieść Krzyżaków na Podole, gdzie mogliby się oddać zgodnie ze swym pierwotnym ideałem walce z Tatarami. Łukasz Watzenrode, wuj Kopernika, przeszedł do historiografii polskiej jako wierny doradca trzech królów po kolei: Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. Przeoczono przy tym ważne wiadomości zawarte w materiałach warmińskich, które świadczą, że nieufny ojciec, nie zaś synowie, obdarzający Łukasza zaufaniem, miał słuszność.

Po śmierci w. mistrza Tieffena, który walczył z Watzenrodem, Krzyżacy obrali na w. mistrza księcia saskiego Fryderyka, który zamierzał nie tylko zrzucić zwierzchność lenną Polski, zawarowaną traktatem toruńskim 1466 r., ale jeszcze odzyskać na Polsce drogą pertraktacji Malbork, Gdańsk, Toruń, Elbląg i całe w ogóle Prusy Królewskie. Rewizjonizm ten, tak dla Polski niebezpieczny, znaleźć miał kontynuatora także w postaci następcy Fryderyka. Albrechta Hohenzollerna.

Dotychczas badacze polscy w oparciu o źródła polskie przedstawiali pozytywnie rolę Watzenrodego, „wiernego doradcy" królewskiego. Przeoczono jednak pracę Thiela [1]), opartą na źródłach warmińskich. Wynika z niej, że już w r. 1498 Watzenrode zbliżył się do nowego w. mistrza

[1]) Thiel A., Das Verhältniss des Bischofs Lucas v. Watzelrode zum D. O., Z, E. I.

a w końcu listopada r. 1500 przybył do Lidzbarka, siedziby Watzenrodego, kanclerz w. mistrza dr Paweł v. Watt i tu zawarto tajny układ, o którym wiedzieli tylko w. mistrz, Watt i drugi doradca krzyżacki, Teodoryk v. Werter, biskup Watzenrode i kanonik dr Jan Sculteti. Kopernik, siostrzeniec Łukasza, nic o planie nie wiedział, jak wynika z korespondencji, która ma jakieś szyfrowane wiadomości u powyższych osób, podczas gdy nie ma ich u Kopernika. Plan ten przewidywał zwrot na rzecz Krzyżaków Malborka z województwem, oddanie zaś reszty Prus Królewskich w lenno w zamian za pomoc przeciw Moskwie. Oznaczało to wyrzeczenie się zdobyczy trzynastu krwawych lat wojennych i odcięcie Polski od morza. Łukasz zawarł ten układ jeszcze za życia Olbrachta, który właśnie gotował się do wypędzenia Krzyżaków z Prus, korzystając z odmowy w. mistrza złożenia hołdu.

Inaczej będzie się nam teraz przedstawiać rola Watzenrodego u boku królów z dynastii jagiellońskiej, którym stale będzie doradzał rozwiązanie pokojowe, odwodząc od planów wojennych wobec Zakonu i stając raz po raz na czele delegacji do prowadzenia rokowań. Inaczej będzie nam brzmiał w uszach zaszczytny tytuł „ojca ojczyzny", którym go obdarzono na dworze krakowskim, inne też zrobi na nas wrażenie udawana jego ostrość wobec Krzyżaków. Nie wiemy, czy z pogromu wojennego ocalały listy do Watzenrodego, pisane własnoręcznie przez w. mistrza Fryderyka i kanclerza Watta, które same mówią całą prawdę. Zrozumiemy teraz może lepiej, dlaczego Watzenrode popychał słabego Aleksandra, który mu ślepo ufał, do wojny na wschodzie. W r. 1505 Łukasz udaremnił wszelkie plany zmuszenia Fryderyka do uległości przeciągając na swoją stronę arcybiskupa Łaskiego i starostę malborskiego Ambrożego Pampowskiego, którzy mu w zupełności ufali. Łaskiego skłonił do ustępliwości pieniędzmi, a w. mistrz obiecał biskupowi warmińskiemu jako nagrodę Szestno z okręgiem. Król zaczął starania o utworzenie dla niego arcybiskupstwa z siedzibą w Lidzbarku warm., gdy pasmo tych powodzeń przerwała śmierć Aleksandra.

Zygmunt Stary, choć nie podejrzewał zdrady Watzenrodego, nie darzył go takim zaufaniem jak Aleksander. Watzenrode widząc, że król nie łatwo da się odwieść od żądania hołdu ze strony w. mistrza, skłonił tegoż, jak się zdaje, do wyjazdu z Prus do Rzeszy, gdzie był nieosiągalny dla potęgi królewskiej. Paradoksalnie wyglądają przy tym dostojnicy krzyżaccy, którzy nie orientując się w sytuacji, z ogromną nienawiścią odnoszą się po wyjeździe w. mistrza Fryderyka do biskupa warmińskiego i toczą z nim zawzięte spory graniczne. Tymczasem mimo skarg na Krzyżaków i głośnych utyskiwań na rozbójnicze z ich strony napaści na **Warmię** Watzenrode nadal paraliżuje akcję królewską w stosunku do w. mistrza. Nawet

po śmierci Fryderyka, gdy stosunki Łukasza z nowym w. mistrzem, Albrechtem Hohenzollernem, ułożą się znacznie chłodniej, biskup, wierny swej polityce, zdoła wraz z Łaskim odwieść w r. 1511 Zygmunta Starego od zbrojnej interwencji w Prusach krzyżackich. Teraz, po śmierci Watta, rolę pośrednika między nim a w. mistrzem objął przybysz z Saksonii, biskup pomezański Hiob v. Dobeneck. Dziś wiemy to wszystko. Zygmunt I tego nie wiedział. Nie wiedział też, że Łukasz wraz z kapitułą starał się w Rzymie o unieważnienie układu piotrkowskiego z r. 1479 jako wymuszonego siłą i uzyskał na to 6. II. 1512 bullę. Śmierć Łukasza w Toruniu, w dn. 29. III. 1512, gdy wracał z sejmu w Krakowie, miała na nowo otworzyć sprawę obsady biskupstwa warmińskiego.

Kapituła znowu się pośpieszyła, uprzedzając pismo królewskie, by nikogo nie obierano bez porozumienia się z nim. Obrany został siostrzeniec Pawła Legendorfa, Fabian Luzjański, syn obrońcy Reszla przeciw Krzyżakom, który siedział u nich w niewoli. Ponieważ rzekomo Krzyżacy chcieli go zabić jako chłopca, kapituła uważała, że powinien być osobą miłą królowi. Król i senat nie ukrywali swego oburzenia na kapitułę, papież obiecał Zygmuntowi nikogo nie mianować bez jego zgody na biskupstwo warmińskie. Ostatecznie jednak miękki i ustępliwy Zygmunt przystał na elekcję Fabiana Luzjańskiego. Był to duchowny niezbyt gorliwy, święcenia kapłańskie przyjął dopiero po elekcji na biskupa, odprawił też wówczas pierwszą i ostatnią mszę w życiu. Oddany wygodom, popierał własnych krewnych. Luzjański w lipcu 1512 r. udał się na sejm do Piotrkowa. Tu w imieniu króla rozpoczęli z nim rokowania trzej biskupi, trzej świeccy senatorowie oraz archidiakon krakowski Piotr Tomicki.

Luzjański okazał się człowiekiem miękkim i ustępliwym, dzięki czemu zawarto układ, mocą którego kapituła miała zawiadomić króla o śmierci biskupa, a gdyby król bawił na wschód od Wilna, arcybiskupa lub biskupa płockiego. Królowi przedstawiano zarazem listę kanoników oraz ich personalia, a król wybierał z nich 4 kandydatów, rodowitych Prusaków (indygenów), i przedstawiał kapitule, ta zaś wybierała spośród nich biskupa. Kapituła zrazu była skonsternowana, ale wreszcie ustąpiła, pocieszając się, że może się jeszcze uda zmienić układ. W rzeczywistości przetrwał on do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej i przejęty został jako obowiązujący przez władze pruskie po rozbiorach.

Luzjański nie był kandydatem królewskim: utrzymanie go na tronie jest charakterystycznym zjawiskiem dla polityki Zygmunta Starego, który będzie się starał o dobre stosunki ze stanami Prus Królewskich, by mieć ręce wolne do prowadzenia polityki zagranicznej. Równocześnie jednak układ piotrkowski był wielkim sukcesem polityki królewskiej. Plany Kazimierza Jagiellończyka zostały wprowadzone w życie przez

najmłodszego z jego synów. Odtąd można będzie mówić o świadomej, celowej polityce obsadzania biskupstwa warmińskiego przez dwór polski. Król na pierwszym miejscu stawiał swego kandydata na liście, na dalszych zaś osoby, co do których wyboru zachodziły przeszkody kanoniczne, albo ludzi z powodu wieku zbyt podeszłego lub zbyt młodego, choroby czy innych względów nieodpowiednich. Kapituła była tedy zmuszona wybrać kandydata królewskiego. Długofalowość polityki jagiellońskiej wydać miała swoje owoce.

Fabian Luzjański okazał się chwiejną i słabą podporą polityki królewskiej wobec Albrechta, który groził wojną. Niedbalstwo jego doprowadziło do obsadzenia przez w. mistrza ważnego miasta Braniewa, a gdyby nie pomoc polska, cała Warmia byłaby utracona. Chwiejność Luzjańskiego, którego oskarżano nawet o zdradę, pozostawała w kontraście ze stanowiskiem kapituły, w której gdańszczanin Tiedemann Giese i przyjaciel jego Mikołaj Kopernik zajmowali stanowisko zdecydowanie wrogie wobec Zakonu. Fabian, chwiejny zarówno w sprawach politycznych jak i w sprawach wiary (mawiał, że kto ma ochotę, zwalczać może naukę Lutra), zmarł 30. I. 1523, pozostawiając skarb pusty. Administrację biskupstwa objął Mikołaj Kopernik, ale z woli króla biskupem został gdańszczanin Maurycy Ferber.

Wybór Ferbera, przedstawiciela patrycjatu gdańskiego, jest wyrazem polityki Zygmunta, który opierał się w Prusach Królewskich na patrycjacie wielkich miast i oligarchii kilku rodów możnowładczych, wyrosłych na nadaniach dóbr monarszych. Król znajdował się pod wpływem brata Maurycego, Eberharda Ferbera, którego zwalczało stronnictwo luterańskie w Gdańsku. Wyrazem tych wpływów był właśnie wybór Ferbera na biskupa warmińskiego, którego król postawił na pierwszym miejscu listy i silnie poparł. Maurycy Ferber zresztą nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Daleki od chwiejności politycznej poprzednika, stał twardo po stronie polskiej w zatargu z Zakonem, a potem odzyskał zajęte miasta, na których zabór mieli ochotę możni panowie z Prus. Z Albrechtem utrzymywał stosunki poprawne. W r. 1536 król przeprowadził po wielu trudnościach obiór na koadiutora chorego Ferbera biskupa chełmińskiego Jana Dantyszka, także gdańszczanina, znakomitego dyplomatę i człowieka oddanego dworowi. Po śmierci Ferbera 1. VII. 1537 kapituła obrała Dantyszka na biskupa. Ale Dantyszek nie spełnił w całej pełni pokładanych nadziei. Ulegał on nastrojom opozycyjnym oligarchii pruskiej, w której tak wielką rolę odgrywało jego rodzinne miasto, i niejednokrotnie wypowiadał się przeciw przyjęciu propozycji królewskich. Musiało to wpłynąć na Zygmunta Augusta, który się przekonał, że gdańszczanie mimo pięknych słów i deklaracji o wierności nie będą nigdy zupełnie oddani unifikacyjnej

polityce, którą prowadzić musieli królowie w stosunku do nadmorskich ziem Rzeczypospolitej. Objąwszy rządy w r. 1548 młody król na razie nie odkrył kart. Po śmierci Dantyszka w r. 1549 wysunął jako kandydata na pierwszym miejscu biskupa chełmińskiego Tiedemanna Giese, ongiś przyjaciela Kopernika, który wielokrotnie dawał dowody wierności dla Polski. Następcą jednak Giesego na biskupstwie chełmińskim został urodzony w Polsce i uważający się za Polaka Stanisław Hozjusz.

Hozjusz pochodził z rodziny niemieckiej, osiadłej w Polsce. Sam urodzony i wychowany w Polsce, wykształcony w Krakowie, a potem kosztem protektorów, Polaków, we Włoszech, uważał się za Polaka i oddany był zupełnie dworowi. Zygmunt August postanowił w jego osobie wprowadzić do senatu Prus Królewskich człowieka sobie oddanego, który by mógł się stać pomocnym w przeprowadzeniu wszelkich planów królewskich w Prusach. Przeciw Hozjuszowi, jako nie posiadającemu indygenatu pruskiego, stanęła od razu opozycja z Achacym Cemą, woj. malborskim na czele. Cema ofiarowywał Hozjuszowi pieniądze, byleby ten zrzekł się biskupstwa, potem żałośnie się przed nim uskarżał, że łamie przywileje Prus. Hozjusz zgodził się stanąć na czele delegacji i osobiście prosić króla o zmianę decyzji. Zygmunt August spokojnie wysłuchał jego mowy, po czym wyszedł nic nie mówiąc, gdyż właśnie miała nastąpić koronacja Barbary Radziwiłłówny. Prusacy nie doczekali się odpowiedzi i Hozjusz pozostał biskupem chełmińskim.

Pierwsze starcie Hozjusza z Achacym Cemą miało być początkiem walki, która toczyć się będzie przez półtora dziesiątka lat między tymi dwoma mężami. Achacy Cema pochodził z rodziny niemieckiej; przodek jego przybył do Prus jako zaciężny Zakonu i za zaległy żołd dostał majątek. Spokrewnił się on z Bażyńskimi, a syn jego doszedł do godności w Polsce. Cema był jednak Niemcem z przekonania, powiernikiem i agentem księcia pruskiego Albrechta, zarazem najgorliwszym i najnieustępliwszym obrońcą odrębności, co więcej, separatyzmu pruskiego. Niemałą przy tym rolę odgrywała obawa przed odebraniem rozległych dóbr królewskich, które stanowiły podstawę jego majątku. Cema obawiał się, że ruch mas szlacheckich w Polsce doprowadzić może do odebrania dóbr królewskich magnatom — było to dla niego dodatkowym motywem opozycji. W Hozjuszu widział przedstawiciela polskości, zagrażającego separatyzmowi Prus, ponadto zwalczał go jako gorliwego zwolennika „starej wiary", którą wyznawał nie tylko słowem, ale i czynem. Cema był sam gorliwym luteraninem i różnica religijna miała się przyczynić do zaostrzenia konfliktu, w którym ostateczne zwycięstwo odniósł Polak.

Hozjusz wykazał znaczne zdolności dyplomatyczne w czasie swego pierwszego zatargu z Cemą i separatystami pruskimi. Niewątpliwie Zyg-

munt August postanowił użyć go jako przeciwwagi dla Cemy, którego zażyłe stosunki z Albrechtem Hohenzollernem i wszechstronne wpływy w Prusach budziły nieufność na dworze krakowskim. Dlatego też, gdy nadeszła wieść o śmierci Tiedemanna Giesego, król wysunął na jego następcę właśnie Hozjusza. Kapituła stawiała opór, powołując się na swe przywileje i na to, że Hozjusz, choć jest kanonikiem warmińskim, nie jest indygeną. Rdzeń opozycji stanowili kanonicy-gdańszczanie, z których jeden, Eggert von Kempen, żywił ambicję zostania biskupem warmińskim. Za nimi stało potężne ich miasto rodzinne oraz Achacy Cema ze wszystkimi krewnymi. Król jednak rozegrał walkę po mistrzowsku, wyzyskując moment, w którym kapituła znalazła się pod klątwą, rzuconą z Rzymu na skutek starań jednego z jej członków. Kapituła wreszcie uległa i choć bardzo niechętnie, stawiając za warunek obietnicę królewską poszanowania praw, dokonała wyboru Hozjusza. Hozjusz został teraz prezesem stanów pruskich, mimo niechęci potężnej opozycji. Opozycję napotykał wszędzie: kapituła za podnietą opozycji gdańskiej nie chciała się zgodzić na utworzenie majątku jako lenna dla brata Hozjuszowego, Cema stale występował przeciw niemu na sejmiku, on również podtrzymywał opór elblążan przeciw przywróceniu w kościołach kultu katolickiego. Za to z Albrechtem Hozjusz umiał utrzymywać dobre stosunki nie tylko sąsiedzkie, ale i osobiste. Usunął też ze starostwa w Braniewie zięcia Cemy który był jawnym wyznawcą nowinek religijnych. Hozjusz silnie podkopał stanowisko opozycyjne oligarchii pruskiej, publicznie bowiem wyrażał wątpliwości, czy istotnie w przywileju Kazimierzowym znajduje się to wszystko, co w nim widzieć chcieli separatyści pruscy. Słowa te nie mogły pozostać bez echa. Dotychczas w Prusach przewaga senatu była tak wielka, że szlachta, która zmierzała do połączenia się z Koroną, była przygłuszona, a miasteczka, które niechętnie znosiły rządy dziedziczne starostów, nie ośmielały się podnieść głosu nad odebraniem dóbr królewskich, rozdanych możnowładcom. Teraz widziano jawny rozdźwięk wśród senatu i stanowisko Hozjusza podkopało wiarę w siłę i zwartość obozu oligarchicznego.

Rok 1557 przyniósł wyjazd Hozjusza do Rzymu. Hozjusz miał się udać jako przedstawiciel Polski na sobór trydencki. Król wyprawiał na zjazd całego chrześcijaństwa zachodniego najwybitniejszego i najgorliwszego ze swych biskupów, ale zarazem przyświecała mu myśl polityczna: na porządek dnia wysuwała się sprawa inflancka; do jej podjęcia nakłaniał króla książę pruski Albrecht, który zdołał uzyskać zaufanie Zygmunta Augusta. Król potrzebował teraz Albrechta, wobec tego musiał poczynić kroki, które by zbliżyły go do Cemy, przyjaciela księcia pruskiego. Chętnie więc wysłał Hozjusza za granicę, aby móc uzyskać popar-

cie oligarchy pruskiego. Po wyjeździe zaś biskupa warmińskiego król poczynił ustępstwa w sprawach religijnych dla miast wielkich w Prusach, wprowadzając w nich nabożeństwa ewangelickie formalnie na rok, w rzeczywistości na stałe. Obecność Hozjusza byłaby tu przeszkodą.

Achacy Cema postanowił wykorzystać wyjazd Hozjusza i podburzył stany pruskie do przeprowadzenia uchwał domagających się usunięcia Hozjusza z biskupstwa warmińskiego oraz protestujących przeciw nadaniu mu godności kardynalskiej. Ale Zygmunt August zbyt dobrze orientował się w motywach tej gry, by pozbawiać w Prusach wpływów człowieka sobie zupełnie oddanego. Poza tym od r. 1561 maleć poczynają wpływy Cemy i jego protektora, księcia Albrechta, w sprawie inflanckiej i na dworze. Konieczności wojenne skłaniają króla do szukania oparcia w masach szlacheckich, skoro pomoc ze strony senatu go zawiodła. Król przechylił się do programu egzekucji praw, wysuwanego przez szlachtę. W tym programie znajdują się dwa punkty szczególnie dotykające Cemę: unia Prus z Koroną i egzekucja dóbr. W r. 1563 mimo oporu senatorów pruskich szlachta i miasteczka opowiadają się za egzekucją dóbr. Na sejmie senatorowie pruscy pod grozą wytoczenia procesu o obrazę majestatu przedkładają swe przywileje: Cemie sejm odmówił pozostawienia dziedzicznego dóbr sztumskich i dzierzgońskich. Już po sejmie przybył z soboru trydenckiego na Warmię Hozjusz. W maju 1564 na sejmiku w Malborku, gdzie Cema wystąpił z potępieniem zwolenników egzekucji spośród szlachty pomorskiej, Hozjusz wziął ich w obronę. W r. 1565 na sejmiku w Łasinie w czasie obrad z udziałem Hozjusza w kościele atak apoplektyczny powalił zaciętego przeciwnika unii i egzekucji. Zmarł wkrótce potem w Królewcu (24. V. 1565). Śmierć jego pozbawiła element niemiecki w Prusach Królewskich głównego przywódcy. Na miejsce Cemy kierownictwo opozycją objął Gdańsk. Ale zasadnicza walka była już bodaj wygrana przez Polskę.

Na soborze trydenckim Hozjusz odgrywał znaczną rolę, był jednym z legatów, przewodniczących obradom, i wrócił z godnością kardynalską. Od razu pochwycił w swe ręce rządy na Warmii, usunął nadużycia i rozpoczął walkę z różnowiercami, głównie w Elblągu. Do Braniewa sprowadził jezuitów, szkoła jednak przez nich założona zrazu rozwijała się z trudem. Wrogi wobec przybyszów z Polski stosunek jednego z jezuitów odstraszał młodzież polską, potem tenże jezuita założyć chciał nową konkurencyjną szkołę pod opieką niechętnej Hozjuszowi kapituły we Fromborku. Działalność Hozjusza budziła coraz większą opozycję wśród różnowierców, co wywołało ochłodzenie stosunków między nim a Zygmuntem Augustem, który nieustępliwie zmierzał do wykończenia dzieła unii. Hozjusz co prawda ostrzegł króla o spiskach, które powstawały

w Królewcu, ale nie on je rozbił, gdyż król go do komisji badającej te intrygi nie wyznaczył. Hozjusz spowodował wysłanie komisji królewskich do Elbląga, a po części i do Gdańska, ale w nich nie zasiadał. Król nie dopuścił do zwołania przezeń synodu ogólnopolskiego. Ostatni raz oddał on wielkie usługi na sejmie lubelskim r. 1569, gdy król ogłosił dekret o unii Prus Królewskich z Koroną, a Hozjusz jako prezes stanów pruskich oświadczył, że nie może się przeciwstawić woli królewskiej. Sparaliżowało to zupełnie opozycję separatystów i przyczyniło się do szybkiego i pozbawionego tarć zakończenia doniosłego dzieła unii.

Zasługi Hozjusza były ogromne. Ale nie można oprzeć się wrażeniu, że stawał się niewygodny dla króla, który usiłował załagodzić walki religijne. Dlatego król chętnie się zgodził na wyjazd Hozjusza do Rzymu, skąd już nie miał powrócić do Polski. Kontynuatorem politycznego dzieła Hozjusza na Warmii zostać miał inny mieszczanin polski, sekretarz króla, jak ongiś Hozjusz, Marcin Kromer. Z trudem udało się przy pomocy nuncjusza przełamać opór opozycji gdańskiej w kapitule, która domagała się prawa wyboru koadiutora i nie chciała uznać Kromera. Wreszcie Kromer zasiadł w Lidzbarku warm. i kapituła, choć niechętnie, wreszcie go uznała. Ale intrygi trwały dalej. Kromer nie został jako nie indygena dopuszczony do udziału w sejmiku ziem pruskich, a wskutek tego kto inny był przewodniczącym sejmiku. Śmierć Zygmunta Augusta pokrzyżowała dalsze plany umocnienia stanowiska Kromera. W czasie bezkrólewia domagano się ze strony opozycji separatystycznej jego wygnania. Pod względem politycznym Kromer nie wypełnił zapewne pokładanych w nim nadziei. Był to człowiek twardy i prostolinijny. Ze stanami pruskimi walczył słowem i piórem, ale nie umiał ich przejednać. Kapitułę po długiej walce złamał, gdy wreszcie się okazało, że przywódca opozycji nie może wyliczyć się z depozytu. Warmią rządził Kromer surowo i sprawnie, ale szerszych horyzontów nie posiadał. Po śmierci Hozjusza w r. 1579 został biskupem warmińskim, położył ogromne zasługi dla kultury polskiej, odciął bezwzględnie ludność Warmii od stosunków z sąsiednimi ziemiami Prus Książęcych, przez co w konsekwencji silnie związał ją z Polską, do kapituły wprowadził Polaków, ale do końca życia pozostawał w antagonizmie do sejmiku pruskiego, mimo że ze strony sejmiku były próby pojednania. Zbytnia twardość Kromera uniemożliwiła mu objęcie roli kierowniczej w Prusach, do której przeznaczony był z woli Zygmunta Augusta. W wielkich sprawach politycznych Kromer stał po stronie kandydatury francuskiej w czasie pierwszego bezkrólewia, potem opowiedział się za Habsburgiem, idąc za większością senatu, z dużymi wahaniami poddał się Batoremu, który odnosił się doń dość nie-

ufnie. Batory nakłonił go do przyjęcia jako koadiutora swego bratanka Andrzeja. Kromer bardzo niechętnie na to się zgodził, kapituła zaś ustąpiła z obawy przed królem (1584).

Koadiutoria Andrzeja Batorego była wyrazem dynastycznych planów Batorego, który chciał osadzić w Polsce i zaopatrzyć członka swej rodziny. Andrzej Batory nie przyjął wyższych święceń i nie był zdecydowany pozostać w stanie duchownym. Kromer po śmierci Stefana Batorego robił mu trudności z objęciem koadiutorii, przesuwając termin na czas po elekcji nowego króla, bo Batory nie miał indygenatu. Zygmunt III dał mu go bez trudności, ale książę węgierski udał się do Siedmiogrodu i wrócił na Warmię po śmierci Kromera (23. III. 1589). Andrzej Batory roli politycznej nie odgrywał. Pozostał jako ślad rządów króla Stefana, ale na dworze Zygmunta III znaczenia nie miał. Chociaż administrację sprawował sumiennie, idąc śladami poprzedników, właściwie marzył o Węgrzech. Dn. 2. I. 1599 udał się do Siedmiogrodu, by walczyć o to księstwo z Habsburgami. Nie był jeszcze zdecydowany, czy zostanie księdzem, czy też mimo święceń subdiakońskich sięgnie po koronę. Zginął w walce z wojewodą wołoskim Michałem Walecznym 31. X. 1599 r. Ten węgierski epizod nie miał znaczenia dla polityki polskiej na Warmii.

Zygmunt III wycisnąć miał na polityce polskiej piętno wyraziste: z jednej strony faworyzował katolików przy obsadzaniu godności i dostojeństw, z drugiej dążył do zapewnienia wolności kultu katolickiego. Można przypuszczać, że żył przekonaniem, iż skoro ten kult wszędzie będzie dopuszczony, sprawa nawrócenia protestantów będzie tylko sprawą czasu. Wygórowane pojęcie o możliwościach misyjnych jezuitów, jakie żywić musiał wobec ich sukcesów w Polsce, pozwalało mu wierzyć, że zwrócenie kościołów katolikom tam, gdzie zostały one zabrane przez protestantów, lub postawienie nowych będzie krokiem wstępnym do przywrócenia jedności wiary w myśl nauki Kościoła. Zygmunt nie był zwolennikiem stosowania przemocy orężnej, jak można wnioskować z jego postępowania w Prusach, ale gotów był użyć wszelkich środków prawnych, by osiągnąć cel zamierzony. Te właśnie względy wyznaniowe będą decydowały w jego polityce pruskiej.

W wielkich miastach, jak w Toruniu i Gdańsku, katolicy posiadali kościoły: w Gdańsku samym kościół św. Mikołaja w ręku dominikanów i szereg kościołów pod miastem, w posiadłościach biskupów kujawskich. W Toruniu prócz nieistniejącego dziś kościoła dominikanów i zburzonego również kościoła Św. Ducha za murami katolicy odzyskali po długich procesach kościół św. Jana, który został oddany jezuitom. Jedynie w Elblągu wszystkie kościoły znalazły się w ręku ewangelików, odkąd

w czasie bezkrólewia po Zygmuncie Auguście magistrat wygnał osadzonych tam przez Hozjusza jezuitów. Jednym więc z celów polityki królewskiej musiało być przywrócenie kultu katolickiego w Elblągu. Drugim celem było dopuszczenie do kultu katolickiego na obszarze księstwa pruskiego. W księstwie pruskim panował niepodzielnie luteranizm, utwierdzony przywilejem Zygmunta Augusta z r. 1569. Zygmunt III będzie się starał wprowadzić kult katolicki do tego lenna Korony. Pod kątem tych dwóch wytycznych rozpatrywać należy politykę królewską wobec Warmii.

Następcą Andrzeja Batorego został z inicjatywy kapituły warmińskiej indygena pruski, podkanclerzy i biskup chełmiński Piotr Tylicki. Kapituła, która dokonała tego obioru, składała się w znacznej mierze z Polaków: widzimy w niej syna wielkiego stylisty Łukasza Górnickiego, Pawła Górnickiego, kanoników Hozjusza, Kromera, Makowieckiego, Kosa, Falibowskiego, Pisińskiego, Kołackiego. Mimo to broni ona swych praw, aczkolwiek nie tak zajadle i nieustępliwie jak w czasach, gdy przeważali w niej mieszczanie gdańscy. Król starał się zachowywać skrupulatnie przywileje Warmii. Po czterech latach Tylicki przeniósł się na biskupstwo kujawskie i przywilej obsadzenia biskupstwa wedle prawa przeszedł na papieża. Król nominował w. sekretarza koronnego Szymona Rudnickiego. Kapituła mimo oporu części kanoników obrała go, mimo że nie był indygeną. Papież uznał elekcję. Natomiast nastroje opozycyjne uwidoczniły się na sejmiku generalnym pruskim. Rudnicki nie został dopuszczony do senatu pruskiego, ale w przeciwieństwie do Kromera zachowywał się spokojnie i czekał. Opozycja zwolna przycichła i Rudnicki został dopuszczony do przysięgi, jaką składali radcy pruscy, a potem do przewodnictwa. Pierwszym jego zadaniem było niedopuszczenie do rozszerzenia się rokoszu Zebrzydowskiego na Prusy, co mu się całkowicie udało. Następnie użyty został w rokowaniach z elektorem brandenburskim w sprawie dopuszczenia go do opieki nad umysłowo chorym synem Albrechta, Albrechtem Fryderykiem. Dotąd opiekę sprawował margr. Jerzy Fryderyk, po jego zgonie upomnieli się o opiekę i prawa spadkowe Hohenzollernowie brandenburscy, których do sukcesji dopuścili Zygmunt August, a potem Batory. Zygmunt III mógł nie uznać tych obietnic poprzedników, gdyż nie były one potwierdzone przez sejm, ale potrzebował Hohenzollernów zarówno w swych planach szwedzkich jak i później w swej polityce wschodniej. Dla zapewnienia sobie tedy spokoju na granicy zachodniej i w Prusach Książęcych gotów był dopuścić elektora brandenburskiego do Prus w zamian za zapewnienie wolności wyznania dla katolików. Ludność Prus Książęcych bała się elektora i pragnęła, by ze strony polskiej wyznaczono gubernatora. Pruscy opozycjoniści

związali się jednak nie z dworem, lecz z rokoszanami. Ten nieszczęśliwy alians mógł przynieść wypędzenie Hohenzollernów z Prus wraz z wypędzeniem Wazów z Polski. Trudno przewidzieć, jaki byłby koniec anarchii i czy w rezultacie Hohenzollern nie wróciłby do Prus. Elektor natomiast bez trudu zgodził się na warunki królewskie: prawo szlachty katolickiej do budowy i posiadania własnych kościołów, zbudowanie w Królewcu kosztem elektora kościoła katolickiego, w którym proboszcz musiał umieć po polsku. Sprzeciwiały się teraz układowi stany pruskie. Ostatecznie w r. 1612 komisja pod przewodnictwem Rudnickiego doprowadziła do przyjęcia przez elektora warunków. W trzy lata potem stanął kościół na przedmieściu Sackheim. Do ostatnich czasów napis na nim głosił, że fundatorem jest Zygmunt III. Pierwszymi proboszczami byli Polacy.

Następnie Rudnicki podjął walkę z Elblągiem o zwrot kościołów i majątku kościelnego, zabranego przez magistrat. W tych latach poprzedzających wojnę trzydziestoletnią, gdy rosło w całej Europie nasilenie walk religijnych, Rudnicki wszedł na drogę procesu i po długich sporach, skazujących wyrokach i banicji elblążanie, którzy zrazu myśleli, zdaje się o zbrojnym oporze, zawarli umowę z biskupem, oddając mu jeden kościół, zachowując drugi i dzieląc majątek. Odtąd już nieprzerwanie, z wyjątkiem okresów wojennych, układ ten był zachowywany. Niewątpliwie Rudnicki okazał się znakomitym dyplomatą, nie dopuszczając do dalszego zaognienia walki.

Trzecią sprawą, której początki sięgają rządów Szymona Rudnickiego, była fundacja kościoła w Św. Lipce i kolegium jezuitów w Reszlu. Sprawy te wiązały się ściśle z wielkimi zagadnieniami politycznymi. Reprezentantem i mężem zaufania Zygmunta III do spraw Prus Książęcych był sekretarz jego Sadorski (tak go piszą źródła drukowane). Sadorski miał parę wiosek w Prusach Książęcych i w Koronie, był człowiekiem świeckim, obytym w sprawach politycznych. Król za jego pośrednictwem utrzymywał stosunki z opozycją szlachecką w Prusach Książęcych, tzw. kwerulantami. Na ich czele stał starosta z Szaków Otto v. Groeben, gorący patriota polski a wróg Hohenzollernów. Groeben był wyznania augsburskiego, posiadał wielu krewnych i stronników w Prusach, a jako starosta Szaków zasiadał w senacie księstwa jako jeden z „landratów". Otóż w jego posiadaniu znajdowała się parcela na granicy Warmii, gdzie w średniowieczu rozwijał się kult Matki Bożej. Kaplicę zburzono w czasach reformacji, ale mimo zakazów kult pozostał. Teraz Sadorski postanowił kaplicę odbudować i zwrócił się do Groebena, by mu sprzedał kawałek lasu, gdzie ongiś stała owa kaplica. Groeben długo się wahał, wreszcie się zgodził. Sprzedaż potwierdzili regenci w Królewcu, należący do stronnictwa polskiego. Sadorski wybudował kaplicę i odpowiednimi

postanowieniami starał się obwarować na przyszłość jej prawa. Tymczasem nawrócił się jawnie na katolicyzm Otto v. Groeben. Oznaczało to znaczną stratę dla stronnictwa polonofilskiego w Prusach Książęcych, bardzo gorliwie przywiązanych do swej wiary. I tak już elektor znacznie osłabił wpływy opozycji, pozyskując szlachtę ustępstwami. Teraz Groeben musiał złożyć urzędy, przestał być „landratem" i został całkowicie wyeliminowany z życia politycznego Prus Książęcych. Była to, jak wolno sądzić, dotkliwa strata polityczna.

Groeben żył jeszcze długo, umierając zaś zapisał swój księgozbiór kolegium, które właśnie jezuici zakładali w Reszlu. Kolegjum to odegrało szczególniejszą rolę w rozpowszechnieniu wpływów polskich w Prusach Książęcych. Akademia w Braniewie stała na zbyt wysokim poziomie, jak na potrzeby szlachty; kształcili się tam przyszli księża i misjonarze. W Reszlu natomiast powstała taka szkoła, jakich było wiele w Koronie. Uczyli się w niej synowie szlacheccy znajomości łaciny w mowie i piśmie oraz tej ogłady, która im była potrzebna w przyszłej karierze na dworach książąt i w wojsku. Tu, do Reszla zaczynają oddawać swych synów nie tylko katolicy z Warmii, ale i ewangelicy z Prus Książęcych: Groebenowie, Lehndorfowie i inni. Przez szkoły w Reszlu wpływ kultury polskiej sięga bardzo głęboko do Prus Książęcych. Jezuici starannie unikają prób nawracania młodzieży ewangelickiej, która potem zapełnia szeregi wojsk koronnych i litewskich. Z drugiej strony do Św. Lipki zaczynają coraz liczniej napływać pielgrzymki nie tylko z katolickiej Warmii, ale i z ewangelickich Mazur. Pielgrzymki do Św. Lipki tworzą więź kulturalną między dwiema grupami wyznaniowymi i więź ta pozostaje żywą aż do czasów najnowszych. Co więcej, napływać poczynają raz po raz pielgrzymki idące z Korony pieszo przez obszary mazurskie, co podtrzymuje silnie polskość. Dopiero w XVIII w. zakazy władz pruskich przerywają ten nieustanny przypływ i odpływ ożywiający siły polskości w Prusach. Politycznie krok Groebena był błędem. Pod względem kulturalnym oba dzieła, do których przyłożył rękę — fundacja Św. Lipki i kolegium reszelskiego — odegrały ogromną rolę w rozszerzeniu polskości i umocnieniu jej w Prusach Wschodnich. Generał Groeben będzie dowodził piechotą polską pod Wiedniem i otworzy Janowi III drogę przez lesiste pagórki, bronione przez janczarów. Będzie się dopominał zapłaty zaległego żołdu i procesował o krzesło Ottona Groebena w kościele Św. Lipki, zbudowanym teraz na nowo ze składek zbieranych w całej Polsce. Pomnik jego, dotąd stojący w kościele w Łabędziewie (Gross-Schwansfelde) pod Bartoszycami, jest symbolem tych związków kulturalnych, które czyniły Rzeczpospolitą Prusakom XVII wieku tak bliską, że ją nazywali swą macierzą.

Po śmierci biskupa Szymona Rudnickiego (4. VI. 1621) kapituła na życzenie króla obrała dziewięcioletniego królewicza Jana Alberta. I znów na plan pierwszy wysunął się interes dynastyczny: zaopatrzenie jednego z młodszych synów królewskich. Administrację zamiast niego sprawował Michał Działyński. Były to lata najazdu Gustawa Adolfa. Cała północna część Warmii zajęta została przez Szwedów, kraj został spustoszony. W r. 1632 Zygmunt III przeniósł królewicza na biskupstwo krakowskie. Dwór zamierzał osadzić na Warmii drugiego z kolei królewicza, Karola Ferdynanda, wreszcie Władysław IV osadził z zachowaniem formalności elekcji Mikołaja Szyszkowskiego, ongiś ucznia w Braniewie, ale nie indygenę w Prusach. Teraz jednak uciera się na Warmii przekonanie, że kto jest indygeną w Koronie, jest też nim i w Prusach. Z niewiadomych przyczyn Władysław IV nie osadził na biskupstwie doskonałego administratora, Michała Działyńskiego, który nadal został sufraganem. Decydowały tu widocznie nieznane bliżej względy polityczne, może obawa przed warcholstwem Działyńskich, którzy niedawno zerwali sejmik (1632). Szyszkowski zmarł 7. II. 1643.

Wobec rosnącej w Prusach Królewskich opozycji Władysław IV chciał widocznie mieć człowieka pewnego na stanowisku kierowniczym. Dlatego kandydatem króla, przyjętym bez oporu, był Jan Karol Konopacki, opat tyniecki, towarzysz podróży Jana Kazimierza. Rychła jego śmierć doprowadziła do obioru następnego kandydata królewskiego, stronnika Habsburgów, Wacława Leszczyńskiego. Niewątpliwie była w tym ręka kanclerza Jerzego Ossolińskiego, pragnącego w ten sposób umocnić stronnictwo, któremu przewodził. Michała Działyńskiego wynagrodzono biskupstwem kamienieckim. Leszczyński napotkał opozycję w sejmiku pruskim jako nie indygena, ale zadowolono się obietnicą z jego strony, że będzie bronił przywilejów Prus, po czym dopuszczony został do przewodnictwa w sejmiku, które sprawował „zręcznie i gorliwie".

Podczas „potopu" Leszczyński wystawił własnym sumptem chorągiew. Wobec najazdu szwedzkiego nie opuścił diecezji i wytrwał w niej w czasach najcięższych. Szukał potem schronienia w Królewcu, gdzie elektor zażądał od niego i kanoników złożenia hołdu wierności. Po wahaniach Leszczyński dla ratowania diecezji zobowiązał się hołd złożyć, o ile tego elektor zażąda. Elektor jednak sam zwlekał. Krążyły pogłoski, iż Warmia będzie sekularyzowana, biskup zaś dostanie tylko pensję. Na stosunki ówczesne rzuca światło fakt, że elektor pozostawił pensję proboszczowi katolickiemu w Królewcu, którą chcieli cofnąć jego urzędnicy. Stało się to na interwencję wpływowego kaznodziei luterańskiego, z którym przyjaźnił się biskup. Wykorzystując swą sytuację, Leszczyński przygotował rokowania o przejście elektora z obozu szwedzkiego do

polsko-cesarskiego i może być uważany za jednego z współtwórców smutnej zresztą pamięci traktatu welawsko-bydgoskiego. Nie udało się jednak Leszczyńskiemu oswobodzić Warmii od okupacji wojsk elektorskich. W r. 1659 został on przeniesiony przez króla na stolicę prymasowską.

Zdaje się, że wyrazem zwrotu polityki królewskiej na tory profrancuskie była kandydatura Jana Stefana Wydżgi, biskupa łuckiego, który wytrwał przy Janie Kazimierzu i wyświęcony został na wygnaniu w Głogowcu śląskim w r. 1655. Wydżga znalazł się w sytuacji trudnej po objęciu biskupstwa: z jednej strony elektor trzymał wojska na Warmii i nie chciał ich wycofać, z drugiej — opozycja pruska domagała się interwencji polskiej, zerwania paktu welawsko-bydgoskiego i wypędzenia elektora lub przywrócenia lenna. Dwór się wahał, Polska była bezsilna finansowo i zniszczona, wojna na granicach bynajmniej nie wygasła. Zachodziło pytanie, czy wybrać program maksymalny i rezygnując chwilowo z odzyskania okupowanej części biskupstwa, walczyć o całe Prusy Książęce, czy też wytargować zwrot Warmii i Elbląga, a zostawić na dalszą przyszłość sprawę pruską. Wydżga wybrał drogę drugą, a więc program minimalny. Po długich rokowaniach wyzyskał chwilę, gdy elektor zagrożony przez opozycję wewnętrzną miał do wyboru: utracić Prusy lub oddać Warmię oraz Elbląg, i wybrał to drugie. W końcu 1662 r. kanonik v. Stössel, wysłany do elektora z życzeniami świątecznymi, przywiózł pożądaną wiadomość. Wydżga jednak nadal odmawiał zasiadania w komisji, której smutnym zadaniem miało być zwolnienie stanów pruskich z obowiązku wierności wobec Rzeczypospolitej. Stawiał on swe warunki. Wreszcie, gdy wojska elektora opuściły Warmię, Wydżga udał się do Królewca i tu przemawiając do stanów pruskich powiedział słowa, które warto zapamiętać: „Król polski zachowuje przyrodzone i pisane swe prawa do Księstwa Pruskiego w ten sposób, że zawsze jakby będzie mu przytomna myśl: Własność moja nie jest moja, lecz będzie nią kiedyś". Dlatego też Wydżga później, nie wierząc w siły Rzeczypospolitej i nie podzielając nadziei, jakie wiązali polonofile pruscy z wojskami skonfederowanymi, usunął je z Warmii (1664). Natomiast wypowiadał się wyraźnie za kandydaturą francuską po abdykacji Jana Kazimierza, a potem za Janem III, pociągając za sobą całe Prusy Królewskie. Jan III mianował go podkanclerzym.

Wydżga bawił przy królu w r. 1677 w Gdańsku, gdy ważyły się znowu losy Prus Książęcych, do których wkroczyli związani z Polską tajnym przymierzem Szwedzi. Mieli oni zdobyć kraj i oddać go Polsce. Wydżga, niewątpliwie wtajemniczony jako podkanclerzy, przeżyć musiał jeszcze jedno rozczarowanie po zwycięstwie elektora. Nie nadeszła była

chwila, którą miał na myśli w czasie hołdu odbieranego w Królewcu. W r. 1679 Jan III posunął Wydżgę na godność prymasowską.

Następcą Wydżgi został krewny króla Jana III Michał Stefan Radziejowski, syn zdrajcy Hieronima. Radziejowski wystawił ojcu skromny pomniczek w katedrze fromborskiej, czym dał dowód, że społeczeństwo współczesne zatraciło poczucie rzeczy dozwolonych i niedozwolonych w życiu publicznym. Istotnie, zdaniem dzisiejszych badaczy, Radziejowski wstępować miał w ślady warchołów poprzednich pokoleń. Z jego osobą zwolennicy odzyskania Prus Książęcych łączyli nadzieje, skoro uroczyście wśród deputacji senatu pruskiego witał go uchodźca spod rządów elektora, Jan Teodor Schlieben, mianowany przez Sobieskiego wojewodą inflanckim.

Radziejowski celował w teatralnych wystąpieniach. Obok podkreślania zainteresowania swego sprawami Prus Książęcych podzielał nadzieje pojednania luteranów z katolikami oparte na prądach, nurtujących po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Przyjął tedy uroczyście do kościoła katolickiego byłego rektora uniwersytetu królewieckiego, dra Setha z rodziną, ale osadziwszy go na Warmii, nie wyzyskał jego osoby dla podniesienia poziomu szkół tamtejszych. Latem r. 1683 pojechał do Królewca, gdzie wysłuchał trzech kazań jezuickich: polskiego, litewskiego i niemieckiego i wyświęcił tych trzech kaznodziejów na księży. Podejmowany był uroczyście w Królewcu, ale żadnych śladów działalności poza tym nie pozostawił. W r. 1687 Radziejowski został kardynałem z woli papieża, który chciał w ten sposób uczcić Sobieskiego, a w r. 1688 został prymasem.

Następcą Radziejowskiego na Warmii był siostrzeniec biskupa Leszczyńskiego Jan Stanisław Zbąski, człowiek bardzo twardy, ale i nietaktowny, którego Jan III, jak się zdaje, wysunął jako kandydata na biskupstwo warmińskie dla powściągnięcia opozycyjnych nastrojów w Prusach. Zbąski był „pilnym senatorem", na Warmii przebywał rzadko, a z kapitułą toczył proces słynny nawet poza granicami Polski. Wśród rosnącej anarchii coraz bardziej zatracała się myśl polityczna.

Śmierć Zbąskiego (1697) otworzyła sprawę następstwa w początkach rządów Augusta Mocnego. Kapituła tak się przyzwyczaiła spełniać życzenia królewskie, że z własnej inicjatywy wysunęła kandydaturę ks. Chrystiana Augusta Sasko-Żytyckiego (Sachsen-Zeitz), biskupa Raab na Węgrzech. Mimo wolności szlacheckich w Polsce kościół znajdował się de facto pod absolutną władzą królów elekcyjnych, niemal tak jak na Zachodzie. Kandydaturę saską wysunęli kanonicy Wolff v. Ludinghausen i Hoffmann. Kandydatura księcia saskiego oznaczała zarazem początek wzrostu siły i znaczenia elementów niemieckich w kapitule warmińskiej pod wpływem dworu wettyńskiego, jaki się zaznacza w ciągu pierwszej

połowy XVIII w. Dla królów saskich zresztą Warmia przestała być bastionem skierowanym w stronę Królewca. Była to tylko prowincja, z której utratą bodaj się liczył August II. Dlatego może dwukrotnie osadzi na biskupstwie warmińskim ludzi sobie niewygodnych. Kiedy kandydatura księcia Chrystiana Augusta odpadła z powodu oporu Rzymu, gdzie był widocznie źle widziany, król August Mocny wysunął na biskupstwo warmińskie Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, ongiś stronnika ks. Contiego. Załuski z biskupstwa płockiego, które dawało wyższe miejsce w senacie niż biskupstwo warmińskie, zrezygnować chciał na rzecz brata, by oddać się pracy naukowej. Kandydatura Załuskiego spotkała się z opozycją Radziejowskiego i królowej Maryi Kazimiery, wdowy po Sobieskim, ale zwyciężyła. Załuski dochował wierności Augustowi II w czasie najazdu szwedzkiego i otrzymał kanclerstwo wielkie, potem w r. 1705 został w Saksonii uwięziony pod zarzutem zdrady z rozkazu króla i apelował do Rzymu. Udał się do Włoch, a w chwili przekroczenia granicy Państwa Kościelnego został ponownie uwięziony. Dochodzenia wykazały jego niewinność, kiedy jednak wrócił — August II już abdykował.

Załuski uznał Leszczyńskiego dość niechętnie, nie chciał jechać do Karola XII, by „nie kłaniać się obcym bogom", nie chciał też złożyć kanclerstwa nadanego mu przez Augusta II. Ten, powróciwszy po klęsce Karola XII do Polski, nie mógł się wyzbyć podejrzeń względem Załuskiego' Załuski zaznaczył się dbałością o położenie chłopów, jego rola polityczna ograniczała się do dyplomatycznej obrony Warmii przed wejściem wojsk, co się tylko częściowo udawało. W końcu jego życia znowu wypłynęła kandydatura saskiego księcia na koadiutorię, ale i tym razem Rzym się sprzeciwił osobie Chrystiana Augusta. Po śmierci Załuskiego, który wydał cenne zbiory dokumentów, raz jeszcze kandydatura saska została wysunięta i upadła z powodu sprzeciwu Rzymu. Biskupem został przeciwnik Sasów Teodor Potocki (1711—1723). Rządy jego upłynęły wśród nieustannych zabiegów o wymarsz wojsk saskich i sprzymierzonych. Dziełem jego była wyraźnie antysaska orientacja kapituły, której przewodzili kanonicy: Łaszewski i Grzymała. W r. 1723 August II bardzo niechętnie przeniósł Teodora Potockiego do Gniezna, słusznie się obawiając, że nowy prymas w razie jego śmierci wypowie się przeciw kandydaturze saskiej. Biskupem warmińskim został teraz stronnik Wettynów Krzysztof Andrzej Jan Szembek.

Rządy Szembeka upłynęły wśród symptomatycznych zaczepek ze strony władz pruskich, np. o odmawianie w Królewcu modlitw na intencję króla pruskiego (z czego wycofał się dwór pruski w r. 1726), lub o uprawnienia katolików w Św. Lipce; co więcej, nieustannie porywano z Warmii ludzi do wojska pruskiego, czemu ani protesty biskupa, ani milicja księ-

stwa biskupiego nie mogły zapobiec. W r. 1739 senat Rzeczypospolitej uchwalił, by wojska koronne strzegły granic Warmii, ale nie wiadomo, czy uchwałę wykonano.

Śmierć Augusta II wywołała powszechny odruch społeczeństwa przeciw rządom saskim a za powrotem Stanisława Leszczyńskiego. Szembek przechylił się do kandydatury „Piasta", przy czym u boku jego stale widzimy sufragana Łaszewskiego i kanonika Alberta Grzymałę, którzy, jak się zdaje, byli przeciwnikami Sasów. Gdy jednak kandydatura saska, poparta siłą orężną, zaczęła się chwiać, biskup ogłosił neutralność, a u boku jego pojawiają się kanonicy o mieszczańskich nazwiskach niemieckich. Nie udało się też rozciągnąć na Warmię konfederacji stronników Leszczyńskiego. Polityczna rola biskupa ograniczyła się do obrony kraju przed przemarszami, kontrybucjami i postojem wojska.

Po śmierci Szembeka wszelkie próby dokonania elekcji biskupa przez kapitułę z grona kanoników okazały się daremne: dwór uważał, że nie ma w niej nikogo, kto by mógł zostać senatorem i prezesem stanów pruskich. Z woli Augusta III biskupstwo objął jego stronnik, indygena pruski Adam Stanisław Grabowski (1741—1766). Rola jego polegała znowu na obronie Warmii przed przemarszami wojsk. W kapitule coraz większą rolę odgrywał przybysz z Niemiec, utrzymujący bliskie stosunki z Królewcem, v. Zehmen. Właściwym reprezentantem polityki saskiej był jednak kto inny: zniemczony silnie Albrecht Zygmunt Stanisławski, ożeniony z księżniczką holsztyńską, obdarzony przez Habsburgów tytułem hrabiego Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Postać to w naszej literaturze historycznej dotąd nie opracowana.

Elekcja Stanisława Augusta przyniosła wszędzie starania o reformę. Na Warmii Grabowski opublikował w r. 1766 nową ordynację porządkową. Zabiegi dworu przyniosły elekcję koadiutora z prawem następstwa w osobie Ignacego Krasickiego, którego wybór uprzedził na krótko śmierć poprzednika (15. XII. 1766).

Ignacy Krasicki zasłynął na polu literatury pięknej, wpływy jednak jego, ogarniające poprzez dzieła poetyckie całą Polskę, najsłabsze bodaj były na Warmii, gdzie tworzył. Krasicki był fatalnym administratorem i nie umiał zjednać sobie życzliwości poddanych. Jako polityk zawiódł zupełnie w niezmiernie ciężkich czasach, w których przyszło mu sprawować rządy.

Krasicki przed r. 1770 przeważnie siedział w Warszawie. Administrator Szczepański, obawiając się Prusaków, zakazał udziału w konfederacji barskiej, która cieszyła się na Warmii dużymi wpływami m. i. wskutek agitacji Schliebena. Dopiero w r. 1770 Krasicki przybył na stałe do swego księstwa, by nie dopuścić do okupacji ze strony króla pruskiego. Władze

pruskie traktowały Warmię jako kraj własny, nakazywały żywić wojska, wysyłały rozporządzenia, które biskup i kapituła ogłaszali jako swoje, byle nie spowodować zatargu. Tak osławione zarządzenie o kordonie sanitarnym, które było wstępem do rozbioru, ogłoszone zostało na Warmii jako własne przez biskupa i kapitułę. W dn. 15. II. 1772 prezydent kamery królewieckiej v. Domhardt w czasie przejazdu przez Frombork zażądał wykazu łanów. Po dłuższych rokowaniach, w których Krasicki, bawiący w Gdańsku, wykręcał się od powzięcia decyzji, kapituła odmówiła żądaniu pruskiemu jako stojącemu w sprzeczności z jej obowiązkami wierności wobec korony polskiej. Odpowiedź zawieźli kanonicy Marquart i Matthy, z których ten drugi był, jak się zdaje, gorącym patriotą polskim. Domhardt przyjął odpowiedź obojętnie, dając do zrozumienia, że i tak się dowie. Kapituła pełna złych przeczuć wezwała biskupa do powrotu, ale Krasicki przyjechał dopiero w kwietniu. W maju w czasie przemarszu wojsk pruskich, które płaciły za furaż kwitami, rozeszły się pogłoski o rozbiorze kraju.

Dn. 29. V. 1772 kapituła zwróciła się do papieża za pośrednictwem swego agenta hr. Monzoni oświadczając, że pragnie pozostać pod berłem katolickim, a jeśliby to było niemożliwe, prosi o interwencję dworów katolickich, przede wszystkim zaś cesarza, o zachowanie wolności dla religii katolickiej. Inne pismo kapituła wystosowała do swego przedstawiciela w Warszawie, ks. Ghigiotti, który był sekretarzem królewskim, podkreślając, że Warmia chce pozostać przy Polsce. Kapituła zapytała też Krasickiego, czy nie należałoby wysłać w tej sprawie deputacji do Warszawy, ale Krasicki zgodził się tylko na list do Rzymu, do Warszawy zaś ze strachu nie chciał wysłać pisma. Wybrał on drogę półśrodków: gdyby Prusacy nakazali pojechać do Kwidzyna dla złożenia hołdu, mieli udać się burgrabiowie i urzędnicy kapituły niby bez wiedzy Krasickiego i kanoników. Ghigiotti pisał, by odwlekać wszelkie wiążące akty i odwołać się w razie nacisku do Warszawy. Teraz Krasicki opowiedział się za wysłaniem deputacji do stolicy i proponował 16. VI. 1772 kanonika Pöppelmanna. Nadeszła też odpowiedź papieża, który prosił Marię Teresę o obronę dla Polski, szczególniej dla Warmii. Krasicki był teraz lepszej myśli, ale wciąż zwlekał z wyjazdem delegata. Wreszcie 5. IX. pisał, że chce pojechać do Warszawy z Pöppelmannem i tam wraz z Ghigiottim interweniować. Ale nie wyjechał. Sytuacja pogorszyła się nagle. Dn. 12. IX. 1772 przejechali przez Frombork Domhardt i gen. Stutterheim, podejmowani obiadem przez sufragana v. Zehmen. Rozeszły się pogłoski, że nazajutrz mają nastąpić ważne rzeczy. Dn. 13. IX. o godz. 12 zjawili się we Fromborku dwaj komisarze pruscy z doboszem, 12 żołnierzami i kilku wozami, na których leżały orły pruskie do przybijania nad drzwiami

urzędów. Udali się do v. Zehmena, po czym rozdali patenty Fryderyka II o zaborze ziem polskich. O 2 odbyło się zebranie kapituły. Komisarze odczytali patent i zażądali wykazu dochodów, zawiesili jurysdykcję kapituły i zakazali czynienia jakichkolwiek wydatków. Gdy v. Zehmen poprosił o czas na naradę, komisarze odmówili, oświadczając, że nie mają pełnomocnictw do przyjmowania odpowiedzi. Kapitularz został opieczętowany, katedra obstawiona żołnierzami. Komisarze wezwali kapitułę do złożenia hołdu do Malborka na 27 września. Na pytania kanoników odpowiedzieli, że mają osobny mandat na zajęcie Warmii, ale odmówili okazania go. Następnie kazali kanonikom rozejść się i spokojnie siedzieć w domu. Oni jednak poszli na naradę do najbardziej nieprzejednanego, Matthy'ego. Jedynie v. Zehmen został w domu. Kanonicy postanowili posłać o radę do biskupa, ale nim to doszło do skutku, przybyła wiadomość z Lidzbarka, gdzie przebywał Krasicki, że tam nastąpiło to samo tegoż ranka. Krasicki, zawiadamiając kapitułę o wydarzeniach, dał jej do rozwiązania kwadraturę koła: polecił bowiem zastanowić się, jak zachować wierność koronie polskiej, bo gdy się naruszy obowiązek wierności, straci się jej poparcie; równocześnie zaś polecał zastanowić się, jak słuchać króla pruskiego, pozostając w zgodzie z sumieniem. Dn. 23 września Krasicki przybył na naradę do Fromborka, a do Malborka celem złożenia hołdu udał się z ramienia biskupa sufragan v. Zehmen, z ramienia kapituły Teodor Lutomski i Franciszek Strachowski. Mieli oni zaznaczyć, że składają hołd, bo ufają patentowi tolerancyjnemu Fryderyka II. Przysięga została złożona w Malborku 28. IX. 1772. Prowokator pruski Keyserling, który przysięgi ostentacyjnie odmówił, nie pociągnął za sobą nikogo. Kapituła pozbawiona znacznej części dóbr pozostała jednak w większości swej polską do końca rządów Krasickiego (1795), a nawet w początkach rządów Hohenzollerna, który objął biskupstwo warmińskie, z chwilą gdy Krasicki przeniesiony został do Gniezna.

Powoli ustępowały wpływy kultury polskiej i języka polskiego, niemczyły się nazwiska w kapitule. Na Warmii pozostała tylko masa ludu polskiego w południowej części kraju.

Warmia odegrała w dawnej Rzeczypospolitej rolę swoistą i ciekawą. Bliższe zbadanie stosunków społecznych, związków kulturalnych i politycznych z Polską pozwoli niewątpliwie stworzyć trafniejszy i lepszy obraz przeszłości od tego, który tu został zarysowany.

STEFAN KOTARSKI

# UDZIAŁ CZECHÓW W WALCE POLSKI O JEJ ZIEMIE PRZYBAŁTYCKIE

## SZKIC Z WOJNY TRZYNASTOLETNIEJ[1]

*„Zważcie, że rozumniej jest zapobiegać płomieniowi w zarodku, niż gdy żar ognia zbytnio się wzmoże i nie dopuści już oporu. I zważcie też, że ten, kto broni sąsiedniego domu przed pożarem, ochrania swoją własną siedzibę".*

Manifest króla Przemysława Ottokara II do książąt polskich w r. 1277

I.

Niechętne a nawet wrogie w stosunku do Czech nastroje dominowały wśród sfer rządzących Polską początkowo przez lat co najmniej trzysta. Kronika Galla-Anonima jest tych poglądów wyraźnym odbiciem. Jan Długosz także wcale nie ukrywał nienawiści do Czechów, zwlaszcza do husytów. Spalenie mistrza Jana Husa ocenia kanonik krakowski w następujących słowach: „Sprawiedliwym wyrokiem soboru, bez względu na udzieloną mu rękojmię bezpieczeństwa, która nie powinna ochraniać heretyków" na „zgromadzeniu powszechnym od czci odsądzony ... jako kacerz potępiony ... i na stosie spalony został". Przekonanie to niewątpliwie wypływało z uczucia łączącego pisarza z kardynałem Zbigniewem z Oleśnicy: ślepo wierząc w tę „gwiazdę najświetniejszą", która świeciła „blaskiem cnót, przymiotów duszy i chwalebnych czynów", poświęciwszy mu w kronice kart wiele, nazbyt wiele, głęboko był przekonany o nieomylności tego kierunku polityki, jaki reprezentował kardynał. A Zbigniew z Oleśnicy, trybun możnowładztwa duchownego i świeckiego, terroryzował starego Władysława Jagiełłę, pchnął Polskę w nieopatrzne wojny z Turkami i odegrał co najmniej dwuznaczną rolę po klęsce war-

[1]) W końcu lipca i na początku sierpnia 1948 w domu związkowym nauczycielstwa czechosłowackiego w miejscowości Czeperka pod Pragą czeską odbył się zjazd nauczycieli-demokratów z Polski, Czechosłowacji, Bułgarii i Francji, skrót powyższego referatu został tam właśnie wygłoszony w ramach zagadnienia współpracy polsko-czechosłowackiej.

neńskiej. Niezwykle ambitny i bezwzględny pan z Oleśnicy celowo również odsuwał zachodnie i bałtyckie zainteresowania kraju, kierując jego uwagę na wschód i południe zgodnie z sugestiami Rzymu. Przede wszystkim zaś usiłował ocalić Zakon Krzyżacki, a jednocześnie wzniecić nienawiść do czeskich husytów.

Kiedy po szesnastodniowych, burzliwych obradach Rady Królewskiej panowie z Małopolski wraz z głównym antagonistą postępowego króla Kazimierza IV ponieśli porażkę, kiedy 6. III. 1454 wydano wiekopomny akt wcielenia do Polski ziem pruskich — Polska otworzyła nową kartę historii. Zamiast Podola i Wołynia w wojnie z Litwą, zamiast krwawienia się za Dunajem w interesie papiestwa, kraj miał wywalczyć sobie z powrotem starosłowiańskie ziemie pobrzeża morskiego i niezbędne dla życia gospodarczego ujście Wisły. W rok później wróg Czechów umiera, nie mogąc pogodzić się z faktem, że runęły podstawy możnowładczo-klerykalnego programu i pogrzebały pod gruzami gmach przewagi kościoła nad państwem. Kazimierz Jagiellończyk, nie krępowany już wpływami stronnictwa małopolskiego, kończy definitywnie ekspansywną, wschodnią agresję Litwy, szuka kontaktów z Czechami i rozpoczyna łamanie przeszkód, dzielących go od brzegów Bałtyku.

## II.

Tradycje sojuszu polsko-czeskiego, skierowanego przeciwko wspólnemu germańskiemu wrogowi, sięgają początków samoistnego bytu obu tych państw. Już w 967 r. Mieszko I w walce o ujście Odry przy pomocy czeskich posiłków wojskowych swego teścia, Bolesława I Okrutnego, pokonał grafa saskiego Wichmana. Odwrócenie sytuacji przyniosła wojna Przemyślidów z Habsburgami: Przemysław Ottokar II wezwał mianowicie polskich książąt do udziału w rozprawie przeciw Rudolfowi Habsburgowi i w bitwie pod Suchymi Krutami na Morawach 1278 roku krew Przemysława Ottokara zmieszana z krwią licznych Polaków obficie zrosiła czesko-morawską ziemię.

Pojawienie się Zakonu Krzyżackiego na ziemiach polskich a potem Jana Husa w Czechach wyczuliło oba narody na grozę niemieckiego niebezpieczeństwa. Od początku piętnastego stulecia Niemcy zorganizowali pięć krucjat przeciw husytom. W tym samym czasie w każdej wojnie Polaków z Krzyżakami oddziały czeskich husytów stają po stronie polskiej: przeciwniemiecki front zjednoczonych Słowian zaczyna się cementować. Na wielką wojnę 1409—1411 Jan Żiżka z Trocnowa przyprowadza swoich współplemieńców i współwyznawców, ubogich rolników i mieszczan, zwolenników socjalnego radykalizmu, których mo-

żnowładczy feudalizm Zakonu Krzyżackiego słusznie mógł bardzo razić. Na nich to spływa część sławy Grunwaldu. O zwycięstwie grunwaldzkim pisał Jan Hus w grudniu 1410 r. w liście gratulacyjnym do króla Władysława Jagiełły, nawiązując do podarunku, jaki dumni i pewni siebie Krzyżacy przysłali przed bitwą do obozu polskiego: „Gdzież są dwa miecze wrogów? Zaiste tymi zostali pokonani, którymi usiłowali zastraszyć pokornego! Oto bowiem dwa w pysze wyciągnęli, a wiele tysięcy, poniżeni, brzydko stracili! Gdzież są miecze, konie zbrojne, gdzie są nieprzeliczone skarby, w których ufność położyli?"

Podobnie głośne echo wywołała w Czechach wojna głodowa 1414 roku. Ochotników husyckich narodowości czeskiej znajdujemy wtedy w akcji przy zdobywaniu Nidzicy oraz podczas marszu przez Warmię do Elbląga i nad Wisłę.

Wojna sieroca 1433—1434 otrzymała nazwę od czeskich „sierotek", którzy boleśnie dotknięci śmiercią „ojca" Żiżki" nosić zaczęli żałobne szaty. Otik z Lozu i Jan Czapek ze San zawarli wtedy i przypieczętowali sojusz polsko-czeski w Pabianicach w czerwcu 1432 roku. Stało się to dzięki zabiegom życzliwych przyjaciół narodu czeskiego braciom Szafrańcom; Piotr Szafraniec był kasztelanem krakowskim, a Jan — ongiś student uniwersytetu praskiego — kanclerzem i reprezentantem nowych idei. 8. IX. 1432 Otik z Lozu i Czapek ze San wystosowali do wielkiego mistrza list, w którym wytykali mu wspólne krzywdy polskie i czeskie, wrogie posunięcia tak przeciwko Czechom jak i przeciwko Polakom. W wyniku umowy pabianickiej Fryderyk ze Strażnicy i Jan Pardus z Horki zorganizowali jedną wyprawę na Spisz (8000 pieszych, 700 jeźdźców i 300 koni), a Jan Czapek z 7000 ludzi drugą wyprawę z punktu wypadowego w Głogowie śląskim na Nową Marchię i Pomorze. Na ten to właśnie plac boju wysłał Szafraniec z Krakowa 300 centnarów mięsa, woły, piwo, chleb i sól, a z Wielkopolski — obuwie. Oddziały czeskich ochotników Jana Czapka połączyły się z polskimi pod Chojnicami, stamtąd zaś wspólnie skierowano się na Pelplin i Tczew. Kiedy po zdobyciu Tczewa wzięto do niewoli kilku Czechów z szeregów zakonnych, Jan Czapek kazał ich w środku obozu spalić na stosie, „jako że przeciw własnemu narodowi dawali pomoc Niemcom i przyszli do Prus najemniczym orężem wojować z królem polskim i z Polakami, którzy dla wspólnoty języka zawsze byli Czechom przychylni". We wrześniu 1433 po opanowaniu Gdańska Czesi po raz pierwszy zobaczyli morze pod Oliwą; tam też pasowano na rycerzy dwustu wojowników. „Wszystko wojsko — pisze polski kronikarz Jan Długosz — tak piesze jak i konne, rzuciwszy się w bród morski jak najgłębiej, po falach wyprawiało gonitwy, harcowali jedni z dru-

gimi i przez długi czas bawili się tą igraszką. Wielu zaś spomiędzy Czechów nalewało wodę morską w butelki i zaniosło ją potem do swoich na pamiątkę tak dalekiej wyprawy". Po zakończeniu akcji wojennej oddziały czeskie z punktu zbiorczego w Bydgoszczy wróciły na ziemię czeską, a ich wodzowie z Janem Czapkiem na czele w Pyzdrach otrzymali nagrody z rąk króla Władysława Jagiełły.

## III.

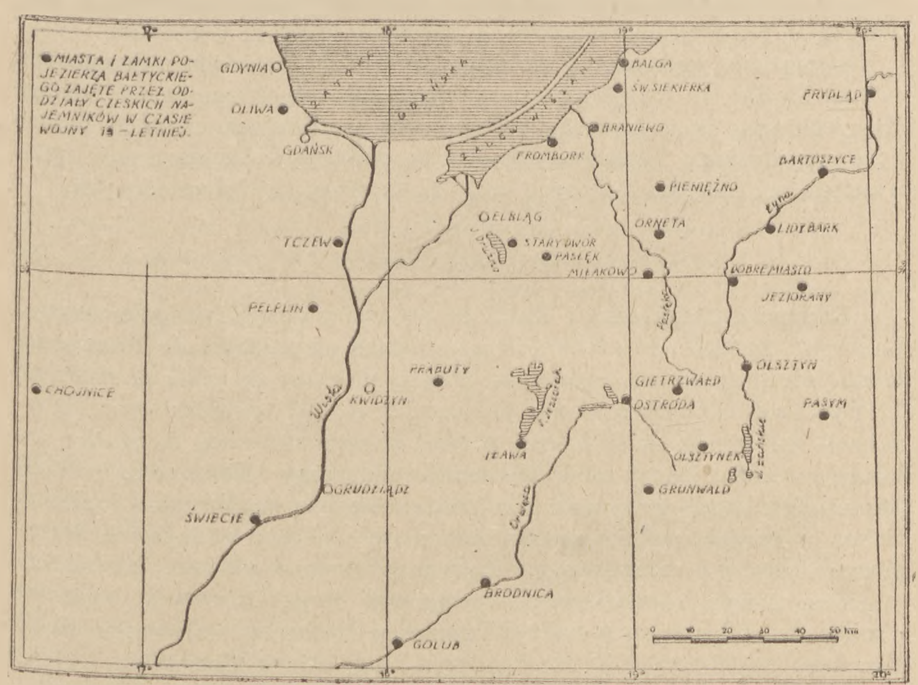
Kraje Korony Czeskiej w wieku XV były niewyczerpanym źródłem materiału ludzkiego, z ich zaciężnych żołnierzy korzystała nieomal cała Europa. Czesi wynajmowali się każdemu, kto z nimi zawarł odpowiednią umowę, zwykle jednak zastrzegali sobie pewne gwarancje i możliwość porzucenia szeregów w wypadku niedotrzymania warunków. Oprócz materialnej strony decydowały oczywiście także przekonania osobiste zaciężnego. Ziemia czeska rozdarta była wtedy sporami ideologicznymi między partią katolicką a reformatorską. Podczas licznych a nie zawsze etycznie prowadzonych wojen — (o ile w ogóle można mówić o „etyce wojny"!) — najemnicy stamtąd pochodzący wspierali swoim orężem tę stronę, której sprzyjali duchowo. Niewątpliwie dużą rolę odgrywała tutaj także akcja propagandowa oraz energia i ruchliwość agentów werbujących.

Jeszcze przed wybuchem polsko-krzyżackiej wojny trzynastoletniej, w dobie targów dyplomatycznych los pozwolił nawiązać kontakty między Polakami a Czechami. Mianowicie w nocy z 29 na 30 maja 1453 roku wyruszyło z Torunia na dwór wiedeński sześciu posłów, którzy zostali na ziemi morawskiej napadnięci, uwięzieni przez „nieznanych sprawców", ograbieni z dokumentów oraz z tych brzęczących argumentów, jakie wówczas w Wiedniu najbardziej były przekonywające i na jakie złożyły się duże składki różnych miast. W sierpniu 1453 posłowie znaleźli się na wolnej stopie. A w październiku wysłano ponownie delegację. Otóż właśnie to poselstwo Związku Pruskiego, w skład którego wchodziło trzech przedstawicieli rycerstwa i trzech reprezentantów miast — Gdańska, Torunia i Chełmna — przebywało pewien czas w Pradze Czeskiej. Nie mamy dowodów na to, iż tam prowadzono jakiekolwiek rozmowy na temat ewentualnej pomocy militarnej ze strony ochotników czeskich. Natomiast wiemy z pewnością, że zatrzymano się w Pradze do 29 października 1453 z powodu mającej się odbyć koronacji króla Władysława Pogrobowca i że przez ten czas czyniono starania, aby odzyskać dokumenty oficjalne pierwszej delegacji, utracone w czerwcu t. r. na Morawach.

Tak czy inaczej w czasie wojny trzynastoletniej Czesi znaleźli się równie licznie wśród rot Zakonu Krzyżackiego jak i w szeregach wojsk królewskich. Wielu z nich służyło w oddziałach Związku Pruskiego, tej samorzutnej organizacji, mającej na celu wyzwolenie polityczne i gospodarcze spod ciężkiego ucisku Białych Płaszczy. Między rycerzami o filokrzyżackim nastawieniu wymienić należy przede wszystkim Bernarda z Szumborka, syna Mikołaja Diwuczka z Jemnistej, z rodu Wallensteinów, fanatycznego katolika, którego historycy niemieccy oraz będący pod ich wpływami niektórzy starsi badacze czescy przedstawiają jako nieskazitelny wzór cnót i uczciwości. Bernard z Szumborka początkowo zaciągnął się do służby w Związku Pruskim, lecz z chwilą wybuchu wojny, nie zwróciwszy zadatku powstańcom, przeszedł na stronę niemiecką. W bitwie pod Chojnicami 18. IX. 1454 dostał się do niewoli, szczęściem dla niego krótkotrwałej. W r. 1456 opanował miasto Chełmno, w następnym roku podstępem zdobył miasto Malbork, podczas gdy zamkiem z ramienia polskiego dowodził inny Czech, Ulryk Czerwonka. W r. 1460 Bernard przebywa w Niemczech, skąd sprowadza sporą ilość zwerbowanych najemników, z pomocą których opanowuje Świecie, Golub i Brodnicę. Po zwycięstwie polskim pod Gniewem i po zbliżeniu politycznym między państwem polskim a państwem czeskim Bernard z Szumborka podpisuje 13. XII. 1463 w Nieszawie z królem polskim i książętami mazowieckimi zawieszenie broni obowiązujące do końca działań wojennych. Zatrzymał on wtedy w zastaw zaległego żołdu u Krzyżaków miasto Chełmno, zamek Starogród, zamek i miasto Brodnicę. Jego zaciężni zajęli domy mieszkalne w Chełmnie i w Brodnicy, pożenili się, zaczęli prowadzić handel i rzemiosło ku niezadowoleniu mieszczan-autochtonów. Kiedy Bernard zmarł bezpotomnie 4. I. 1470 z żalem w sercu do Zakonu, któremu poświęcił dużą część życia i majątku, w Chełmnie zjawili się jego bracia, zabrali oni resztki mienia i wrócili do Czech srodze zawiedzeni w swych nadziejach wzbogacenia się spadkiem.

Podobny los spotkał drugiego wiernego towarzysza broni Zakonu Niemieckiego. Mianowicie Mużik ze Świniawy na początku wojny służył w szeregach związkowych na podstawie umowy zawartej 10 kwietnia 1454, po klęsce chojnickiej szybko jednak przeszedł na stronę krzyżacką, mimo że stojąc pod Malborkiem, otrzymał sporą zaliczkę na poczet żołdu. Zdobywszy Olsztynek, zaczął stamtąd dokuczliwie nękać ludność polskiego Olsztyna swoimi wypadami, brał jeńców cywilnych, chłopów zaś zmuszał do posług wojennych. Obawiając się spalenia miasta, mieszkańcy Olsztyna wysłali pismo do wielkiego mistrza z prośbą o ochronę przed tym kondotierem. List ten przejął komtur z Ostródy

Henryk z Pławna i wezwał Mużika do spokoju. W warunkach kapitulacyjnych z dnia 17. VII. 1455 mieszkańcy Olsztyna zagwarantowali sobie zwolnienie wszystkich jeńców pochodzących z tego miasta a przebywających w niewoli u Mużika. Lecz wkroczywszy do Olsztyna wraz z innymi okolicznymi wodzami krzyżackimi, Mużik ze Świniawy nie tylko nie wypuścił zagarniętych jeńców, ale mieszczanom wziął przemocą 10 koni, chłopom ze wsi Gietrzwałd — 18 koni, a w gospodach i w kuźniach




nie płacił należności. „Proboszcz, dziekan i inni panowie kościoła fromborskiego teraz w Olsztynie ludziom zakonnym i panu Mużikowi dali u siebie wolne miejsce, wolny pobyt i jakie ich za to spotkało podziękowanie?" — pytali z goryczą skrzywdzeni w skardze do wielkiego mistrza, która to skarga oczywiście nie znalazła oddźwięku: Mużik ze Świniawy pozostał w Olsztynie i w Olsztynku przez cztery lata.

Naturalnie wynagrodzenie za tak długą służbę nie wyrównywane podczas wojny urosło do olbrzymich sum. W kwietniu 1472 roku upomina się Mużik u swego dawnego protektora, a w danej chwili wielkiego

mistrza Henryka Reuss z Pławna, o zaległe 30 000 węgierskich guldenów i 6 000 reńskich guldenów. Wobec tych długów Mużik nie chce płacić żadnych podatków, a spór ciągnie się jeszcze dwanaście lat po zakończeniu działań wojennych! Pomimo że Mużik przeszedł na stronę przeciwnika, że w jego imieniu sprawował poselstwo na Mazowsze, że wreszcie 19 lutego 1462 roku dostał się do niewoli gdańskiej pod Sobowidzem — nie traktowano go nigdy jako zdrajcę. A nawet po wojnie wypłacono mu zaległości w dwóch ratach, wychodząc z założenia, iż zasłużył sobie na nie podczas początkowych 23 tygodni służby w szeregach związkowych, zresztą — nie wiadomo dlaczego — zaliczono mu 27½ tygodnia!

Niewątpliwie wodzów o podobnym pokroju do Bernarda z Szumborka lub do Mużika ze Świniawy wielu znajdowało się w szeregach Zakonu Niemieckiego, akcja bowiem werbunkowa na ziemiach czeskich bardzo była rozgałęziona. Nazwiska ich jednak podajemy obecnie raczej tylko ubocznie, na marginesie innych nazwisk bardziej nas interesujących.

## IV.

Bernard z Szumborka i Mużik ze Świniawy obiecali jedynie walczyć po stronie Związku Pruskiego, istotnie jednak od początku do końca przetrwali wśród rycerstwa zakonnego. Odwrotnie rzecz się miała ze sławnym Ulrykiem Czerwonką z Ledec. 9. X. 1454 podpisał on z Krzyżakami umowę, na mocy której wstąpił ze swoimi rotami do służby zakonnej; w razie jednak niewypłacenia im należnego żołdu wolno było zająć miasta i zamki wraz ze wszystkim, co się tam znajdowało. Ponieważ Zakon w bardzo krótkim czasie znalazł się w ciężkich kłopotach finansowych, zatargi o zaległy żołd zaczęły przybierać na ostrości. Jako przedstawiciel zaciężnych najczęściej występował Ulryk Czerwonka, zapewne dlatego, że stał załogą w stolicy Zakonu, w Malborku. Ostatecznie kiedy Krzyżacy nie dotrzymali szeregu terminów, Ulryk Czerwonka i jego krewny Hynek z Ledec rozpoczęli z Polakami rokowania o sprzedaż zamków. Zobowiązano się wypłacić żołdownikom 436 000 złotych w trzech ratach w dobrych, nieobciętych pieniądzach, w złocie i w srebrze, a czwartą część w aksamicie, damaszku, tafcie i futrach; połowę tej wartości uiszczą kasy ziem i miast pruskich. W zamian za to najemnicy odstępują Polakom zamki Malbork, Tczew, Iławę i Stary Dwór. Układ ten w imieniu najemników podpisał Ulryk Czerwonka 15. VIII. 1456. Ale wbrew stronniczym insynuacjom historyków niemieckich należy stwierdzić, że znaczną większość sprzedających stanowili Niemcy i oni właśnie wzięli większą część wypłaconej przez Polaków sumy. Przez czerwiec i lipiec 1457 na zamku starostą z ramienia Polski był Czerwonka. Gdy

Bernard z Szumborka na skutek zdrady zajął miasto, zamek nie zmienił jednak właścicieli. W lecie 1458 Czerwonka włada Golubiem, Kowalewem i Świeciem. Podczas rozejmu obowiązującego od 9. X. 1458 do 12. VII. 1459, podpisanego w Prabutach z inicjatywy rycerza morawskiego Jana Iskry Brandysza, Ulryk Czerwonka pojechał do ojczyzny, aby sprowadzić rodzinę. W Czechach został przez wrogów Polski uwięziony i dopiero w roku 1462 wypuszczony na wolność na skutek interwencji Kazimierza Jagiellończyka. Po powrocie na plac boju Czerwonka odzyskał zamek Golub, zajęty w międzyczasie przez Bernarda z Szumborka. Ulryk Czerwonka zmarł w 1465, nie doczekawszy się triumfu polskiego. Potomkowie jego osiedlili się na stałe w Kowalewie i w Lipnikach i podpisywać się zaczęli nazwiskiem Kowalewskich.

Przełom duchowy, jaki przeżywał Ulryk Czerwonka, nie był obcy także innym najemnikom. Kiedy zamek malborski poddał się polskim siłom zbrojnym, a wielki mistrz Ludwik von Erlichshausen musiał uchodzić do Królewca pod strażą 6 polskich żołnierzy na pożyczonym koniu i za pożyczone pieniądze, towarzyszył mu Czech, Burchard Nachval, który go odprowadził do granic posiadłości zakonnych. Uważając swą powinność za spełnioną i warunki umowy za dotrzymane, zgłosił się następnie do służby w Związku Pruskim.

## V.

Masowa rekrutacja ochotników odbywała się w lutym 1454 roku przeważnie w Krakowie ze względu zapewne na bliskość ziemi śląskiej i ziemi czeskiej, skąd słusznie spodziewano się większej liczby zaciężnych.

Spośród ochotników czeskich, którzy zdecydowanie i konsekwentnie przez cały przeciąg działań wojennych służyli Polsce i Związkowi Pruskiemu, niewątpliwie na plan pierwszy wysuwa się postać Jana Skalskiego, niesłusznie zapomniana przez historiografię polską i czeską.

Bracia Jan i Mikołaj Skalscy, krewni znanego Bernarda z Szumborka, pochodzili ze sławnego później rodu Wallensteinów. Obu Skalskim bardzo często zarzuca się kondotierstwo, czyni to oczywiście i Długosz. Któż jednak w tych czasach wolny był od przewinień tego rodzaju? Pamiętać również wypada, iż wyraźnie rabunkowy i niszczycielski charakter nadał wojnie już w końcu pierwszego roku jej trwania nie kto inny tylko wybitny dygnitarz Zakonu Krzyżackiego, komtur elbląski Henryk Reuss z Plawna, późniejszy szpitalnik zakonu i jego wielki mistrz. Tę wyprawę brzemienną w zaraźliwe skutki jeden z niemieckich historyków opisuje w następujących słowach: „Mniej więcej z tysiącem koni pociągnął on 10 grudnia 1454 r. przeciw Fromborkowi. Po drodze spalił kilka wsi człon-

ków kapituły, 11. stanął przed miastem pozbawionym murów obronnych. Bez oporu wpadło ono w jego posiadanie wraz ze wzgórzem katedralnym. Kanonicy kapitulni oddali mu się w ręce na łaskę i niełaskę, ale on ich oszczędził. Zażądał od nich czterech tysięcy marek, w wypadku odmowy groził obróceniem w popiół wszystkich ich posiadłości. W końcu jednak, gdy się zorientował, że niemożliwe jest ściągnąć ową olbrzymią sumę, zadowolił się 120 markami dobrej, pruskiej monety i dwiema tonami soli. Ale potem zaczął bezładny rabunek i plądrowanie. Jeźdźcy komtura włamali się do domów miasta, do kościoła parafialnego, do folwarków i dworów kapituły, zabierając wszystko, co było wartościowe, w tym 30 dobrych koni członków kapituły. Nie zatrzymało ich nawet uświęcone miejsce kościoła katedralnego. Mieszczanie, którzy się opierali, zostali utrąceni, miasto wraz z kościołem parafialnym poszło z dymem!" Na wiosnę 1455 r. komtur elbląski powtórzył wyprawę: spalił Nowe Miasto Braniewo, jego przedmieścia i młyn biskupi oraz zajął miasto Pieniężno. To ostatnie zresztą na bardzo krótko, znany bowiem meldunek z 22. IV. 1455 mówiący o zdobyciu tego miasta przez związkowców; mianowicie przy ofiarnej pomocy burmistrza udało się wkroczyć tam oddziałowi czeskiemu Jindrzicha Złego z Łukawicy[2]), który uwięził 64 rycerzy niemieckich.

Czyż możemy się dziwić, znając te wypadki, że ów typowy krzyżacki pochód komtura elbląskiego nauczył rabować, palić i ściągać wygórowane kontrybucje, że zarazę kondotierstwa rozszerzył na całą widownię wojny i na całe lat trzynaście?

Pierwszy zaraził się tym przykładem Jan Skalski. Ów Czech, pozostający w służbie Związku Pruskiego w tamtych okolicach, po otrzymaniu posiłków z Gdańska wziął do niewoli tych kanoników warmińskich, którzy wypowiedzieli się za Zakonem, wydał ich gdańszczanom, a ci z kolei wypuścili ich za okupem. Ale następnie po opanowaniu Braniewa zaczęła się dopiero tragedia. Żołdacy Skalskiego łupili i zabijali mieszczan na ulicach, gwałcili kobiety, ćwiczyli się w strzelaniu, biorąc za cel obywateli miasta. Same straty materialne obliczono potem na olbrzymią sumę 222 000 złotych w jednym roku 1456.

Lecz Braniewo było stolicą Warmii, a Frombork rezydencją warmińskiego biskupa, Pawła Stango z Mgowa, któremu na sejmie w Piotrkowie 1. II. 1461 gorzko wyrzucano nieszczere i dwulicowe postępowanie. Biskup wówczas sam z kolei zaczął się uskarżać na tych Czechów, którzy pozostawali w służbie Polski i Związku, a więc przede wszystkim

[2]) Czeskie imię „Jindrzich" tłumaczyć należy „*Henryk*", a nie „*Andrzej*" (= „*Andrzej*"), jak to czyni wydawca „Księgi Theudenkusa" dr Leon Koczy.

na czyny Jana Skalskiego w Braniewie, na to, że Jan Nosal z Turzy stojący załogą w Miłakowie bez powodu zajął Ornetę. Ze Skalskim jednak, na którego oficjalnie tak narzekał, Paweł Stango zdołał uzgodnić warunki rozejmu. Wódz czeski zobowiązywał się do 3. III. 1462 oddać biskupowi 6 wiosek najbliższych Fromborka, a w sprawie zwrotu kościoła tamtejszego — porozumieć się z królem polskim; w razie gdyby król Kazimierz rozkazał mu opuścić Frombork, wówczas jeńcy czescy z Braniewa zostaną w zamian oswobodzeni.

Obydwa miasta Braniewo i Frombork leżą nad morzem, nad Zatoką Świeżą. Toteż morskie działania wojenne poważnie zaciążyły na ich losach. Po walkach floty gdańskiej (strona polsko-związkowa) z flotą królewiecką (strona krzyżacka), po wyprawie na Sambię, po bitwie koło wyspy Bornholm — nastąpił rok 1461, okres panowania polskiego nad zatokami. Z pomocą mieszkańców Gdańska i Elbląga Jan Skalski dzierżąc mocno w swych rękach Braniewo i Frombork, nie zezwalał statkom nieprzyjacielskim pokazywać się na morzu, gdzie niepodzielnie panowała tylko flaga Gdańska, Elbląga i Braniewa, chociaż czasami krzyżaccy komturzy z Balgi i ze Świętej Siekierki próbowali mu się przeciwstawić. Biskup warmiński w owym czasie wciąż jeszcze trwał przy koncepcji zachowania neutralności i szermując tymi pozorami, pertraktował z Janem Skalskim o odstąpienie mu stolicy Warmii. Skalski wreszcie zgodził się wydać Pawłowi Braniewo pod warunkiem, że miasto i zamek zostaną następnie przekazane królowi polskiemu. W celu omówienia szczegółów Czech razem z burmistrzem braniewskim udał się do obozu królewskiego pod Chojnicami. Prawdopodobnie ścisłą łączność z tymi wypadkami miało ukazanie się w zatoce czterech statków z wywieszoną flagą miasta Braniewa. W nocy z 10. na 11. X. 1461 braniewianie napadli na zwolenników biskupa, wielu z nich zabili, wielu wzięli do niewoli, innych wyrzucili za mury, zajęli sto dobrych koni, a skład rady miejskiej gruntownie spolszczyli, o czym zawiadomili wielkiego mistrza „w sposób obraźliwy i pozbawiony form" — jak notuje wyjątkowo tym razem wytworny kronikarz niemiecki. Żale biskupa Pawła do króla Kazimierza i oskarżenia Skalskiego spowodowały u Czecha chęć odebrania miasta. Zresztą Stango nie dotrzymał słowa i nie przekazał Braniewa władzom polskim. Oto współczesny opis kronikarski tych wydarzeń, kiedy to pewnej burzliwej nocy jesiennej z 28 na 29 listopada 1461 roku, gdy błyskało się i padało, czeskie oddziały z Ornety, Pasłęka, Elbląga, Frydlądu, połączywszy się z gdańszczanami wyruszyły z Fromborka w stronę Braniewa. „I mieli ze sobą łódź, aby cicho na szańce podpłynąć, i nieśli drabiny szturmowe, bramy zrąbać chcieli i innych wpuścić. I dostrzeżono ich w mieście, i przyszli, i wszyscy uderzyli, a dziewczęta

i kobiety pięknie się spisały. I zabity został Nosal, komendant Ornety, Niklasz, komendant Fromborka, Stefke, który odjechał do Elbląga na pielęgnację, i wielu innych dobrych ludzi zostało zabitych. A pan Jan i inni, którzy z nim byli, skoczyli do fosy z powrotem i uciekli, i panu Skalskiemu ramę na dwoje zrąbano, ale on zniknął w ciemnościach nocy".

Paweł Stango jednak ciągle myślał o powrocie do swoich dawnych miast i twierdz. Ponieważ dwaj najważniejsi wodzowie polscy Piotr Dunin i Jan Skalski walczyli wtedy wspólnie dość daleko, mianowicie w okolicach Świętej Siekierki i Balgi, biskup dość łatwo zdołał zrealizować swe plany w Dobrym Mieście i w Jezioranach. Miasta te wielokrotnie dawały dowody sympatii dla Polski i Związku. Ale zaagitowani przez agentów biskupa mieszkańcy Dobrego Miasta wykorzystali nieobecność wodza najemników czeskich J a n a  R e c k i e g o, który był w drodze do obozu królewskiego, i uznali nad sobą władzę biskupa Pawła (2. II. 1461). Jan Recki uderzył więc na pobliskie Jeziorany w chwili, gdy mieszkańcy Jezioran podobne zajęli stanowisko. Umocnienie jednak pozycyj biskupich w okolicy zmusiło stronników Związku do kapitulacji. Ale zawarowali oni sobie swobodę działań przeciwko Zakonowi. W dokumencie tym, datowanym w Jezioranach 30. IX. 1461, pisarz — prawdopodobnie narodowości niemieckiej — wymienił kilku rycerzy najemnych, których nazwiska dziwnym zbiegiem okoliczności rozpoczynające się od litery „Z", brzmieniem swoim pozwalają przypuszczać, że byli oni także Czechami. Henryk „Ztwartkawa" był może H e n r y k i e m  z  C z w a r t k o w a, Nikolasz „Zkladrob" — to zapewne M i k o ł a j  z  K l a d r o b, Nikolaszki „Zburczina" — M i k o ł a j  z  B u r c z i n a lub Mikolasz ze Zburczina, czwartym był H e n r y k  z  K r o s z a w.

Natomiast opanowanie Ornety udaremniono dosłownie w ostatniej chwili. Biskup mianowicie chciał swoje wojsko wprowadzić tam cichaczem przez furtkę w murze; w tym celu obrał sobie najmniej spodziewany moment: noc przedświąteczną z 23 na 24 grudnia 1462 r. Manewr ten jednak zauważył mieszkaniec Ornety i jej polski dowódca Jan Sak. Zdążył on jeszcze połączyć swe siły z Janem Skalskim i z oddziałami z Pasłęka, które w pobliżu oczekiwały umówionego znaku. Żołnierze warmińskiego infułata, wzięci we dwa ognie, oddali 70 jeńców, 76 koni i 27 zabitych; pozostali uciekli lub znaleźli śmierć pod lodem rzeki Pasłęki.

Na początku roku 1463 legat papieski Hieronim Lando z Krety odbywa podróż mediacyjną, prowadzi rozmowy z królem Kazimierzem, wielkim mistrzem i biskupem warmińskim. W Brześciu Kujawskim usiłuje przekonać króla i sejm polski o konieczności ustępstw na rzecz Krzyżaków. Jego fanatyzm wyznaniowy i brak taktu zraził bardzo kontrahentów.

Pod pozorem wielkich zwycięstw na polu walki, a przede wszystkim rzekomego zdobycia Świętej Siekierki przez Jana Skalskiego — uderzono we wszystkie dzwony, w kościołach zabrzmiało „Te Deum", a pod oknami legata ukazały się krzyczące tłumy, tak, że ten przerażony czym prędzej wyjechał do Wrocławia i Krakowa. W ten sposób Jan Skalski odniósł mimowolne zwycięstwo nad jeszcze jednym ukrytym zwolennikiem krzyżactwa.

W pierwszych dniach 1464 Skalski ustala panowanie polskie w Olsztynie, a choć miasto „ogołociwszy, spalił", — jak pisze Długosz — ale polskie oddziały z Nidzicy i z Pasymia, które w końcu tegoż roku wkroczyły do Olsztyna, miały już drogę otwartą.

12. IV. 1466 wielki mistrz ponosi stratę najboleśniejszą: wskutek nocnego napadu oddziałów Jana Skalskiego, wspomaganego przez siły Elbląga i Pasłęka, stracił on Pieniężno, które przez prawie cały czas wojny było głównym punktem obronnym Zakonu. Tak więc Krzyżakom przecięto drogę poprzez Warmię i pozbawiono zaplecza. Na próżno wielki mistrz czyni dwukrotnie wysiłki odbicia tej ważnej miejscowości: wobec niepowodzenia po lipcu 1466 przekształcił wyprawę na akt zemsty najgorszego gatunku, obrócił w popiół mnóstwo wsi, zabrał dużo bydła i zniszczył dojrzewające zboża.

## VI.

Oprócz Jana Skalskiego podobnie konsekwentnych i prostolinijnych najemników czeskich było wtedy jeszcze wielu. Zdaje się, że żaden z nich jednak nie dorównał czynami „panu Janowi". Dochowały się ułamkowe wiadomości o bracie jego Mikołaju Skalskim[3]), który maleje bardzo w cieniu swego ruchliwego brata. Mikołaj Skalski w pierwszym roku wojny parokrotnie był w stosunkach pieniężnych z Toruniem, tą ówczas finansową ostoją Związku. Ponadto miał rzekomo dowodzić Olsztynem w czerwcu 1457 r., zanim mniej chwalebnie zakończył służbę, otwierając bramy Chełmna swojemu krewniakowi, Bernardowi z Szumborka.

Podobną parę stanowią Kostkowie. Jan Kostka z Postupic musiał przedstawiać wysoką klasę militarną, skoro był poważnym kandydatem na naczelnego wodza w momencie przygotowań do pierwszej bitwy pod Chojnicami, niestety szlachecka niesforność przekreśliła te zamierzenia. Czeska rota zaciężna dowodzona przez Jana Kostkę z Postupic i Slawatę z Chliny i Rozumberka w sierpniu 1454 rozliczała się z należytości za żołd. Ponieważ Slawata dostał się do niewoli krzyżackiej pod

[3]) Wydawca „Księgi Theudenkusa" Leon Koczy mylnie czyta to nazwisko „Szalski".

Chojnicami, Jan Kostka przez cztery lata upominał się o spłatę długu, pozostając nadal w służbie Związku Pruskiego. Spotykamy go zatem w listopadzie 1458, kiedy wraz ze swoimi żołnierzami z Lidzbarka zjawił się pod Elblągiem podczas zjazdu, żądając energicznie wypłaty żołdu i grożąc zastawieniem kosztowności, znajdujących się na lidzbarskim zamku biskupim. Ścibor Bażyński uregulował te zaległości z własnych funduszów, a wynosiły one prawie 5 tysięcy grzywien! Brat Jana Wojciech Kostka z Postupic dostał się do niewoli krzyżackiej razem z 500 innymi rycerzami podczas bitwy pod Chojnicami 18. IX. 1454, a rota jego, z Czechów złożona, poniosła wówczas duże straty w koniach. Bracia Kostkowie przed bitwą chojnicką mieli poważny głos w radzie wojennej. Wojciech udowadniał, że trzeba gęstymi strzałami pomieszać krzyżackie szyki pancerne, a walkę rozpocząć harcami, aby wroga przeciągnąć przez groble. Inni dowódcy czescy pragnęli zamknąć armię zakonną w Chojnicach i tam na zamku zmusić głodem do poddania się. Jak wiemy, rad ich niestety nie posłuchano. Jest rzeczą znamienną, że Jan i Wojciech pochodzili z rodziny starych przyjaciół Polski, ojciec ich bowiem, Wilhelm Kostka, brał udział w bitwie pod Grunwaldem i był gorliwym zwolennikiem kandydatury polskiej na tron czeski.

W takiej samej ciężkiej sytuacji finansowej znajdujemy Jana Roldę z Nachodu, który piśmiennie i po łacinie upominał się u gubernatora Jana Bażyńskiego o zaprowiantowanie załogi czeskiej z Iławy. Posłaniec, rodak komendanta, wiozący ten list, wzięty został do niewoli w lutym 1455 i komtur z Ostródy przesłał pismo wielkiemu mistrzowi do wiadomości.

Z innego listu wystosowanego przez Związek Pruski do gdańszczan dowiadujemy się o zajęciu dwukonnego wozu z żywnością. Wóz ten w kwietniu 1454 podczas oblężenia Malborka dążył z Tczewa i był własnością Jindrzicha Złego z Lukawicy. O wypuszczenie Czechów wziętych przy tej sposobności do niewoli prosił Związek Pruski, obiecując wynagrodzić ewentualne straty. Jindrzich Zły z Lukawicy, jeden z wybitniejszych wodzów Związku, zaciągnął się do służby w Krakowie, prawdopodobnie w lutym 1454. Potem zaś pełnomocnicy Związku Pruskiego zawarli z nim i z Janem Reczkiem z Kruszawy umowę w Grudziądzu 12 kwietnia 1454. Po dokonaniu obliczeń wypłacono mu w Gdańsku największą sumę wśród zaciężnych — 7070 guldenów węgierskich. Jindrzich umarł w czasie wojny, a za pogrzeb jego trzeba było zapłacić księdzu — 82 grzywny 8 szelągów, za którą to sumę można było w tym czasie kupić mniej więcej cztery konie!

Jan Reczek z Kruszawy[1]) długi jeszcze czas wojował: był dowódcą Dobrego Miasta oraz wespół z Jindrzichem z Lukawicy a potem razem z Adamem z Drahnowic prowadził poszczególne roty czeskie. Adam Wielki z Drahnowic, na żołd Związku przyjęty w Grudziądzu 12 kwietnia 1454, początkowo podlegał Jindrzichowi Złemu, potem się usamodzielnił, lecz w 1457 r. pod Świętą Siekierką dostał się do niewoli; zaległy żołd odebrał za niego jakiś czeski krewny, Jan z Pragi. Podkomendnymi Adama Wielkiego byli przeważnie Czesi: Jan z Hořek Horecki, Jarosław Horecki, Aleksander z Ołomuńca, Jerzyk z Workowa i inni. Podobny los, jak Adama Wielkiego, spotkał Jerzyka z Workowa, który już w 1454 brał udział w dobywaniu zamku toruńskiego, oraz Aleszowskiego, dowódcę Bartoszyc: wpadli oni w ręce krzyżackie pod Świętą Siekierką 1457.

Jan z Udrcza Uderski, w 200 koni zaciągnięty w Krakowie 17 lutego 1454, po przybyciu do Torunia, 25 kwietnia wysłany na pomoc wojskom oblegającym Malbork, był pod Tucholą, gdzie otrzymał na poczet żołdu 31 guldenów węgierskich, w połowie marca prowadził układy o resztę należności, po klęsce chojnickiej stał w Starogardzie, lecz nie płatny zaczął pustoszyć okolicę.

Trystram z Workacza, jako czeski najemnik zaciągnięty w Krakowie, brał udział w oblężeniu Malborka od 29 czerwca 1454, potem w bitwie pod Świętą Siekierką a zginął od kuli w potyczce pod Iławą Suską we wrześniu 1457 roku. W jego czeskiej rocie służył początkowo Mikołaj Skalski i obu tym wodzom wypłacono w Gdańsku stosunkowo sporą zaliczkę, mianowicie 428 guldenów węg., 13 groszy, 91 grzywien i 2 konie.

Jan Cadaver de Locket, rycerz czeski, zaciągnął się w szeregi związkowe prawdopodobnie w lutym, w każdym razie przed majem 1454 roku, i jeszcze po pięciu latach brał czynny udział w akcji wojennej po stronie polsko-związkowej.

Wspominaliśmy już przy okazji o Janie Reckim, dowódcy Jezioran i Dobrego Miasta, o Janie Nosalu z Turzy, dowódcy Ornety i Miłakowa. W rachunkach wymieniony także sługa tegoż, Jan Kanie. Ponadto znaleźliśmy ślady działalności kilku innych rycerzy czeskich, posiłkujących armię polską; źródła wspominają np. niejakiego Czyrnskiego

---

[1]) Według mego mniemania *Jan Recki, Jan Reczek z Kruszawy, Jan Resyk, Pan Razek, Hardeczke, Horreczken, Herr Reczke* itd. — to wszystko jedna i ta sama osoba.

oraz paru zaciężnych znanych jedynie z imienia (Jan, Jerzyk, Marcin, Tomko itd.).

Oto towarzysze po mieczu Jana Skalskiego, widać najważniejsi, bo pozostawieni pamięci potomnych.

## VII.

Traktat pokojowy podpisany w Toruniu 19. X. 1466. kończył po latach trzynastu tę jedną z ostatnich wojen feudalnych, która tak często skupiała słabsze gromady wokół silniejszych jednostek, wiązała ich węzłami zależności osobistej, wywyższała te jednostki, dając im w ręce pewne prawa i prerogatywy o charakterze raczej państwowym; wojna ta tworzyła grupy feudalne, usiłujące wpłynąć na istotę i przebieg akcji wojennej oraz na rezultaty akcji dyplomatycznej. Ta walka, w której czynniki ekonomiczne mocniej niż kiedykolwiek przedtem zarysowywały się, dotykała pod względem interesów gospodarczych tak całe grupy społeczne jak i osobowości.

Taką jednostką po stronie zakonnej był Bernard z Szumborka, najzdolniejszy wódz zaciężnych tamtego obozu, Bernard z Szumborka, który składa broń na przełomie 1463 i 1464 roku, wycofując się zupełnie z pola walki. Taką jednostką po stronie Polski i Związku Pruskiego był Jan Skalski, człowiek porywczy i ambitny nie przebierający w środkach, lecz konsekwentny i uparty. Stwierdzając bezstronnie, że ciąży na nim niejeden czyn hańbiący, usprawiedliwić go jednak można ówczesnymi zwyczajami oraz metodami stosowanymi przez przeciwników od samego początku walki. Zresztą tak jak powaga i znaczenie kościoła zaczęły wówczas wyraźnie chylić się ku upadkowi, tak i nieskazitelna, spiżowa postać rycerza u schyłku średniowiecza miała już głębokie rysy i pęknięcia.

W każdym razie osoba Bernarda z Szumborka z jednej strony a Jana Skalskiego z drugiej strony, ich nieprzeciętna indywidualność, oraz sam fakt obecności takich reprezentantów narodu czeskiego w owej długotrwałej, wyczerpującej wojnie — mówią wiele, bardzo wiele. Aktualność postaci Jana Skalskiego jest dzisiaj dla obu bratnich narodów bardziej jaskrawa, niż kiedykolwiek indziej: reprezentuje on bowiem polsko-czeskie braterstwo broni, ideę wspólnej, bezkompromisowej walki z niemczyzną, współudział Czechów w dążeniach Słowiańszczyzny o dostęp do morza i wypełnienie politycznego testamentu mistrza Jana Husa.

# LITERATURA

Brüning W., Die Stellung des Bistums Ermlands zum deutschen Orden im 13-jährigen Städtekriege (Altpreussische Monatsschrift), Królewiec I, 1892; II, 1895.

Długosz Jan, Historiae Polonicae libri XIII, Frankfurt 1711, Lipsk 1712.

Górski Karol, Państwo krzyżackie w Prusach (Instytut Bałtycki), Gdańsk-Bydgoszcz, 1946.

Górski Karol, Pomorze w dobie wojny trzynastoletniej (Poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk), Poznań 1932.

Hirsch T., Strehlke E., Töppen M., Scriptores Rerum Prussicarum, tom I—V, Lipsk 1861.

Hosák L., Nové Československe dějiny, Praga 1947.

Koczy Leon, (wyd.), Księga Theudenkusa (Towarzystwo Naukowe w Toruniu), Toruń 1937.

Kolbuszewski Stanisław, Polska a Czechy, Poznań 1939.

Kotarski Stefan, Olsztyn w czasie wojny trzynastoletniej (Instytut Mazurski), Olsztyn 1948.

Lehr-Spławiński T., Piwarski K., Wojciechowski Zygmunt, Polska Czechy — dziesięć wieków sąsiedztwa, Katowice-Wrocław 1947.

Odložilik O., Husyci na brzegu Bałtyku 1433 roku (Rocznik Gdański) Gdańsk, 1934.

Polski Słownik Biograficzny (Polska Akademia Umiejętności), tom I—VI, Kraków 1935—1948.

Popiołek Franciszek, Wojny husyckie (Instytut Śląski), Katowice-Wrocław 1947.

Prochaska Antoni, Warmia w czasie trzynastoletniej wojny z Zakonem Niemieckim (Kwartalnik Historyczny), Lwów 1898.

Röhrich G., Ermland im dreizehnjährigen Städtekriege (Zeitschrift für die Geschichte und Alterthumskunde Ermlands), Braniewo 1897.

Töppen M., Acten der Ständetage Preussens unter der Herrschaft des Deutschen Ordens (Publikation des Vereins für die Geschichte der Provinzen Ost- und Westpreussen), tom I—V, Lipsk 1876—1888.

Voigt J., Geschichte Preussens, tom VII i VIII, Królewiec 1836 i 1838.

EMILIA SUKERTOWA-BIEDRAWINA

# BRACIA POLSCY NA ZIEMI MAZURSKIEJ

## (Przyczynek do dziejów arian)

### Ariańska Góra

Osiemnaście kilometrów oddalony od miasteczka Białej Piskiej, a dwanaście od Ełku leży majątek Kosinowo, zwany przez ludność zasiedziałą także Andrychowo. Rozbity, zniszczony przez działania wojenne, robi przykre wrażenie. Wkoło nowi ludzie, którzy nic nie wiedzą o jego przeszłości. Podobno w odległej o dwa i pół kilometra wsi Bajtkowo jakaś staruszka opowiadała, że w Kosinowie na górce zapadł się kiedyś kościół, a na cmentarzu, którego ślady czas zatarł, „straszy"...

Na niemieckiej mapie sztabowej, wydanej w roku 1912 [1]), zaznaczono w odległości kilometra na północny zachód od Kosinowa: „Arianerberg" (Ariańska Góra). Na mniej szczegółowych mapach niemieckich podano „Hügelgrab". Wśród inteligencji mazurskiej przetrwała gdzieniegdzie wiadomość, że na „Ariance", na cmentarzu grzebano osiadłych na Mazurach arian. Spróchniały tam kości wielu wybitnych obywateli, przez rodaków w XVII w. najniesprawiedliwiej osądzonych, wypędzonych z Polski, zapomnianych... „Mało jest rozpowszechniona w Polsce wiadomość o tym, że szare kopieniaki czyli płaszcze owych ludzi bez broni, kryły najlitościwsze, najcieplejsze serca polskie, że między arianami znajdowały się najbystrzejsze głowy i najhartowniejsze charaktery" — jak się wyraził Aleksander Brückner [2]) — że umiejętność polską owego wieku w Europie reprezentują najświetniej dzieła polskie arian, a nazwiska ich autorów znają i powtarzają ze czcią tam, dokąd nazwiska innych Polaków nie docierają, że kwestie wznowione za naszych czasów światu — jako objawienie głoszone, rozsądzali między sobą, potępiali niewolę chłopa przed trzystu laty, przeciwstawili się karom cielesnym, głosili naukę nie przeciwstawiania się złu, ale zwalczania go dobrem. Domagali się wolności sumienia i wyznania, równouprawnienia wszystkich warstw społecznych, rozdziału kościoła od państwa. Ideologia arian uważana jest obecnie za jeden z wkładów, jaki polska myśl krytyczna wniosła do kultury europejskiej.

---

[1]) Mapa 1 : 25.000, odcinek 910.
[2]) Różnowiercy polscy. Warszawa 1905, s. 135.

## Unitarianizm w Prusiech Książęcych

W Księstwie pruskim kiełkowały pierwsze idee antytrynitarskie. Za czasów Albrechta Starego zwolennik Socyna, założyciela sekty, Franciszek Lismanini, mianowany został radcą książęcym. Włocha Skalicha, który czas jakiś miał wielki wpływ na księcia, podejrzewano o chęć i zamiary propagowania antytrynitaryzmu[3]). Wśród Polaków, osiadłych na ziemi lennej, nie brak było arian. Arianinem był protegowany Albrechta Jan Mączyński, autor pierwszego słownika polsko-łacińskiego. Już w roku 1585 zwrócono uwagę na zakradające się sekciarstwo, po jakimś jednak czasie przestano interesować się tą sprawą.

Zagorzałym wrogiem antytrynitarzy okazał się dopiero Jerzy Wilhelm, który w roku 1613 przyjął kalwinizm ku oburzeniu poddanych. Ogłosił drukiem w dniu 29 października 1640 r. edykt, w którym wszystkich nie uznających „boskiej odwiecznej Trójcy świętej" zalicza do żydów i pogan. Polecił duchownym luterskim, aby czuwali nad zborami, przestrzegali przed kacerzami i ich pismami. Wszystkich dających posłuch sekciarzom należało śledzić, donosić o nich władzom, podając dokładne nazwiska i adresy.

Wojciech Kętrzyński zamieścił charakterystyczną przysięgę sędziego ziemskiego z Kobylina (w pow. ełckim) z pierwszej połowy XVI w.[4]): „Ja Mikołaj Kobyliński ślubuję y przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu y zwierzchności mojey tak wyższey jako y niższey y też wszytkim obywatelom powiatu łeckiego wiernym być, sprawy równie wszytkich, tak bogatych jako y ubogich, tak obywatelów jako y gościów, sierót, wdów z pilnością przesłuchać, one dobrze pojać y rozumieć, sprawiedliwość podług prawa y landrechtu naszego pruskiego znać y czynić, niesprawiedliwość tępić, y niszczyć, dekrety y wyroki sprawiedliwie każdemu podług naywyższego rozumu mego wydawać, niedbając ani na poprzyjacielstwo, ani na łaskę, gniew, bojaźń, podarki, pieniądze, ani na pożytki własne, jakiekolwiek by być móc mogły; strón, które przed prawem do czynienia mają jedney naprzeciw drugiey nie pobudzać, porady y rozumu nie dodawać a tajemnic sądowych nie objawiać: ale tak się chcę zachować w powołaniu moim, jako na pobożnego, cnotliwego, sprawiedliwego sędziego przysłuża y przynależy a jeśli bym też coś niesłusznego o zwierzchności mojey tak wyższey jako też y powiatney usłyszał, ślubuję to objawić ku czemu mi Boże dopomóż y słowo jego święte". Tak

[3]) Ludwig Ernst Borowski, Neue preussische Kirchenregistratur. Beitrag zur neusten Geschichte der Unitarier in Preussen, Königsberg 1789, s. 245.
[4]) Wojciech Kętrzyński, O. ludności polskiej w Prusiech, niegdyś Krzyżackich, Lwów 1882, s. 466.

mógł ślubować tylko arianin, gdyż wszystkie inne chrześcijańskie wyznania adorację Trójcy Świętej akcentowały.

Skoro tylko zaczęło się prześladowanie arian w Rzeczypospolitej, niektórzy jej obywatele, nie mogąc znieść tego, zaczęli opuszczać Ojczyznę, przenosząc się do Holandii, na Śląsk i do Prus Książęcych. Nastąpiła więc na ziemię mazurską nowa ekspansja, która się wzmogła później. Kętrzyński podaje, że w r. 1637 siedzi w Mikoszach pod Orzyszem Fryderyk Puławski, syn Mikołaja, który pierwszy osiadł w Prusiech.

Wojna szwedzka, najście najemnych Tatarów pod wodzą hetmana Gosiewskiego zniszczyły ziemię mazurską. Powiaty: ełcki, piski i ryński leżały w gruzach, opustoszałe. Toteż pojawienie się tam w lecie 1660 r. zastępu wygnańców z Korony i Litwy spowodowało pewne ożywienie.

Smutny widok przedstawiał ten kondukt. Nie wszystkim udało się spieniężyć majątki i zabrać choć część ruchomości. Wielu wyzuto z mienia, wywłaszczono samowolnie, zagarniając „kaduki" (majątki) poariańskie. Przygnębienie było wielkie...

„...na wzruszone prawie nawałnością
kłopotów, trosk, ucisków, nieznośnych ciężkości
na niezdolne ramiona nasze się zwaliły
i do samej nas prawie ziemi przytłoczyły"

pisze poeta-wygnaniec Zbigniew z Raciborska Morsztyn.

„Ciężko się było żegnać z oną ziemią żyzną,
z krewnymi, z przyjacioły, z sąsiady własnymi,
których nas okrucieństwo ludzkie pozbawiły
i na gorzkie tułactwo nędzne wyprawiły".

Ale warunki w kraju tak zmęczyły psychicznie Braci Polskich, że pragnęli jeno,

„żeby gdzie na ostatnie zalecieć granice
okręgu świata, albo żeby morskie wały
na odległą od ludzi wyspę nas zagnały;
choćby tam w nędzy, w głodzie, byle żyć w pokoju".

Wielkie musiało być przywiązanie arian do ideologii, do zasad, i wielka była ich wiara w swe posłannictwo, skoro mogąc przez przyjęcie katolicyzmu pozostać przy dobrobycie w kraju, zdecydowali się na niepewne jutro, na ciężką dolę tułaczą. Jak pisze Morsztyn, zastęp arian:

„Nawet i samej ojczystej dziedziny
wiecznie postrada, ale się nie zbrania,
chrystusowego znosić urągania,
cierpieć wygnańczo głód i niedostatek,
ciężkie więzienie i śmierć na ostatek".

Ogółem aktywnych arian w Polsce liczono około 25 tysięcy. Większa część wróciła na łono kościoła katolickiego, inni przyjęli kalwinizm lub luteranizm, spory zastęp opuścił ziemię ojczystą. Najbardziej przywiązani do mowy rodzimej, którą do końca istnienia sekty pielęgnowali, zatrzymali się na pograniczu do niedawna lennej ziemi książęco-pruskiej, aby móc łatwiej utrzymać kontakt z umiłowaną ojczyzną. Żywili nadzieję, że zło się odwróci, że stosunki zmienią się, wówczas powrót będzie łatwiejszy i szybszy. Droga banitów wiodła przez Osowiec i Ełk. Tuż na samym pograniczu Polski w powiecie ełckim w Kobylinie u wspomnianego Kobylińskiego osiedli Sierakowscy, w pobliskim Krupinie — Wilkowscy i Morsztynowie, w Bajtkach Sierakowscy, Dołęgowie, Rogalowie, Kossakowscy. Niedaleko w powiecie piskim, w Pogorzelach znaleźli oparcie Kąccy, Domaradzcy, oni może założyli Raków na pamiątkę zburzonego pod Sandomierzem. W Ozrankach i Włostach — Sierakowscy. Inni arianie, których nazwiska mniej głośne, z czasem zapomniane, zajęli Pietrzyki, Rakówko czyli Kocioł, Turowo, Guty. Ziemi nie sprzedawano Braciom Polskim na własność, przyznawano jedynie jako dożywocie lub oddawano pod zastaw.

Wiele hałasu narobiła sprzedaż majątku „Leistenau" pod Suszem polkiemu arianinowi Orzechowskiemu.

Radca konsystorza królewieckiego, dr Fryderyk Samuel Bock w cennej łacińskiej pracy „Dzieje socynian pruskich", opartej na dokumentach, przytacza nazwiska duszpasterzy zboru kosinowskiego w XVII wieku. Są to: Krzysztof Crell, syn Jana Crella, Spinowski, Benedykt Wiszowaty, wnuk Socyna i Morsztynówny, Krzysztof Schlichting, który zapisując się na uniwersytet w Frankfurcie, podał się jako „eques Polonus", wreszcie Samuel Arciszewski [5]).

Bogusław Radziwiłł roztoczył nad wygnańcami opiekę. Przy jego zapewne poparciu władze pospieszyły z pomocą, aby przed groźbą zimy zabezpieczyć ludzi i resztki przywiezionego inwentarza.

Wprawdzie Lengnich podaje, że kiedy na sejmie 1661 r. zarzucono księciu, iż jest protektorem egzulantów, miał się tego wyprzeć, twierdząc, że ich „nienawidzi". Ale nie na próżno Bogusława nazywano cynikiem, a piętno renegata przylgnęło doń na zawsze, chociaż Jan Kazimierz przebaczył mu to, iż był nadal na usługach obcych, piastując od 1657 r. godność namiestnika Prus.

---

[5]) Jerzy Pisański. Collectanea zu einer Beschreibung der Stadt Johannisburg 1745. Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, (1902), rocznik VIII, s. 76.

Na skutek wstawiennictwa elektora do królowej Marii Ludwiki (pismem z dnia 4 października 1695 r. [6]) sprawa restytucji wielkich dóbr Bogusława na Litwie została pomyślnie rozstrzygnięta. Tak dalece zapomniano o jego winie w niektórych sferach, że o rękę jego posażnej jedynaczki dwukrotnie, lecz daremnie starał się usilnie królewicz Jakub Sobieski.

Druga partia uchodźców skupiła się nieco dalej w powiecie ryńskim i sąsiednim, i tam znalazła oparcie u ówczesnego magnata Hoverbecka, z Nakomiad, rezydenta kurfirsta na dworze królewskim w Warszawie, Hoverbeck wstąpił na służbę elektora i przeniósł się do Prus Książęcych, gdzie uzyskał rozległe dobra i indygenat pruski. Kętrzyński dowodzi, że lepiej władał językiem polskim niż niemieckim, przywilej bowiem nadający mu Nakomiady wystawić kazał w języku polskim.

Monumentalną postacią w tym środowisku stał się świetny poeta Zbigniew z Raciborska Morsztyn. W jego otoczeniu znajdowali się Czaplicowie, Błędowscy, Kazimierscy, Konarscy. Stefan Kochanowski osiadł w Salcu, Rogalowie w Baranowie, Jan Gryguć w Zawadach. W powiecie szestyńskim (dziś mrągowskim) wymienia Kętrzyński Kąckich i Sierakowskich, w majątku Cackowie, oraz rodzinę z Suchodolec Suchodolskich w Bożem i in.

Urząd duszpasterza sprawowali kolejno w XVII w. Jan Trembecki, Daniel Jaśkiewicz i Samuel Stano.

Ale i w księstwie pruskim nie pozostawiono Braci Polskich w spokoju, chociaż osiedli po wsiach zapadłych, na „pustych włókach", gdzie gospodarując w pocie czoła, wiedli życie spokojne, pracowite, cnotliwe i przykładne. Nikomu się nie narzucali, a przedstawiciele młodego pokolenia łączyli się węzłem małżeńskim w swoim środowisku. Wraz z wypędzonymi z majątków ziemianami przybył zastęp chłopów „bliźnich", którzy byli „bracią jednego z nimi członkami kościoła".

Akcja antyariańska wszczęta została i na terenie Prus Książęcych. Na skutek nacisku stanów pruskich i duchowieństwa luterskiego elektor Fryderyk Wilhelm ogłosił 18 czerwca 1660 r. edykt, nakazujący pruskim nadradcom dbać o to, żeby nikt z arian ziemi na własność nie nabył. Zalecił jednak, aby przestrzegano „dobrych manier", to jest postępowano oględnie. Faktem jest, że przywileje opublikowane przez Kętrzyńskiego przyznają arianom ziemię jedynie w dożywocie, które przechodzi jednak na dzieci. Hartknoch twierdzi, że arian „znoszono i nie ograniczano" w tym czasie [7]).

---

[6]) B. Erdmannsdörfer. Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm, Berlin 1864, t. V, s. 315.

[7]) Ch. Hartknoch. Preussische Kirchenhistorie, Frankfurt a. M., 1686, s. 594.

W Polsce sprawa arian nie ucichła. Nie wszyscy, którzy zdecydowali się pozostać, wrócili na łono kościoła katolickiego. Miejsce wysiedlonych mężczyzn zajęły kobiety, prowadzące dalej dzieło arian. Na sejmie 1662 r. postanowiono, „że białogłowy wszystkie i żony mężów musiały pod grozą konfiskaty dóbr podlegać ustawie 1658 r.”.

Na sejmie 1666 r. ponownie tę sprawę rozpatrywano. Nie obyło się bez scen burzliwych. Opracowano nową konstytucję, w której podkreślono, że wszyscy arianie, którzy przystąpili do innych wyznań a nie do kościoła rzymskiego, uważani będą za ateistów. Przeciwko temu gorąco protestował Bogusław Radziwiłł, twierdząc, że w ten sposób zredagowana konstytucja zagraża wszystkim ewangelickim wyznaniom [8]). W 1668 r. zapadła ostateczna uchwała, skazująca pozostałych arian, o ile nie przyjmą katolicyzmu, na konfiskatę mienia i karę śmierci. Ta uchwała miała być rozciągnięta również na teren Prus Książęcych.

## Samuel z Przypkowic Przypkowski

„Światłem Polski i światłem Europy” [9]), oraz chlubą, przywódcą duchowym arian, przybyłych na teren Prus Książęcych, był Samuel z Przypkowic Przypkowski. Należał on do liczby tych, którzy opuścili ukochaną Ojczyznę po pierwszym nakazie, nie czekając na łaskę królewską, do której stracił zaufanie.

Samuel urodził się w Gnojniku (w Ziemi Zatorskiej), 1592 r., jako syn arianina Mikołaja i Elżbiety Gabońskiej. Pierwsze nauki pobierał w Lucławicach razem z Janem i Danielem Taszyckimi, synami Macieja, fundatora zboru, i Katarzyny z Wierzbiętów, których córkę Zofię później poślubił [10]). Przypkowski posiadał tradycje rodzinne, związane z arianizmem. Stryj jego w 1572 r. uwolnił chłopów z poddaństwa, a kamienicę w Krakowie ofiarował miastu na szpital i przytułek dla chorych i ubogich. W maju 1691 r. został ten dom zburzony przez sfanatyzowany tłum. Nazwa jednak ulicy „Przypkowskiego” przetrwała do ostatnich czasów.

Samuel był wychowankiem uniwersytetów w Altdorfie i w Leydzie i wbrew pacyfistycznym przekonaniom większości arian, uważających wojny za zło konieczne, bierze udział w kampanii moskiewskiej 1633 r.

---

[8]) Lengnich, t. VII, s. 272.

[9]) Jak to podaje biograf jego w przedmowie do pism, wydanych w 1692 r. na stronie 2: Samuelis Przypcovii Equitis Poloni et Consiliarii Electoris Brandenburgici Cogitationes Sacrae ad initium Evangelii Matthei et omnes Epistolas Apostolicas nec non tractatus varii argumenti, precipue De jure Cristiani Magistratus. Eleutheropoli.

[10]) Ludwik Chmaj, Samuel Przypkowski na tle poglądów religijnych XVII wieku, Kraków 1927, s. 9 i 13.

Przypkowski należał do najbardziej utalentowanych pisarzy ariańskich. Piórem walczył śmiało o wolność wyznania i sumienia. Czy to „Lament frasownej Polski na Polaki shiszpaniałe", w którym występuje przeciwko jezuitom przybyłym z Hiszpanii — czy to „Nagrobek cavallerii" (czyli koniec rycerskości) pismo ulotne, w którym autor wytyka wrogom niecne postępowania, i inne znalazły licznych czytelników. Wszystkie prace są albo anonimowo, albo pod pseudonimem wydawane.

Wielki patriota — mędrzec bolał przede wszystkim nad tym, że nietolerancja niszczy ojczyznę, toteż nawoływania jego zawierały wiele pożytecznych i rozsądnych wskazówek.

Przypkowski — zdaniem prof. Grabowskiego — był człowiekiem niepospolitego daru słowa, pisarzem politycznym raczej niż teologiem. Łacina jego piękna, pełna polotu, polszczyzna czysta i wolna od makaronizmów. Adorował Władysława IV, za którego kwitła wolność.

Sprzedawszy w Małopolsce ojcowiznę, przeniósł się do Dojlid na Podlasie, został sekretarzem Krzysztofa Radziwiłła, po jego śmierci osiadł na Ukrainie u Niemiryczów. Kiedy wybuchła zawierucha wojenna oraz pogromy kozackie, Przypkowski stracił znaczną część majątku i musiał uciekać. Kilka lat spędził u synów w Lubelszczyźnie i pod Białą Podlaską, ani chwili nie spoczywając. Podczas wojny szwedzkiej jawnie po stronie Karola Gustawa nie stanął, ale lękał się o przyszłość.

W roku 1655 wydał Przypkowski córkę Aleksandrę za Mikołaja z Suchodolec Suchodolskiego, chorążego lubelskiego, który był patronem zboru w Siedliskach. Najwyższy trybunał skazał Mikołaja na wygnanie [11]). Samuel zdecydował się dzielić dolę ukochanej córki i jej rodziny. W 1658 r. „po niepomyślnej potyczce — jak pisze w liście do holenderskich przyjaciół — uratowałem się z niebezpieczeństwa bezpośrednio mi grożącego". Był on widocznie zmuszony bronić najbliższych przed bandą napastników. Syn Bogumił zmarł czy też został zamordowany, a Maciej wraz z żoną i dwojgiem dzieci podążył za ojcem do Prus Książęcych, gdzie niebawem zmarł.

W Królewcu Przypkowski znalazł opiekę i oparcie u ks. Bogusława Radziwiłła, został podobno nawet sekretarzem elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma.

Na ogół sytuacja wygnańców musiała być bardzo ciężka, skoro synod, zwołany w Kluczborku 17 czerwca 1661 r., w którym Samuel także brał udział, wystosował do wszystkich chrześcijan odezwę, zwracając się o pomoc i ratunek w obawie, że wroga agitacja może banitom w każdej chwili

---

[11]) F. S. Bock, Historia socinianismi Prusici Königsberg 1754, s. 61; Chmaj, s. 67 i n.

spowodować odebranie schroniska w Prusiech. Przyjaciele z Holandii i Anglii przesłali na ręce Przypkowskiego pieniądze na cele najpotrzebniejsze. Prosili Przypkowskiego, który „nabył ogromną wiedzę w sprawach politycznych", aby dołożył wszelkich starań i wywalczył swym rodakom-współwyznawcom spokojne miejsce pobytu.

Ostatni synod ariański, zwołany w Polsce w 1662 r., wysłał Samuela Paczeviciusa, aby objął dozór nad zborem, w rok potem synod w Koloszwarze poleca to samo Janowi Trembeckiemu. Na życzenie przyjaciół holenderskich Przypkowski wysłał w r. 1663 z Królewca do Naerana opis przejść i przeżyć arian.

Niezbyt idealnie przedstawiały się warunki pobytu Braci Polskich w Prusiech Książęcych. Przypkowskiemu przypadło w udziale spełnienie ciężkiego zadania: obrony wygnańców przed atakami miejscowych wrogów. Nie tylko katolicy, ale i luteranie wybaczyć nie chcieli arianom zaprzeczenia bóstwa Chrystusa i tym sposobem odrzucenia wiary w Trójcę Św. Przestano uważać ich za chrześcijan, łącząc ich z żydami i poganami — uprawnił ich do tego reskrypt elektora z 1640 r. Nagonka i nienawiść do Braci Polskich wzrastała. Zarzucano im prozelityzm.

Elektor cenił wysoce Przypkowskiego, musiał się jednak liczyć z opinią stanów, które coraz bardziej domagały się usunięcia znienawidzonych. Przypkowski w imieniu wygnańców napisał „Apologię" [12]) a 20 marca 1666 r. wręczył ją Fryderykowi Wilhelmowi. „Mija już drugie pięciolecie naszego tu pobytu. Najwięksi nasi wrogowie niech wykażą, czy jest ktoś, którego byśmy uwiedli dla naszych przekonań — pisze Przypkowski — obrana przez nas droga do zbawienia wąska jest i najeżona ostrymi cierniami. Nie ma obawy, by lud, zwabiony jakimiś ponętami, udał się na nią. Nie biegną tam chętnie ludzie, gdzie ciążą na nich zbyt niedogodne obowiązki surowego życia"... Nie był zatem uzasadniony zarzut prozelityzmu.

Widocznie niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Obrona, która wyszła spod pióra tak świetnego pisarza, trafiła księciu do przekonania. W tymże roku napisał Przypkowski rozprawę, w której obalał niesłuszne posądzenie arian o judaizm.

I oto w tym samym roku Przypkowski za zezwoleniem księcia, łącznie z zięciem Mikołajem Suchodolskim bierze pod zastaw pięciu tysięcy florenów od Lehwalda z Ublika [13]) majątek Kosinowo (Andreaswalde) w pow.

[12]) Przedrukował ją Bock.
[13]) J. Sembrzycki, Die polnischen Reformierten und Unitarier in Preussen. Altpreussische Monatsschrift t. XXX (1893), s. 36 — podaje Samuela Przypkowskiego. Bock nazwał go Mikołajem, prawdopodobnie przez pomyłkę: Mikołaj Przypkowski został katolikiem, a więc nie przeniósł się na teren Prus, jak to podaje Chmaj na str. 59.

piskim. Od tego czasu Kosinowo staje się ośrodkiem arianizmu. Aby zejść z oczu wrogom, schronili się tam, z dala od stolicy Prus nawet ci, którzy sobie na razie obrali Królewiec jako miejsce stałego pobytu. Przypkowski zbór otoczył troskliwą opieką. Na wzgórzu, pośród cmentarza, z kamieni polnych wzniesiono dom modlitwy, nakryty słomą. Tam ściągali na nabożeństwo wszyscy siedzący po okolicznych wsiach i majątkach.

Przypkowski posunięty w latach nie odczuwał samotności. Miał przy sobie zięcia Suchodolskiego, córkę Aleksandrę, synową Maciejową, czworo wnucząt oraz kilka rodzin spokrewnionych i spowinowaconych, którymi się opiekował. Chmaj utrzymuje, że Przypkowski musiał stale mieszkać i umrzeć w Królewcu, wszystkie bowiem listy w liczbie dziesięciu do Naerana datowane są w tym mieście. Mimo znacznej odległości Królewca od Kosinowa Samuel mógł tam przebywać w gościnie, spędzając czas na rozmyślaniu w ciszy, na badaniu Nowego Testamentu i przygotowaniu pracy, komentującej niektóre rozdziały.

Dn. 29 marca 1668 r. w odległym o 24 km od Kosinowa Kotle, w pow. piskim, odbył się podobnie jak w r. 1665 synod, w którym oprócz Samuela Przypkowskiego wzięli udział: Zbigniew Morsztyn, Jan Jakub Trembecki, Aleksander Konarski, Tobiasz Arciszewski i in. W liście do Stefana Niemirycza, podkomorzego kijowskiego, który powrócił na łono kościoła katolickiego, Przypkowski, Morsztyn i Trembecki wstawiają się za Morskowskim, byłym ministrem zboru w Lachowicach, który nie mógł Niemiryczowi oddać „szelągów wołoskich", jakie do Prus przyniósł: „zbywał je tu za byle co, ale nie wiele korzyści odniósł". Proszą oni o względy, albowiem „uważywszy to, że udanie się ad bracchium seculare wielkie inkonwenienicje i ciężkie nam wszystkim zażalenie przynieść by musiało" [14]).

Ciężka troska zawisła nad sędziwym Przypkowskim, który popadł w mistycyzm, kiedy 31 grudnia 1669 r. zmarł niespodziewanie obrońca Braci Polskich Bogusław Radziwiłł. „Elektor zagroził nam wygnaniem w krótkim okresie czasu" (w ciągu 3 lat) — pisze Przypkowski w ostatnim liście do Naerana 31 stycznia 1670 r. — „Wprawdzie wbrew własnej woli, a wskutek uporczywego domagania się stanów pruskich — czeka nas pewnie i nieuchronnie".

Stały niepokój wyczerpał siły moralne 78-letniego starca. Po śmierci Radziwiłła nie miał już po co siedzieć w Królewcu. Zlikwidował prawdopodobnie sprawy i przeniósł się na stałe do Kosinowa, gdzie wkrótce 19 czerwca 1670 r. rozstał się z tym światem.

---

[14]) List ten, według Chmaja, znajdował się w Bibliotece Krasińskich w Warszawie.

Zwłoki tego wielkiego męża, myśliciela, sławnego pisarza, nieszczęśliwego wygnańca, spoczęły na Ariańskiej Górze, która odtąd stała się „Mekką” Braci Polskich.

Gdyby Przypkowski zmarł w Królewcu, jak sądzi Chmaj, również pochowanoby go w Kosinowie. O tym, żeby arianie w Królewcu cmentarz posiadali, nie wspomina żadna monografia miasta, ani Baczko, ani Bock, ani Borowski. Kalwini uzyskali dopiero 24 czerwca 1698 r. [15]) przywilej na założenie cmentarza (zwłoki księcia Bogusława Radziwiłła i żony jego złożono w krypcie książęcej obok trumny księcia Albrechta Starego). Zresztą nie dopuszczonoby wówczas do pogrzebania tak gorliwego „kacerza” na cmentarzu luterskim, kiedy identyfikowano niesłusznie arian z żydami, którzy swoich nieboszczyków do roku 1703 grzebać musieli na terytorium Polski [16]).

Arianom widocznie zezwolono na chowanie zmarłych w Kosinowie, dokąd z bardzo odległych parafii przewożono zwłoki, składając opłaty za tranzyt przez teren każdej parafii oddzielnie [17]).

## Zbigniew z Raciborska Morsztyn

Wkrótce po przybyciu Przypkowskiego na teren Prus Książęcych, nadciągnął siostrzeniec jego, wybitny poeta Zbigniew Morsztyn. Pochodził on z rodu silnie związanego z arianizmem. Nazwisko to nosiło kilku działaczy kaznodziejskich: Jan, Andrzej, Hieronim, Stanisław i Katarzyna, żona Wacława Potockiego, pierwsza chronologiczna poetka polska, córkę tego rodu pojął za towarzyszkę dozgonną twórca sekty socynian Faustyn Socyn.

Zbigniew, urodzony około 1624 r., wychował się w rodzinnym Raciborsku, który po zburzeniu Rakowa stał się przytułkiem arian. W Raciborsku istniała szkoła średnia, do której uczęszczał również Wacław Potocki. Mimo przekonań ariańskich Zbigniew brał udział w wyprawach wojennych pod Januszem i Bogusławem Radziwiłłami. Otrzymał godność miecznika mozyrskiego „za położone zasługi i narażenie życia w różnych wyprawach wojennych, utratę mienia i odniesione rany, oraz ciężką niewolę i za wierną służbę królowi i ojczyźnie” — jak to opiewa akt nadawczy, własnoręcznie podpisany przez Jana Kazimierza [18]).

[15]) Ernst Machholz, Materialien zur Geschichte der Reformierten in Altpreussen, Loetzen, 1912.

[16]) Dr Walter Franz, Geschichte der Stadt Königsberg, Königsberg, 1934, s. 149.

[17]) Ludwig Ernst Borowski, Neue Preussische Kirchenregistratur. Rozdział IV. Beitrag zur Neuen Geschichte der Unitarier oder Sozinianer in Preussen, Königsberg, 1789, s. 257, zaznaczono: „Aus weit entfernten Kirchspielen”.

[18]) Sembrzycki, s. 30.

Kiedy szlachta ariańska z Morsztynami na czele oświadczyła się za Janem Kazimierzem, Zbigniew dostał się wraz z Przypkowskim do niewoli szwedzkiej, rodzina w Nowosądeckiem padła ofiarą sfanatyzowanego tłumu, a młodziutka siostrzenica poety rycerza jako niewinna ofiara zginęła pod razami napastników. Po roku 1658 nie zostały uwzględnione poprzednie zasługi Morsztyna ani lojalne stanowisko w czasie inwazji szwedzkiej: wraz z innymi współwyznawcami iść musiał na tułaczkę. Jedyną „łaskę" wyświadczył mu król Jan Kazimierz: pozwolił przepisać dobra Zbigniewa na brata Waleriana.

Opuścił Morsztyn ziemię rodzinną wraz z nowo zaślubioną małżonką Zofią ze Szpanowa Czaplicówną, córką Andrzeja Czaplica, możnego ziemianina z Wołynia, który dwukrotnie jako poseł na sejm wybrany bronił sprawy arian.

Jeszcze przed przybyciem na teren książęco-pruski oddaje się Zbigniew do dyspozycji Bogusława Radziwiłła, namiestnika Prus Książęcych. W sprawie jego jeździ później do króla polskiego, czyniąc zabiegi około restytucji wielkich dóbr na Litwie. Charakterystyczny jest fakt, że czynił to wszystko bezinteresownie, nawet wykładał własne pieniądze, których później nie mógł odebrać. W liście pisanym w Rastemborku (dzisiejszym Kętrzynie) 17 sierpnia 1663 r. zaznacza: „Jeżelim w teraźniejszym roku wziął szeląg jeden, z przeszłego nad pięć złotych, miej mnie W X M za szelmę wiecznego".

Reskryptem dnia 22 października 1663 r. Fryderyk Wilhelm nadał Morsztynowi i jego małżonce 20 włók pustych w Rudówce[19]), 7 kilometrów odległej na wschód od Rynu — w dożywocie. W tym samym roku wydzierżawił Zbigniew majątek Małe Jagodne, odległy o 5 km od Rudówki, na przeciąg 3 lat, gdzie osiadł wraz z rodziną[20]). Morsztynowie zagospodarowali się wzorowo, doprowadzili majątek do wysokiej kultury, pobudowali 1669 r. młyn i karczmę, a elektor zwrócił im 3 tysiące florenów w zamian za kapitał, włożony w puste włóki. W zagospodarowaniu Rudówki w dużej mierze zasłużyła się Zofia Morsztynowa, która podobnie jak Katarzyna z Morsztynów Potocka wyręczała męża w gospodarstwie.

Morsztyn cieszył się dużym poważaniem, został mianowany radcą nadwornym elektora od 1670 r. korzystał z mieszkania na zamku książęcym

---

[19]) Na Mazurach, nie na Warmii, jak podał Dürr-Durski, Arianie polscy w świetle własnej poezji. Warszawa 1948, i 289 i 309. Nazwa polska brzmi Rudówka. Niemcy nazywali do 1938 r. Rudowken, następnie zmienili na Hammerbruch. Bock używa nazwy Rutowia. Pisański i Borowski miejscowości tej nie wymieniają.

[20]) K. Haugwitz, M. Gerss Geschichte und Chronik von Rydzewen, Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1897, s. 83.

w Królewcu; wyjechał do Grodna w imieniu księcia elektora karocą, zaprzężoną w osiem koni, z wielką pompą i paradą (co nie licowało z jego ariańską skromnością).

Węzłów z krajem nie zerwał. W domu Morsztynów w Rudówce znajdowali gościnę i opiekę wygnańcy i tułacze. Mimo dobrobytu i zaszczytów nie mógł zapomnieć krzywdy, jaka go spotkała. Sercem ciągnął ku Polsce, pisał dużo.

W wierszu do „brata" tułacza Józefa Narońskiego czytamy:

„Czy zapomnimy synowie swej matki,
Od której mamy tak wielkie zadatki
Winnej miłości, że nam żywot dała
I do dojrzałej pory wychowała.

Choć do ostatniej dojdziemy siwizny,
Nie zapomnimy swej miłej ojczyzny".

W r. 1671 ukazała się jego „Pieśń o ucisku", która odsłania w dużej mierze rzeczywiste tło uchwały o banicji arian z Polski. Wskazuje również, jaki efekt dały usiłowania arian ominięcia postanowień dekretu.

Poemat „Wojna Chocimska" ukazał się za życia Morsztyna dwukrotnie, jednak anonimowo, bez podania daty i miejsca. Pierwsze wydanie antykwą, nosi tytuł: „Sławna Viktorya nad Turkami Od woysk koronnych y w. Xięstwa Litewskiego pod Chocimem otrzymana. W dzień św. Marcina w roku 1673" (4⁰ bez paginacji 15 kartek). Ponadto ukazało się łacińskie tłumaczenie, drukowane w Lesznie u Michała Bucka w roku 1674. Sembrzycki podaje, że jedno z polskich wydań drukowano w Słupsku, drugie frakturą w tłoczni księżny Ludwiki Szarloty w Palatynacie między 1673 a 1679 r.

Serdecznie przywiązany do rodziny, Morsztyn troszczył się w szczególności o młodzież. Był opiekunem młodszej siostry swej żony Anny Czaplicówny, cenił ją dla jej cnót i w 1675 r. wydał za Stefana Błędowskiego z Błędowa. Niestety niezbyt długo cieszył się jej szczęściem. Na śmierć Anny napisał wzruszający tren, tak jak przed 9 laty na cześć zamordowanej siostrzenicy Kazimierskiej. W 1678 r. w Rudówce Morsztynowie wydali siostrzenicę Konstancję [21]), córkę Władysława Kazimierskiego, za Aleksandra Konarskiego w Biberszteinie, dziś zwanym Bobrowo, położonym w południowej części pow. gierdawskiego.

Morsztyn utrzymywał stosunki z Denhofami (kalwinami), siedzącymi w Döhnhofstädt (dziś Drogosze), w pow. kętrzyńskim. Po śmierci gen.

[21]) Wojciech Kętrzyński, O ludności polskiej w Prusiech, niegdyś Krzyżackich, Lwów 1882, s. 484.

4*

Denhofa, poległego 1683 r. pod Parkanami, Morsztyn zadedykował wdowie, Konstancji Słuszczance Denhofowej, rymowaną kondolencję, wysławiając zmarłego i jego przodków (co nie było zgodne z duchem arian), lecz „choć własna pochwała nie uchodzi, jednak przecie świadectwo prawdzie dać się godzi". Wśród utworów Morsztyna znajduje się wiersz pt. „Threny żałosne Apollina z Muzami przy oddaniu ostatniej usługi zacnemu ciału... pana Jana Barona Hoverbecka etc... przez M. M. M. (Morsztyna, miecznika mozyrskiego) w Królewcu. Drukowana u Dziedziców Frydricha Reysnera roku Pańskiego 1682". Zdaniem Mianowskiej [22]) jest to dokument zupełnie urzędowej żałoby, Hoverbeck bowiem nie cieszył się specjalną sympatią Polaków. W r. 1661 Jan Kazimierz nakazał Morsztynowi napisać do księcia, żeby skłonił kurfirsta, „aby już tandem dał plenariam fakultatem traktandu panu Overbekowi, wobec tego nie tylko za posła mieć go nie chce, ale ani za residenta alias szpiega (jak go sam król jegomość nazwał), żeby jeno zaglądał w sprawy nasze".

Wieść gminna niesie, że nad pałacem w Nakomiadach ciążyła klątwa. Hoverbeck w swoim służalstwie nie cofnął się przed zdradą przyjaciela Chrystiana Ludwika Kalksteina, którego spotkała śmierć męczeńska. Ta zdrada Hoverbecka wywołać musiała fatalne wrażenie w środowisku ludzi tak uczciwych, jakimi byli arianie. Potępili czyn swego możnego protektora, z którym niestety musieli się liczyć w terenie.

Toteż pisząc urzędowy wiersz po jego śmierci Morsztyn nie zadał sobie wiele trudu: wziął Epitalamium dawniej napisane, przemienił wyraz „radości" na „żałości", zaopatrzył barokowym wstępem i utwór był gotów.

Zbiór wierszy pt. Emblemmata, napisany w Prusiech, ofiarował Zbigniew Katarzynie Radziwiłłowej, siostrze króla Jana III.

W utworach tych znalazła odbicie ewolucja w poglądach religijnych Braci Polskich, która dokonała się poza granicami kraju. Morsztyn kładzie przede wszystkim nacisk na etykę, jako znak prawdziwego kościoła. Akcent ten jest typowy dla ariaństwa, przenosi on punkt ciężkości zza światów na ziemię. O tym, że Morsztyn przywiązał się do nowej ojczyzny, świadczy wiersz, napisany z okazji uroczystości rodzinnej Lehndorfów, panów na Sztynorcie w pow. węgorzewskim, wywodzących się z polskiego rodu Mgowskich. Jak inni magnaci książęco-pruscy, uczęszczali do szkół polskich, często językiem niemieckim znacznie gorzej władali niż polskim. W wierszu „Życzliwe wota na szczęśliwe urodzenie i do ksztu św. zaniesienie nowo narodzonego Imci Pana Frydricha Ottona Lehndorfa, syna obermarszałka księcia pruskiego" pisze Morsztyn:

---

[22]) Zofia Mianowska, Zbigniew Morsztyn, Poznań 1930, s. 86.

„Lub (o) w pogranicznym gruncie w korzeniony,
Lecz w ten sąsiedzkim będąc przesadzony,
I z tej to ziemi wszelkie cnoty żyznej,
Jako z swej własnej ciesząc się ojczyzny,
Wszystkie obroty jej, pokój i zwadę,
Szczęścia, nieszczęścia w swe własne wkładę".

O silnych węzłach, jakie łączyły Morsztyna z Polską, świadczy nie tylko „Wojna Chocimska", ale fragment panegiryku na cześć Jana Sobieskiego, przerwany na 13-ej zwrotce, oraz „wiersz na historię imci pana Josepha Naronowicza Narońskiego, inżyniera matematyka Kurfürsta IMCI".

Zbigniew Morsztyn opływając w dostatki, mógł sobie pozwolić na ufundowanie legatu wysokości 6 tysięcy talarów, z którego odsetki płynęły na utrzymanie kaznodziei w Kosinowie, na stypendia i wspieranie ubogich współwyznawców.

Odczuwał on głęboko niedolę tych, którzy wszystko utracili:

„W tułactwie, w nędzy, w głodzie, prawie w nagości,
ledwie już wytrzymane ponosząc ciężkości".

Marzył Morsztyn wraz z nimi, by znów kiedyś „widzieć miłe braterstwo do kupy zebrane, po różnych kątach tego świata rozegnane". Nie tracił on nadziei:

„Że po tej burzy jeszcze dobry wiatr zawieje,
I że odmianę weźmie wyrok na nas srogi,
A my jeszcze ojczyste oglądniemy progi".

Po śmierci Bogusława Radziwiłła Morsztyn oddał swe usługi córce jego, margrabinie brandenburskiej. Troszczy się on o los oficjalistów i chłopów pańszczyźnianych, sam pracuje bezinteresownie. Dopiero w liście z 4 marca 1686 r. prosi, by mu oddano 3.500 fl. za usługi i 3.200 fl. wydatkowanych na pisarza listów książęcych, którego sam opłacał. Czekał na to 16 lat „bez effektu", zastrzega się jednak, że gdyby miało mu to u J. X. Mości zaszkodzić, cofa ją od razu... Zwraca się on do margrabiny dlatego, że „widząc krótki czas życia swego w tak ciężkich i ustawicznych chorobach, radbym jakokolwiek odumarł moją żoną, żeby po śmierci mojej niedostatku nie cierpiała".

Schodzi Morsztyn z tego świata w roku 1690 [23]). Zwłoki jego pochowano zapewne na cmentarzu w Rudówce, we własnej parafii, może w tym miejscu, gdzie dziś na skraju lasu obok gospodarstwa Mazurki Olszewskiej rozpościera się dziwnie nastrojowy mogilnik.

[23]) Według Mianowskiej.

śladów mogiły poety-wygnańca na próżno by dziś szukać. Możliwe jest także, że zwłoki Morsztyna przewieziono do Kosinowa i pogrzebano na Ariańskiej Górze obok szczątków doczesnych Przypkowskiego i innych wybitnych współtowarzyszów niedoli.

Przez skromność ariańską Morsztyn nie podpisywał swoich utworów. Toteż wkrótce po śmierci poszedł w zapomnienie. Odmawiano mu autorstwa pism jego, przyznawano je Stanisławowi Morsztynowi i innym. Dopiero w r. 1844 Władysław Wężyk, odnalazłszy gdzieś rękopis in folio bez początku i końca zawierający wiersze z XVII wieku z dwukrotnym napisem na marginesie „Imci pana Zbigniewa Morsztyna, miecznika Mozyrskiego wiersze", ogłosił je drukiem. Niebawem ukazują się w prasie poszczególne utwory. Tymczasem — następuje reakcja. Małecki, Jabłonowski, L. Rycharski i K. Wójcik odmówili Morsztynowi praw do jego utworów. Dopiero w 1884 r. Wielkopolanin Jan Rzepecki w rozprawie doktorskiej w języku niemieckim na podstawie skrupulatnych badań odnalezionego przez siebie zbioru wierszy pt. „Muza Domowa", złożonego z 16 utworów, przesądził o twórczości Zbigniewa Morsztyna. Mianowska w archiwum nieświeskim znalazła 46 listów polskich i cztery niemieckie, wszystkie dobrze zachowane, pisane przez Zbigniewa do Radziwiłłów. Tak wiersze jak listy świadczą o głębokiej inteligencji i dostatecznym jak na owe czasy wykształceniu poety-wygnańca, który nie doczekał się wymarzonego dnia powrotu w rodzinne strony.

## Trzej kartografowie

### *Józef Naronowicz Naroński*

Wiele przemawia za tym, że arianinem był znakomity kartograf Józef Naroński. Na jednej z jego map Zalesiński [24]) odczytał obok nazwiska: „Eques Lituanus". Naroński pojawił się na dworze elektora w Królewcu w r. 1660. Polskie jego pochodzenie potwierdza również Niemiec Krollmann [25]). Wkrótce po przybyciu na teren Prus Książęcych Naroński wykonał próbną mapę powiatu piskiego. „Była ona szczegółowa, kolorowana. Wsie dokładnie oznaczone, budynki państwowe, szlacheckie i chłopskie uwidocznione. Przy każdym gospodarstwie podano liczbę włók i morgów ziemi ornej, łąk, lasów do nich przynależnych. Obszar wód zabarwiony na kolor niebieski, łąki i lasy — zielony, zabudowania czerwone". Skala 1 : 100.000.

---

[24]) F. v. Salesinski, Über Landkarten Ost- und Westpreussens. Neue Provinzialblätter, t. VI, r. 1848, s. 379.

[25]) Christian Krollmann, Altpreussische Biographie, Königsberg 1943, s. 455.

Naroński mianowany zostaje nadwornym prusko-brandenburskim geometrą i geografem i — jak podaje Pisański [26]) — matematykiem. Stosownie do instrukcji, otrzymanych dn. 8 stycznia 1663 r., które przechowywane były w tajnym archiwum królewieckim, polecono Narońskiemu opracowanie poszczególnych map szeregu powiatów. Winien był zaangażować pomocnika, wyszkolić go tak, by mógł w razie potrzeby sam pracę poprowadzić. Narońskiego zobowiązano do zachowania tajemnicy tak swoich badań jak i przygotowanych map, które służyć miały do celów strategicznych. Oryginały złożono w archiwum państwowym.

Wobec tego, że kartograf ten słabo władał językiem niemieckim, nazwy urzędowe notował niedokładnie, przekręcając często brzmienie, powierzono mu opracowanie sztabowych map powiatów polskich: barciańskiego, łeckiego, oleckiego, kętrzyńskiego (rastemborskiego), giżyckiego (ryńskiego), mrągowskiego (szesteńskiego). Prace Narońskiego były — zdaniem Zalesińskiego — wykonane umiejętnie: „widać, że twórca ich był dobrym i zdolnym specjalistą, nie wysilał się jednak zbytnio, aby wykazać całkowity kunszt".

Można to sobie wytłumaczyć pewnym zniechęceniem: wymagania elektora były duże — wywiązanie się jednak z zobowiązań pozostawiało wiele do życzenia. Podobnie jak wszystkim urzędnikom, Narońskiemu kancelaria książęca zalegała w opłacie wynagrodzeń. Kiedy Naroński zmarł w Szczytnie 1678 roku, zaległość wynosiła 7.000 guldenów czyli pobory za okres kilku lat.

Jak przystało na arianina, Naroński rozczytywał się w Biblii, studiował przy tym dzieje państwa polskiego, do którego był gorąco przywiązany. Przygotował on do druku pracę, noszącą tytuł: ‚Dowód prawdziwy Istoryi o naywyższey Monarchiey Scythiey Sarmacyi, od wieku światów królującey starożytnego narodu pierwotnego języka słowieńskiego, a o dzisieyszym Królestwie Polskim y w. x. Litewskim z inszemi Państwy Sarmackiemi, do niego przynależącemi, w Krolewcu, 1671".

Czytał tę pracę Zbigniew Morsztyn i uczcił ją wierszem. Obok pochwał dla historyka zawiera on pogląd Morsztyna na zadanie historii i na dzieje Polski. „Duma narodowa przemawia przez Morsztyna, gdy chwali autora za wydobycie z popiołów sławy Sarmacji, która nie ustępuje żadnemu innemu narodowi". „Historia" Narońskiego, nie wydana, znajdowała się w słynnej z „białych kruków" bibliotece Samuela Ernesta Tschepiusa, która spłonęła w roku 1761 podczas pożaru Królewca [27]).

---

[26]) Jerzy Pisański Entwurf einer preussischen Literärgeschichte, Königsberg 1886, s. 430 i 440.

[27]) S. E. Tschepius, Polnische Bibelhistorie. Preussische Zehenden, Königsberg 1742, t. II, s. 881—896.

Tschepius, syn zasłużonego i cenionego pisarza polskiego, Samuela, sam świetny znawca piśmiennictwa polskiego, omówił pracę Narońskiego w traktacie o dziejach biblii polskiej. Naroński twierdził — jak podaje Tschepius — że Polacy przed Chrystusem posiadali już biblię przetłumaczoną, czyli Stary Testament, a sam prorok Jeremiasz czytał ją podobno, aprobował i własnoręcznie podpisał. Tschepius po długich badaniach i uczonych wywodach skonstatował, że jest to niemożliwe, że nastąpiło jakieś pomylenie źródeł itd. Prawdopodobnie tęsknota za ojczyzną banity Narońskiego spowodowała pragnienie apoteozowania starożytności i kultury rodzimej.

*Samuel z Suchodolec-Suchodolski*

Chlubnie zapisali swe nazwisko w dziejach kartografii Prus Książęcych przedstawiciele znanego rodu Suchodolskich, którym z czasem zniemczono nazwisko na von Suchodoletz. Starszy z nich Samuel był prawdopodobnie najstarszym synem (z pierwszego małżeństwa) zięcia Samuela Przypkowskiego — Mikołaja Suchodolskiego, który jako trzecią żonę pojął w roku 1655 Aleksandrę Przypkowską. Pierwszą żoną Mikołaja była Aleksandra Czaplicówna, prawdopodobnie siostra żony Morsztyna. Samuel Suchodolec przybył wraz z rodziną na teren Prus Książęcych w r. 1658 lub 1659.

Przy poparciu Samuela Przypkowskiego znalazł się młodzieniec w 1662 r. na służbie elektora. Prawdopodobnie przydzielony został do boku Narońskiego. W każdym razie w 1679 r. po śmierci Narońskiego mianowano Suchodolca inżynierem i geometrą książęcym a niebawem uzyskał godność kamerjunkra.

Suchodolec przygotował wielką mapę księstwa pruskiego oraz projekt kanału, który miał połączyć jezioro Sniardewno [28]), obecnie Sniardwy zwane, z Niegocińskim Jeziorem i Pregołą celem stworzenia drogi wodnej dla statków.

Mapę Suchodolca wykonano w zakładzie rytowniczym Sauerbreia [29]) w Królewcu. Oryginał tej mapy znajdował się w Królewskim Archiwum w Berlinie.

---

[28]) Jeszcze w połowie XVIII wieku nazwa Śniardewno była powszechnie używana: Wöchentliche Königsberger Nachrichten, r. 1749, nr 40 oraz J. Pisański, Merkwürdigkeiten des Spirdingsees. Literarische Gesellschaft, Masovia, 1900, s. 159.

[29]) Fr. Sam. Bock, Versuch einer wirtschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpreussen, t. I, Dessau 1782, s. 17.

Dn. 15 sierpnia 1697 r. z nakazu kurfirsta otrzymał Suchodolec na prawie chełmińskim 16 włók w Starej Różance[30]) pod Kętrzynem, wraz z przywilejem dożywocia dla żony i dzieci. Dokument przyznał prawo do małych polowań na obszarze majątku, wolne rybołówstwo w okolicznych jeziorach na własny użytek, budulec, drzewo opałowe oraz zwolnienie od wszystkich podatków na przeciąg lat dziesięciu. Kiedy zmarł i gdzie pochowany został Samuel Suchodolec — nie wiadomo. Możliwe, że i jego zwłoki złożone na Ariańskiej Górze obok prochów innych członków rodziny. Pozostawił on godnego następcę w osobie syna, Jana Władysława.

*Jan Władysław Suchodolec*

Z rozkazu Fryderyka Wilhelma I postanowiono opracować szczegółowe mapy powiatów ziem pruskich. Na zasadzie ich miała być przygotowana wielka mapa całego państwa. Pracę tę powierzono synowi Samuela Suchodolca Janowi Władysławowi. Był on królewsko-pruskim nadinspektorem stawów (Ober Teichinspektor)[31]), piastował ten urząd do śmierci, czyli do listopada 1751 roku. Słynął on jako świetny budowniczy tam, śluz, kanałów i wodociągów. Wynalazł przyrząd do pomiarów dla geometrów. Praca jego z tego zakresu ukazała się drukiem w języku niemieckim w 21 lat po jego śmierci[32]).

Wielką mapę Prus ukończył w 1732 r., została ona wyryta na pięciu arkuszach przez Berlińską Akademię Umiejętności. Jan Władysław Suchodolec wykorzystał prace swego ojca i materiały przez niego pozostawione.

Miedziorytnik Sauerbrey w Królewcu wykonał mapę w r. 1764 na czterech arkuszach. Kiedy dowiedziała się Akademia Berlińska, która w swoim czasie od autora nabyła prawo własności, podała tak wygórowane warunki, że wydawnictwo nie mogło dojść do skutku. Suchodolec zajmował się z wielkim zamiłowaniem i zapałem astronomią. Dobrze zasłużony, zmarł Jan Władysław Suchodolec w Malborku w r. 1751 i tamże na ewangelickim cmentarzu pochowany został[33]).

---

[30]) K. Beckherrn, Beiträge zur Topographie und Statistik des ehemaligen Amtes Rastenburg. Altpreussische Monatsschrift, t. XVII (1881), s. 435.

[31]) Salesinski, s. 380, Pisański, s. 692—4.

[32]) Nosiła ona tytuł: „Gegründete Nachricht von denem im Königreich Preussen befindlichen Lange = und Feldmaassen, derselben Ursprunge, Veränderung und jetzigen Gebrauche" razem 9 arkuszy 4⁰, Königsberg 1772.

[33]) Bock, s. 107.

## Inni wybitniejsi arianie

Jedną z wybitnych postaci z otoczenia Morsztyna był Andrzej Lubieniecki „młodszy", syn Krzysztofa a krewny Stanisława, autora dziejów arian, pracy zagubionej. Urodzony w 1590 r., kształcił się w Heidelbergu i Leydzie, związany ze środowiskiem lubelskim. Był on wielkim miłośnikiem poezji, przepisywał teksty poetów ariańskich, których zebrał 2 tomy. Jeden z nich znajduje się w bibliotece gminy remonstrantów w Rotterdamie, gdzie dzięki Lubienieckiemu ocalał niejeden wiersz Morsztyna, oraz innych anonimowych poetów, którzy być może również osiedli w Prusiech Książęcych.

Nauczycielem, czyli duszpasterzem, na dworze Morsztyna w Rudówce był przez czas jakiś zasłużony i ceniony Jan Jakub Ryniewicz, urodzony w 1597 r. Pracował przez 5 lat w Rakowie, potem w Lublinie, Kisielinie jako minister zboru, wreszcie w Nowogródku, ostatecznie w Kiejdanach.

Ciężkie miał życie. Za działalność w Kisielinie skazany został na infamię i banicję (1644 r.), tułał i ukrywał się pod nazwiskiem matki swej jako Wiktor Trembecki. Wielki miłośnik poezji, dość zdolny poeta, na synodzie w Rakowie przydzielony został Janowi Stoińskiemu do pomocy przy opracowaniu modlitewnika. Z żoną Stoińską, córką Krzysztofa, miał 4 synów. Z tych Stefan genialny, wielce utalentowany, budził w społeczeństwie arian wielkie nadzieje, lecz zmarł w Amsterdamie w czasie epidemii w 17 roku życia. Morsztyn uczcił jego pamięć serdecznym wierszem. Starszy od Stefana Jan, niezwykle utalentowany, „niewinnie gradem szabel tyrańskich przebity", zmarł w młodzieńczym wieku jako ofiara otumanionego przez fanatyków religijnych tłumu. Brat Jakub Teodor poświęcił mu „trenodię".

Jakub Trembecki wraz z ojcem przez lat kilkanaście kolekcjonował utwory poetyckie, głównie autorów akatolickich, przepisał do zbioru „Wirydarz poetycki". W kolekcji swojej podaje utwory w cyklach z nazwiskami autorów, przepisywanych w ówczesnym czasie chaotycznie.

Na synodzie w Rudówce roku 1684 wziął udział Stanisław Demianowicz, który zapisując się na uniwersytet w Frankfurcie 1655 r. podał się jako Polonus ex territorio cracoviensis.

## Niedola arian

Po śmierci Bogusława Radziwiłła wzmogła się silna akcja antyariańska. Dn 2 stycznia 1672 r. stany zażądały od elektora, aby arianom i żydom „per diploma" zabronił pobytu w kraju [34]). (Główne ataki skiero-

[34]) Martin Spahn. Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm, t. 16, Königsberg, 1899, s. 767.

wano przeciwko Krzysztofowi Sandowi w Królewcu). Porozwieszano nawet publicznie obwieszczenie urzędowe, wymawiające Braciom Polskim prawo azylu. Powstał popłoch. Rozpacz ogarnęła nieszczęśliwych, upośledzonych przez los. Tym razem ratunek nadszedł z Polski. Król Michał Korybut Wiśniowiecki pismami z dnia 22 marca 1672 r. do elektora brandenburskiego, do gubernatora Prus ks. Croy i premiera pruskiego spowodował, że niebezpieczeństwo zostało zażegnane. Władze pruskie poprzestały jedynie na „skontrolowaniu sił" ariańskich. Zapanował spokój, zdarzały się tylko od czasu do czasu zatargi w poszczególnych parafiach, jak np. w r. 1679, kiedy to proboszcz w Drygałach, wsi kościelnej, do której należało Kosinowo, wywołał ostry spór z osiadłymi w okolicy arianami.

Na ogół według świadectwa Daniela Henryka Arnolda, historyka kościoła w Prusiech Książęcych, „sprawa socynian w tym wieku jest pomyślna i tolerowana jak przedtem" [35]). Według Pisańskiego odbył się w Kotle „jeszcze jeden porządny synod" (liczny, udany). Akta znajdowały się wtedy w Piszu, oglądał je Pisański przed 1748 r., ale daty synodu nie zanotował. W trzeciej ćwierci XVII w. liczba arian w Piszu zmalała, w końcu opuścili oni miasteczko, przenieśli się do Kosinowa, gdzie odprawiali nabożeństwa w domu modlitwy [36]). Pisański był proboszczem ewangelickim w Piszu, przeto wiadomości, podane przez niego, są miarodajne. Po śmierci Tobiasza Wilkowskiego w dniu 27 marca 1754 r., sprawował urząd duszpasterza Andrzej Łabęcki, przeniesiony z Rudówki, gdzie parafia prawdopodobnie została zlikwidowana.

W Kosinowie siedzieli na gospodarstwach: Jerzy Sierakowski, Samuel Domaradzki, Stanisław Wilkowski, Stefan Kącki, Paweł Crell, Tobiasz Szkop, Jędrzej Wiszowaty, Paweł Zagórski, Samuel Kącki, Sokołowscy i Sierakowscy zamieszkiwali w Kobylinach pod Ełkiem, we Włostach pod Piszem, Daniel Kącki w Dupkach. W ełckim: Łochowski, Brodowski i Baranowski. Dalej na północy spotyka się Arciszewskich w Pohyblu (dziś Pożarki), Bibersztejnów w Perkunowie, Kochanowskich w Żarkach pod Rastemborkiem (Kętrzynem). Sierakowscy i Kąccy siedzą w Cackach oraz Kraskowie w Gierdawskiem i Koliskach w powiecie darkiemskim. W Karszewie i Wilkowie pod Kętrzynem Zaboblińscy, przezwani Wilkowskimi, Zagórscy w Okowiźnie [37]) i w Zawadzie, pow. węgorzewskim,

[35]) Arnold, Kirchengeschichte des Königreichs Preussen, Königsberg 1775, s. 818.

[36]) Pisański, Collectanea zu einer Beschreibung der Stadt Johannisburg. Mitteilungen der Literarischen Gesellschaft Masovia, 1902, s. 76.

[37]) F. A. Mackelburg, Entwurf der Adelsmatrickel für die Provinz Preussen, Königsberg 1857, wylicza szereg nazwisk.

Załuskowscy w Regulówce i Brożówce pod Węgorzewem, Uklańscy w Cackowie pod Ządzborkiem. Kazimierscy-Bibersztejnowie w Bobrowie (Biberstein), na północ od Kętrzyna, Taszyccy w Brożajcie w powiecie darkiemskim, Suchodolscy w Starej Różance i Bożem pod Ządzborkiem (Mrągowem), Semkowscy w Białej Oleckowskiej. Dużą rolę odgrywają potomkowie Jonasza Schlichtinga, który był ongiś kaznodzieją w Lucławicach u Taszyckich po upadku Rakowa[38]). Krzysztof Schlichting, zapisany na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, pod rokiem 1624 jako „eques Polonus", był kaznodzieją w Kosinowie. Rozrodzili się snadź Schlichtingowie, skoro Meckelburg znajduje ich w Gorczycy pod Ełkiem, Małych Rogalach w piskim, w Regułówce pod Węgorzewem. Jerzy i Ludwik Schlichtingowie mieszkają w Kosinowie.

Dbają arianie w dalszym ciągu o wykształcenie młodych pokoleń, najzdolniejszych wysyłają na wyższe studia. Przez jakiś czas skupia się młodzież męska na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, gdzie wykłada i działa uczony arianin Samuel Crell, prawdopodobnie syn Jana Crella-Spinowskiego. Tam ordynowano duszpasterzy ariańskich. Warunki na tym uniwersytecie były korzystne i przyjemne. W Nowej Wsi pod Frankfurtem osadziły władze brandenburskie w swoim czasie uchodźców z Polski, do których ludność miejscowa odnosiła się bardzo przychylnie. Po roku 1725, czyli po wyjeździe Crella na stałe do Anglii, stosunki uległy zmianie, a młodzież polska przestała wyjeżdżać do Frankfurtu.

Bracia Polscy w Prusiech nie zatracili poczucia narodowego. Mowy ojczystej używali po domach, nabożeństwa odbywały się wyłącznie w języku polskim, szkoły były polskie na wysokim poziomie. Sami skromnie sytuowani zbierali składki i wysyłali je na podtrzymanie krewnych — współwyznawców w Siedmiogrodzie, którzy mieli warunki pod wieloma względami znacznie lepsze, a jednak szybko się wynarodowili.

W r. 1720 wszczęta została ponowna akcja przeciwko arianom, a 13 stycznia 1721 r. wszystkie urzędy w Królestwie Pruskim otrzymały reskrypt monarszy z zapytaniem, czy przebywają tam „socynianie (stale identyfikowano arian z tą sektą, pomimo częstych protestów ze strony Braci Polskich), jakie kontrakty i koncesje posiadają, czy się spokojnie i cicho zachowują, czy nie odbywają zebrań i nie kaptują zwolenników. Materiały wyczerpujące w tej sprawie miały być przesłane najpóźniej w terminie dwumiesięcznym, przy czym należało załączyć odebrane poprzednio właścicielom koncesje i kontrakty[39]).

---

[38]) Tadeusz Grabowski, Literatura Aryańska w Polsce. Kraków 1908. s. 442.

[39]) Einige Rescripta die Unitarios in Preussen betreffend. Preussische Zehenden, Königsberg 1742, t. II, s. 654—656

Pismo królewskie otrzymał starosta piski, hrabia Waldburg oraz starostowie: olecki, ełcki, ryński, lecki i rastemborski. „Nakazaliśmy przedstawić sobie niektóre socyniańskie księgi i czasopisma. Podobnie jak nasz konsystorz uznaliśmy, że zawierają błędne i mylne kacerstwa i sprzeczne z wyznaniem ewangelickim twierdzenia oraz nauki, które mogą stać się niebezpieczne dla dusz prostych. Ażeby tego uniknąć, rozkazujemy najłaskawiej, by mieszkający w waszym powiecie socynianie pod żadnym pozorem nie odważyli się rozpowszechniać ani per directum, ani indirectum. Należy baczną uwagę zwrócić i o ile księgi podobne będą nadal rozsyłane, powiadomić natychmiast władzę. Ponieważ w kraju naszym exercitium religionis nadal dozwolono będzie tylko tam, gdzie im w przywilejach i kontraktach dozwolono, należy powiadomić, aby odprawiali formalne nabożeństwa przez kaznodziejów, czy nauczycieli, zabronić jednak nabożeństw oficjalnych, gdzie przywilejów nie posiadają. Dan 30 lipca 1721 roku[40]). „Powyższe nakazy ośmieliły wrogów arian do szykan i zaczepek. Zdarzały się częste procesy przeciwko nim, zwłaszcza słabym i nie mającym oparcia, a wyroki sądowe z góry bywały przesądzone na ich niekorzyść. Fryderyk Wilhelm I rozpoczął w ogóle akcję antypolską w r. 1724, kiedy to zabronił używania do kolonizacji Polaków i Litwinów na równi z Żydami.

Bock załącza sprawozdanie senatu kościoła sambijskiego, skierowane do władz w 1729 r. w którym zaznaczono, że „w tamtych stronach" unitarian nie ma, a tam, gdzie się zagnieździli, siedzą dość spokojnie, nie starają się uwodzić nikogo. Jednak w powiatach piskim i ryńskim arianie śmiało występują: urządzają publiczne zebrania, utrzymują kaznodzieję i nauczyciela, a jeden z nich, nazwiskiem Domaradzki, ofiarując staremu Grzywie z Drygał książki, zdobył go dla swojej sekty. Z powyższego doniesienia wynika również, że w pow. ryńskim liczono wówczas 44 członków zboru unitariańskiego.

W pow. piskim należy zwrócić uwagę na Schlichtinga, podejrzanego o autorstwo ariańskiego „Scripti questionis", oraz Wilkowskiego. Jak z dalszych doniesień wynika, poprzednie zarządzenia władz dały wynik ujemny. Zebrania nie zostały zlikwidowane, zwłaszcza w pow. piskim; poprzednio odbywały się w jednej izbie mieszkania prywatnego, a teraz wybudowali sobie specjalny dom modlitwy, wewnątrz deskami oszalowany. Po środku mieści się stół oraz ławki dla kobiet, mężczyzn, oddzielnie dla gości. Kaznodzieję Tobiasza Wilkowskiego nazywają Reucrendum, pobiera on rocznie 80 florenów oraz deputat na 3 osoby. Utrzymują oni „porządnego nauczyciela" — Sierakowskiego.

[40]) Preussische Zehenden, 1741, s. 665.

Nie uczęszczają arianie do ewangelickiego kościoła, lecz odprawiają własne nabożeństwa w niedziele, środy i piątki. Uczęszcza na nie nie tylko 11 rodzin, zamieszkałych w Kosinowie, ale i z wsi sąsiednich. Dopuszczani są też ludzie innych wyznań, przybywają młode matki na przewody w sześć tygodni po połogu.

Senat sambijski uskarża się, że arianie pozwalają sobie na niezgłaszanie zgonów w parafii drygalskiej. Nie opłacają należności za miejsca na cmentarzu i podzwonne, a nieboszczyków swoich grzebią sami. Zapraszają ludzi innych wyznań, wygłaszają kazania nad grobem. Ponadto nie zgłaszają noworodków, na zapowiedzi dają bardzo rzadko. Niebezpieczeństwo zatrucia jadem kacerskiej nauki zagraża służbie i pracownikom, zatrudnionym u arian.

W sprawozdaniach komisarzy z 31 maja 1731 r., którym poruczono zbadanie i scharakteryzowanie stosunków, stwierdzono, że na zebraniach, odbywających się po domach prywatnych, pojawiają się dygnitarze oraz przedstawiciele „dobrych, poważnych rodzin".

Zwrócili się oni do króla i rządu ze skargą że postępowanie z sekciarzami jest zbyt łagodne, że żadne orędzie nie zostało w czyn wprowadzone, że kiedy w 1672 r. elektor otrzymał pismo króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, chodziło o nieliczne rodziny egzulantów, a nie o arian w ogóle. Komisarze proponują, aby nie dopuszczać do gremialnych zjazdów.

Dużo hałasu w sferach wrogich arianom narobiło pojawienie się wydawnictwa „Katechizm mały, to jest Nauka o Nabożeństwie Christianskim krótko zebrana". Ukazała się ta broszura 1717 r. i była rozchwytywana.

Ostatnie rozporządzenia ograniczyły swobodę arian, ale władze ich tolerowały, nawet konsystorz miał ich w poważaniu [41]). Musieli się wyrzec prozelityzmu, zgłaszać w parafiach ewangelickich, które zamieszkiwali, swoich noworodków, zaślubionych i zmarłych. Zabroniono im wygłaszania przemówień, krytykujących wyznania ewangelickie. Pracowali arianie ciężko, sytuacja ich materialna nie poprawiała się. Stracili wiarę w lepszą przyszłość. Coraz częściej zdarzały się małżeństwa mieszane, co powodowało, że dzieci z tych związków wychowywano już w wyznaniu uprawnionym, a przyjmowanie luteranizmu czy kalwinizmu powtarzało się coraz częściej. W 1721 r. Stefanowski w Drygałach przystąpił do zboru luterskiego, Chwalkowska Anna Konstancja przyjęła chrzest w reformowanym kościele w Królewcu, zmienił wyznanie jakiś Rogala-Biber-

[41]) L. E. Borowski, Neue Preussische Kirchenregistratur, Königsberg 1789, s. 250, zaczerpnął o tym wiadomość od Bocka.

stein. W roku 1753 Rudówka liczyła 20 arian. Toteż jakiś zbór został zlikwidowany a życie religijne i kulturalne arian koncentrowało się odtąd w Kosinowie.

## Zmierzch arian

Doczekali się wreszcie Bracia Polscy dnia, kiedy im przyznano równouprawnienie pod względem wyznaniowym. Dokonał tego Fryderyk II dekretem z dn. 31 lipca 1774 r. Odtąd nie wolno było już prześladować nikogo za wyznanie. Każdy dobry obywatel chroniony miał być przez prawo. To rozporządzenie ośmieliło arian do zwrócenia się do władz z prośbą o zezwolenie na budowę świątyni. Skierowali do ministerstwa pismo, w którym zobrazowali swoją niedolę: „Nie pozwalano nam na oficjalne odprawianie nabożeństw, zabroniono innym wyznaniom na uczęszczanie do naszych domów modlitwy, nie pozwalano na urządzanie dysput, na drukowanie i rozpowszechnianie książek naszych. Nie zezwalano na nabywanie dziedzicznych majątków. Uniedostępniano ogółowi naszemu urzędy, zaszczytne stanowiska, cechy i inne beneficja. To ograniczenie dało asumpt i duchowieństwu do wpajania ludowi nienawistnego pojęcia o naszym wyznaniu i o nas, do wykluczenia nas ze społeczności chrześcijańskiej i zrównano nas z żydami i poganami, nie licząc najróżnorodniejszych szykan, na jakie nas narażono w dobie oświecenia. Toteż wielu przodków naszych zmusiły te stosunki do powrotu na ziemię polską, do zmiany wyznania, oraz do ucieczki w stronę Holandii i Siedmiogrodu. Tym jednak, którzy tu pozostali, uniemożliwiono zabezpieczenie przywiezionych z Polski kapitałów, które topniały, bywały przejadane, a nam potomkom przypadła jedynie w udziale nędza i bieda”...

Wyrażono tam gorącą prośbę, aby władze pozwoliły na wybudowanie kościoła lub reprezentacyjnego domu modlitwy, oraz na ogłoszenie i zezwolenie urządzenia kolekty w całych Prusiech. „Łaska ta nie tylko spłynie na podniesienie wierności i miłości do monarchy, ale także wzbudzi zaufanie w pokrewnych nam krwią i wyznaniem”. Przed 18 laty badali tutejsze stosunki przybyli z zagranicy Wiszowaty i Ranseman (wybitni przedstawiciele arian). Wizytacja ich nie dała niekorzystnych wyników, opuścili ziemię tutejszą rozżaleni.

Pismo to, datowane w Kosinowie 18 lutego 1776 r. podpisali jako przedstawiciele gminy arian w Prusiech: Jonasz Schlichting, Krzysztof Sierakowski, Samuel Lubieniecki, S. N. Biberstein, Ernest Schlichting, Kącki, Krzysztof Schlichting, Jan Suchodolec i Morsztyn.

Ministerstwo nie mogło jednak zadośćuczynić prośbie, gdyż poprzednie dekrety nie zostały anulowane i odmówiono zezwolenia na budowę kościoła dość szybko, bo 26 lutego 1776 r. Wówczas przedstawiciele unitarian

wystosowali podanie wprost na ręce króla, wyrażając rozgoryczenie z powodu odmownej odpowiedzi ministerstwa. Tym razem podpisali dnia 20 maja 1776 r.: Jonasz Schlichting, Krzysztof Sierakowski, Ernest Schlichting, Stefan Biberstein, Krzysztof Schlichting i Morsztyn.

Fryderyk II podpisał niezwłocznie odpowiedź, zezwolił na budowę kościoła. Ogłoszenie kolekty uznał za nierealne, wychodząc z założenia, że nikt z wyznawców innych konfesji kolekty nie poprze. Stosownie do tego pisma wydano „unitarianom" z powiatu piskiego konsens na budowę świątyni w Kosinowie, z zaznaczeniem, że nabożeństwa ariańskie mogą się odbywać publicznie. Władze miejscowe otrzymały nakaz przestrzegania i niedopuszczania jakichkolwiek ekscesów ze strony ludności ewangelickiej lub duchowieństwa.

Radość zapanowała w środowisku Braci Polskich. Uzyskali wreszcie wolność wyznania i prawo wybudowania kościoła. Niestety, radość była przedwczesna. Sprawa nie posuwała się naprzód. Z pisma kaznodziei Schlichtinga z 8 września 1777 r. wynika, że tak jak poprzednio arianom ślubów udzielano po domach prywatnych, albowiem dom modlitwy w Kosinowie znajdował się w stanie ruiny. Zwiezione zostały kamienie pod budowę kościoła, ale na tym sprawa utknęła z braku funduszów.

Powstał wówczas projekt, aby gmina ariańska uzyskała prawo odprawiania swoich nabożeństw w kościele drygalskim odległym o 9 km od Kosinowa; w ten sposób oszczędzonoby wydatków na budowę własnego kościoła.

Mimo pisma królewskiego, nakazującego zupełne równouprawnienie arian, proboszcz drygalski Fryderyk Kiehl i urzędy powiatowe czyniły trudności na każdym kroku. 19 września 1781 r. inspektor szkolny w Piszu doniósł do konsystorza w Królewcu, że wprawdzie proboszcz i wikary w Drygałach zaświadczają o cichym współżyciu arian w Kosinowie, skarżą się jednak, że przyjmują oni do swoich domów dzieci rodziców wyznania ewangelickiego, uczęszczające do ełckiej szkoły prowincjonalnej (gimnazjum) i innych znajdujących się w pobliżu. Dziatwa ta nie uczęszcza na nabożeństwa ewangelickie, zaraża się jadem nauki arian. Domagają się od konsystorza przesłania komisji, narzekają na to, że arianie nie zgłaszają aktów urodzin, zejść i ślubów, nie składają opłat.

Ministerstwo nakazało wizytację z ramienia ełckiego kolegium sprawiedliwości.

Schlichting przy pomocy Taszyckiego przygotował wyjaśnienie, w którym uzasadnia, że proboszcz w Drygałach pragnie zdobyć dla siebie prawo inspekcji szkoły i kościoła ariańskiego, aby mógł się wtrącać do ich życia wewnętrznego. Nauka ich nie jest trucizną, skoro wpływa na spokojne współżycie. Dotąd ani jedno dziecko nie zostało nawrócone na

arianizm. Oni sami dzieci własne, o ile w pobliżu szkoły ariańskiej nie ma, posyłają bez obawy do szkół ewangelickch, np. kaznodzieja Taszycki uczęszczał przez cztery lata do szkoły partykularnej w Ełku, potem przez dwa lata do Collegium Fridericianum w Królewcu, po jej ukończeniu sam był tam wykładowcą. Jako dowód, że nie uprawiają prozelityzmu, przytaczają fakt, że syna radcy sądowego z Węgoborka (Węgorzewa) cudnochowskiego, którego rodzice oddali do szkoły w Kosinowie, posyłano dwa razy w tygodniu na naukę religii do wikariusza drygalskiego, Jakuba Hambrucka, a zatem przyczynili się do tego, że został luteraninem.

Nieprawdą jest, jakoby nie opłacali jura stolae za nowonarodzonych, poślubionych i pogrzebanych w Kosinowie. Kaznodzieja Schlichting „oclił" własny ślub i narodziny pięciorga dzieci. W Drygałach żąda się jura stolae od osób wyznania ariańskiego, które do parafii nie należą, a poślubiają miejscowych, oraz za nieboszczyków z innych parafii, gdzie już opłaty te ściągają. Opłaty od włók, robotników rolnych, pogłówne opłacają według właściwych stawek. Żąda się od nich opłat, które przez władze nigdy nie były ustalone.

Na zapytanie skierowane przez ełckie kolegium do proboszcza drygalskiego, nadeszła odpowiedź, w której ten wypiera się jakichkolwiek zamiarów agresywnych w stosunku do arian. Uważał jedynie, że skoro wszystkie szkoły ewangelickie podlegają inspekcji piskiej, ariańskie nie mogą być wykluczone. Kiehl żąda jedynie, aby w myśl rozporządzenia z 1730 roku zabroniono arianom przyjmowania na stancję dzieci luterskich, obawiając się o ich dusze. Co do osoby Taszyckiego Kiehl posiada pewne wiadomości, że wprawdzie uczęszczał do ełckiego gimnazjum, ale z wyraźnym zastrzeżeniem zwolnienia od nauki religii. W Collegium Fridericianum wykładał humanioribus, ale nie teologicis, a szkoła podlegała inspekcji. Dotąd nikt do gminy nie przystąpił, ale nie ulega wątpliwości, że posiadają oni zakonspirowanych zwolenników. Schlichting nie ma powodu do chwalenia się młodym Cudnochowskim, stosował się bowiem do życzenia ojca. Kiehl stwierdza, że jeżeli arianie wyprą się „zasadniczych błędów swej nauki", mogą się przyłączyć do parafii drygalskiej. Kiehl oburza się na określenie „kontrybucja" zamiast opłaty. Nigdy wyższych „jura" nie żądał, byłby zadowolony, gdyby mu arianie płacili od zmarłej szlachty tyle, ile otrzymuje od swoich ubogich „prostaków". Kiedy urodziła się Sierakowskim najmłodsza córka, „jura stolae" nie zostały zainkasowane. Nie zgłoszono zgonu mieszkańców Kosinowa: Wilkowskiego, Sierakowskiego i Schlichtingowej, a wszakże istnieje dekret królewski, na mocy którego nie wolno grzebać zwłok, nie zgłoszonych w parafii. Nawet ci zmarli, których z dalszych stron sprowadzają, muszą być wciągnięci dla porządku do księgi zgonów w Drygałach.

Ponadto, kiedy Kącki ożenił się ze Schlichtinżanką, której rodzice w Kosinowie mieszkali, udzielono ślubu w domu, bez uzyskania zezwolenia królewskiego, nie zapłacono też 30 groszy na rzecz kasy szkolnej. „Proboszcz drygalski ma prawo do ściągania opłat od sprowadzonych do Kosinowa zwłok z innych dalszych parafii, ponadto należy opłacać za prawo tranzytu przez wszystkie parafie, przez które orszak żałobny przeciąga. Podatek pogłówny na rzecz Drygał obowiązuje również wyznawców kościoła rzymskiego jak reformowanego, nie mogą przeto być zwolnieni unitarianie. Obie skargi — unitarian i luteranów — przesłano do kancelarii królewskiej, skąd 30 grudnia 1782 r. wyszło następujące rozporządzenie Fryderyka II: Zabrania się posyłania dzieci innych wyznań do szkół arian. Dzieci „gminu", należące do kościoła ewangelickiego, zamieszkałe w Kosinowie, należy posyłać do sąsiednich szkół ewangelickich. Pomimo zezwolenia na budowę własnego kościoła arianie nie są zwolnieni od opłat na rzecz kościoła w Drygałach. Zapowiedzi muszą być zgłaszane trzykrotnie we właściwej parafii. Za prawo przewiezienia zmarłych przez obszary innych parafii opłat wnosić nie należy. Proboszczowie właściwych parafii obowiązani są wydawać zaświadczenia aktów zejścia, a te należy składać w Drygałach. Wobec tego, że król żywi zaufanie do arian, przyznaje im prawo wolnego wyznawania ich nauki, poleca władzom kościelnym miejscowym unikać wszelkich sporów, pozwolić arianom pracować w spokoju i nie poddawać ich żadnym inspekcjom.

Oto co podaje Borowski, który wykorzystał niektóre materiały, zebrane przez Bocka, a od śmierci tegoż sam wiadomości o życiu arian spisał. Borowski pisze, że wszystkie akta i dokumenty, na których się Bock opierał, miał w rękach i stwierdził ich autentyczność.

Od śmierci Bocka tj. od 1754 r. Borowski opracował dalsze dzieje arian, których liczba zmniejszała się z każdym rokiem. Edykt z 9 lipca 1788 r. w sprawie organizacji religijnej w państwie pruskim wymienia jako sekty żydów, hernhuterów, menonitów, braci czeskich, nie wspomina jednak o arianach. W r. 1803 parafia ariańska została rozwiązana. W Kosinowie wiele lat później pokazywano jako stary dom modlitwy długi budynek z kamieni polnych, słomą pokryty.

Ostatnim kaznodzieją był prawdopodobnie Jonasz Schlichting. Wstąpił on na uniwersytet frankfurcki w 1753 r. W 1788 r. napisano o nim, że „urząd nauczyciela w Kosinowie piastuje od wielu lat". Głównie poświęcił się kształceniu młodzieży.

W 1790 r. jeden Schlichting był uczniem szkoły partykularnej w Ełku, potem służył w pułku bośniackim. Syn jego był pułkownikiem. Ród ten na Mazurach wymarł. Za Schlichtingiem była Morsztynówna, Albertyna

Schlichting, niezamężna, zmarła w Drygałach w 1885 r., siostra jej, Amalia, poślubiła Schulza, rektora w Pisanicy.

O Taszyckich mamy skąpe wiadomości. Achacy z Lucławic Taszycki mieszkał w Bejnunach, syn jego Jan Samuel zmarł w młodym wieku jako „nauczyciel" w Rudówce 15 lipca 1752 roku.

Samuel Taszycki, współpracownik Schlichtinga, kształcił się na koszt zboru: w 1769 r. wstąpił na uniwersytet królewiecki. Od 1773 r. do 1779 uczył łaciny, historii, geografii i matematyki ku zadowoleniu władz w Collegium Fridericianum. Do Kosinowa przybył w 1779 r., co się później z nim stało (po roku 1782), nie wiadomo.

Z potomków Zbigniewa Morsztyna Jan Fryderyk był w r. 1769 inżynierem w Labiawie, Samuel — inspektorem portów w Piławie. Syn Samuela Karol Henryk posiadał w 1785 r. majątek Guty, został starostą połączonych powiatów oleckiego, ełckiego i piskiego. Piastował ten urząd do r. 1833. Zmarł w Kowalach pod Oleckiem. August Wilhelm Morsztyn posiadał pod Kruklankami 257 ha. Herman Morsztyn był rzeźnikiem. Bracia starosty Karola Henryka służyli w wojsku pruskim. Jedna z sióstr była za Załuskim, druga, jak już wspomniano, za Schlichtingiem. Obie żyły ponad 100 lat.

Według Sembrzyckiego [42]) w 1893 r. z potomków Zbigniewa Morsztyna żyli: Ferdynand, właściciel dóbr Rostki w powiecie łeckim (giżyckim), Otton Aleksander, naczelnik poczty, i Weronika, zamężna za generałem Leslie.

Co się stało z legatem Morsztyna, jaki był los innych arian, czy wymarli, czy wrócili do Polski, czy też rozpłynęli się w konfesji augsburskiej i reformowanej — nie wiadomo. W statystyce z 1838 r. wymieniono w Prusiech Wschodnich jako „socynian" jednego Schlichtinga i jednego Morsztyna. Akta kościelne w Drygałach nie przechowały się.

Potomkowie niektórych rodów starali się utrzymać na powierzchni społecznej, raczej towarzyskiej, zachowali stosunki z arystokracją wschodniopruską, a znajdując się stale w ciężkich warunkach materialnych, zaciągali pożyczki. W archiwum rodziny Schenk v. Tautenburgów, właścicieli majątku Doba i innych w powiecie węgorzewskim, znajdują się dwa listy [43]) J. G. Suchodolca z Nawiad: 19 maja 1783 roku, w którym zawiadamia szwagra o śmierci swojej żony. Po drugiej stronie arkusza odnotowane są procenty od zaciągniętych pożyczek. 4 października 1808 roku „von Suchodolec" pisze do szwagierki wdowy po Schenku i prosi ją o cier-

[42]) J. Sembrzycki, s. 40.

[43]) Znajdują się w bibliotece Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytucie Mazurskim).

pliwość i względy, obiecując na pewno zapłacić procenty wraz z zaciągniętą pożyczką. Podobnej treści list zachował się po Arciszewskim z maj. Pohybel i po Sierakowskim z Kosinowa.

W spisie właścicieli posiadłości ziemskich z 1905 roku Rogala Bibersteinowie, zniemczeni, posiadają majątek Boże, który nabyli w r. 1893 od pani v. Suchodolec, Łoje pod Ełkiem, Popową Wolę w szczycieńskim. Kobylińscy przetrwali w Borkach. W księdze adresowej królewieckiej z r. 1938 figurują „von Morsztein": nauczycielka śpiewu, oraz agent generalny, v. Schlichtingowie: inżynier, konduktor i fryzjer. Kilku von Kochanowskich, jeden v. Wilkowski i v. Kobylińska, wdowa po adwokacie. W początkach XX w. właścicielem Kosinowa [44]) był Fr. Baczewski. Folwark Rudówka należał do dóbr hr. Mirbach z Sorkwit.

W Kosinowie jako pamiątka po arianach pozostała nazwa Ariańska Góra, w Rudówce nic nie przypomina wygnańców z Polski. Tylko na skraju lasu, tuż obok „wybudowania" zasiedziałej Mazurki Olszewskiej, znajduje się niewielki dziwnie nastrojowy cmentarz z żelaznym krzyżem, na którym widnieje nazwisko Poray...

Głęboka była miłość mowy polskiej wśród arian osiadłych na Mazurach. Kultywowali ją i szerzyli promieniując na okoliczne osiedla. Należy przypuszczać, że większa część tamtejszych Braci Polskich rozpłynęła się wśród ludności mazurskiej. A prawdopodobnie pamięć o nich przyczyniła się do rozwoju gromadkarstwa, ruchu, który niezależnie od oficjalnego kościoła ewangelickiego pielęgnował w polskim języku życie religijne

[44]) W. Kętrzyński. O ludności ..., s. 437; Kozinowo al. Andrysiowo (Andres, Andreswald, Andrissowo, w 1539, Kozinowen). U niemieckich pisarzy i na mapach niemieckich Andreaswalde. Wł. Chojnacki, Słownik, s. 107, Kosinowo, Andreaswalde, Kosinowen. G. Leyding-Mielecki, Słownik, s. 86, Andreaswalde, Koschinowen, Kosinowo al. Andrychowo. Komisja ustaliła: Kosinowo.

WŁADYSŁAW BRINCKEN

# ROLNICTWO I HANDEL PRUS WSCHODNICH WOBEC TRAKTATU Z 1894 R.

(Przyczynek do historii gospodarczej Prus Wschodnich końca XIX wieku)

Prawie cała literatura niemiecka, jak również i polska wykazuje stały upadek Prus Wschodnich, tej najdalej na wschód wysuniętej byłej prowincji Niemiec (Hesse, Sering, Plutyński, Wilder). W historii Prus Wschodnich istniał jednak niedługi okres względnej poprawy dobrobytu i pomyślności gospodarczej. Były to lata po roku 1894. Ponieważ rok 1894 był rokiem zawarcia traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego, który zakończył długi okres nieporozumień i walki celnej niemiecko-rosyjskiej, twierdzono, że główną przyczyną upadku Prus Wschodnich były właśnie nienormalne stosunki handlowe między Niemcami a Rosją.

Analizując życie gospodarcze Prus Wschodnich należy brać pod uwagę z jednej strony położenie rolnictwa wschodnio-pruskiego, z drugiej strony znaczenie dla Prus Wschodnich stosunków handlowych, a nade wszystko z Rosją.

Prusy Wschodnie to kraj wielkiej własności, zwłaszcza w częściach północnych. Właściciele ziemscy, słynni junkrzy wschodnio-pruscy, od lat dawnych zajmowali się uprawą i eksportem zboża do Niemiec środkowych, bądź za granicę: do Skandynawii czy do Anglii. Gleba wschodnio-pruska była i jest stosunkowo słaba i dawała ziarno niskiej jakości. Wartość zboża eksportowanego podnosiła mieszanka ze zbożem rosyjskim, bogatym w składniki białkowe.

Do połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia agrariusze wschodnio-pruscy stosunkowo łatwo znajdowali zbyt dla swego zboża. Dopiero wzrost konkurencji amerykańskiej i rosyjskiej spowodował poważne trudności w zbycie zbóż z Prus Wschodnich. Zboże amerykańskie wyparło zboże wschodnio-pruskie z rynków zagranicznych. Potężnym ciosem dla eksportu wschodnio-pruskiego było wprowadzenie w r. 1879 zasady tzw. identyfikacji, a więc świadectw pochodzenia na zboże rosyjskie. Zmuszały one kupca do wywozu sprowadzanego zboża rosyjskiego, bo tylko w tym wypadku otrzymywał on zwrot cła. Natomiast zboże sprowadzane, choćby w celu zużycia na mieszankę ze zbożem miejscowym, co tym samym podnosiło jego jakość, musiało płacić pełne cło. W ten sposób zasada identyfikacji, mająca za zadanie ochronę rynku wewnętrznego przed zbożem rosyjskim (mogło być to korzystne dla tych prowincji niemieckich, które zboża nie eksportowały, ale sprzedawały na miejscu), uderzała dotkliwie w rolnictwo wschodnio-pruskie, nastawione na eksport.

Jedynym zatem rynkiem zbytu pozostawał rynek wewnętrzno-niemiecki. Zbyt wewnętrzny ułatwiała co prawda w pewnym stopniu strefowa taryfa kolejowa, wyznaczająca niskie stawki przewozowe na duże odległości. Konkurencję ze zbożem Niemiec środkowych umożliwiały niższe koszty uprawy

w Prusach Wschodnich 150 marek za tonę, w Niemczech środkowych 160—180). Jednak było to niewystarczające dla wyrównania różnic wynikających z niekorzystnego położenia prowincji w stosunku do pozostałej Rzeszy. Również konkurencja zbóż rosyjskich, a zwłaszcza rosyjskiego żyta na rynku wewnętrzno-niemieckim powodowała spadek cen na zboża i kryzys rolny, który dotknął zwłaszcza Prusy Wschodnie i Zachodnie. Przejawem jego były trudności finansowe i licytacje majątków rolnych. Od r. 1888 do 1894 zlicytowano w Prusach Wschodnich 78.000 hektarów, w tzw. Prusach Zachodnich 96.000, gdy w Westfalii tylko 4.000 ha.

Wprowadzenie świadectw pochodzenia i ogólny kryzys rolniczy w Europie przyczyniły się do zmniejszenia wywozu zboża niemieckiego.

Eksport pszenicy i żyta niemieckiego w l. 1880—1892 w t

| Rok | Pszenica | Żyto | Rok | Pszenica | Żyto |
|---|---|---|---|---|---|
| 1880 | 178.170 | 26.587 | 1887 | 2.840 | 3.138 |
| 1881 | 53.388 | 11.564 | 1888 | 1.112 | 2.262 |
| 1882 | 62.502 | 15.755 | 1889 | 758 | 608 |
| 1883 | 80.758 | 12.134 | 1890 | 206 | 119 |
| 1884 | 36.193 | 6.286 | 1891 | 337 | 134 |
| 1885 | 14.080 | 4.021 | 1892 | 244 | 891 |
| 1886 | 8.294 | 3.198 | | | |

Nic więc dziwnego, że junkrzy uderzyli na alarm. Wysunęli pod adresem rządu żądanie „ochrony narodowej pracy" i przyjścia z pomocą rolnictwu wschodnio-niemieckiemu przez podniesienie ceł zbożowych.

Pod naporem żądań junkrów Niemcy przeszły i w zakresie rolnictwa do protekcjonizmu. Cła na zboże sprowadzane z Rosji zostały wydatnie podniesione. To było zaś jedną z przyczyn wojny celnej niemiecko-rosyjskiej, która wybuchła w r. 1890.

W okresie tym spadały ceny na zboża na wszystkich giełdach Niemiec. Cena pszenicy spadła od r. 1891 do 1894 w Królewcu z 221,5 marek za 1.000 kg na 126,9, w Gdańsku z 178,1 na 132,0, w Berlinie z 224,2 na 136,1. Ceny żyta spadły równie gwałtownie: w Królewcu z 199,3 na 106,8, w Gdańsku z 208,1 na 110,4, a w Berlinie z 211,2 na 117,8. Spadek cen był spowodowany ogólną depresją gospodarczą.

Prusy Wschodnie żyły jednak nie tylko z rolnictwa, lecz również z handlu głównie zbożem rosyjskim. Przez Prusy Wschodnie od wielu lat przechodziły transporty rosyjskiego i polskiego żyta oraz pszenicy, kierujące się do portów bałtyckich, aby stamtąd iść na rynki Europy Zachodniej. Jak niegdyś za czasów Polski przedrozbiorowej Gdańsk spełniał rolę pośrednika handlowego między Polską a Zachodem, tak Królewiec, wprawdzie w dużo mniejszym stopniu, był portem nie tylko Prus Wschodnich, ale i Białorusi, a częściowo nawet Ukrainy. Wg Jonasa w okresie 1889—1895 przez Królewiec szło 5%, a przez Gdańsk 2% całego rosyjskiego eksportu zboża. Obok Królewca niepoślednią rolę odgrywała również Kłajpeda. W interesie więc sfer handlowych Prus Wschodnich leżał

utrzymywanie jak najlepszych stosunków handlowych z Rosją. Sfery handlowe były za zupełnym zniesieniem ceł zbożowych, gdyż tym samym zwiększyłby się eksport zboża rosyjskiego przez Królewiec i Gdańsk. Stanowisko i interesy kupiectwa wschodnio-pruskiego były więc sprzeczne z interesami agrariuszy.

Dowóz pszenicy i żyta do Królewca w l. 1889—1893 w t

| Rok | 1889 | 1890 | 1891 | 1892 | 1893 |
|---|---|---|---|---|---|
| pszenica z kraju | 16.347 | 26.069 | 19.379 | 21.977 | 24.862 |
| pszenica z zagranicy | 124.603 | 88.141 | 97.346 | 34.250 | 14.041 |
| pszenica razem | 140.950 | 114.210 | 116.725 | 56.227 | 38.903 |
| żyto z kraju | 7.443 | 29.844 | 26.645 | 44.150 | 68.045 |
| żyto z zagranicy | 46.460 | 21.080 | 66.479 | 10.092 | 22.585 |
| żyto razem | 53.903 | 50.924 | 93.124 | 54.242 | 90.630 |
| ogółem zbóż | 194.853 | 165.134 | 209.849 | 110.469 | 129.533 |

Pogorszenie się stosunków handlowych niemiecko-rosyjskich wpłynęło na zmniejszenie się dowozu rosyjskiego do Królewca. Zwłaszcza zmniejsza się dowóz pszenicy zagranicznej. Dowóz żyta obcego zmniejsza się znacznie wolniej i bardziej nieregularnie. Dowóz pszenicy miejscowej nieco wzrasta. Poważnie zwiększa się dowóz miejscowego żyta. Na zmniejszenie się dowozu pszenicy i żyta wpłynęła nie tylko wojna celna niemiecko-rosyjska, ale i gorsze zbiory w Rosji. W sumie ogólnej dowóz zbóż ulega stale zmniejszaniu.

Towarami tranzytu rosyjskiego przez Prusy Wschodnie były dalej: owies, jęczmień i rośliny strączkowe. Przed r. 1894 nie widać wpływu wojny celnej na handel tymi towarami. Dowóz do Królewca owsa z Kongresówki i Rosji wynosił w okresie lat 1890—1893 około 20.000 ton, jęczmienia około 17.000, roślin strączkowych 30.000—50.000 ton. Jednak wywóz tych artykułów, zwłaszcza roślin strączkowych, wzrośnie dopiero w latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej.

Zmniejszanie się dowozu zboża rosyjskiego wpłynęło również na zastój w handlu i przemyśle Królewca.

Wraz ze zmniejszonym dowozem zbóż maleje wywóz drogą morską pszenicy i żyta z Królewca (wyjąwszy żyta w 1893).

| Rok | 1889 | 1890 | 1891 | 1892 | 1893 |
|---|---|---|---|---|---|
| pszenica | 176.710 | 112.625 | 120.087 | 54.740 | 40.612 |
| żyto | 45.788 | 41.997 | 41.705 | 29.276 | 65.422 |

Eksport żyta kieruje się z Prus Wschodnich nie za granicę, lecz do Niemiec. Gdy bowiem w r. 1888 wywieziono żyta z Królewca za granicę około 54.000 ton, to w r. 1890 już tylko 18.000, w 1891 17.000, a w r. 1893 tylko 7.000.

Innym towarem, będącym przedmiotem pośrednictwa Prus Wschodnich, było drzewo.

| Rok | Wywóz z Kłajpedy wg wartości w markach | Wywóz z Królewca wg wartości w markach |
|---|---|---|
| 1890 | 16.176.200 | 7.293.948 |
| 1891 | 18.058.100 | 7.547.964 |
| 1892 | 14.479.000 | 6.783.227 |
| 1893 | 12.350.800 | 6.660.604 |

Przez Kłajpedę eksportowane było przeważnie drzewo rosyjskie, które dochodziło z wnętrza Rosji drogą rzeczną (głównie Niemnem). Drzewo zaś wschodnio-pruskie eksportowano przez Królewiec. Stąd też w czasie trwania wojny celnej i podniesienia ceł na drzewo przez Niemcy eksport kłajpedzki obniżał się silniej niż królewiecki.

Na handel drzewem rosyjskim Prus Wschodnich wpływała konkurencja portów rosyjskich, jak Rygi, Lipawy czy Windawy, które korzystały z innych niż porty niemieckie frachtów okrętowych i kolejowych. Biorąc pod uwagę i inne porty pozostające we władaniu niemieckim, zwłaszcza Gdańsk, to do początku lat dziewięćdziesiątych dowozy drzewa do portów wschodnio i zachodnio-pruskich były większe niż do portów bałtyckich Rosji. Od r. 1892 zwiększać się zaczął dowóz do portów rosyjskich. Gdy w r. 1890 porty wschodnio i zachodnio-pruskie wywiozły 1.215.346 $m^3$, to w r. 1894 już 1.039.616 $m^3$; porty rosyjskie w r. 1890 wywiozły 731.012 $m^3$, a w 1894 953.511 $m^3$.

W ciągu kilku lat przedtraktatowych widać było wyraźnie upadek gospodarczy Prus Wschodnich: upadało rolnictwo, zmniejszał się tranzyt zboża i drzewa z Rosji, zmniejszał się wywóz z Królewca do rosyjskiego i polskiego zaplecza, zwłaszcza najważniejszego artykułu wywozowego do Rosji, jakim były ryby.

Radykalna zmiana następuje w r. 1894, roku zawarcia traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego.

Traktat z r. 1894 normalizował stosunki handlowe niemiecko-rosyjskie na 10 lat, tj. do r. 1903 włącznie, oraz stanowił kres wojny celnej.

Uchwalenie przez Reichstag traktatu poprzedziła długa dyskusja, która trwała od 26 lutego do 16 marca 1894 r. Przeciwnikami traktatu z Rosją byli agrariusze niemieccy, zwłaszcza wschodnio-pruscy junkrzy, obawiający się konkurencji zboża rosyjskiego, a głównie żyta. Natomiast za traktatem wystąpiła bardzo silnie partia socjaldemokratów, popierająca interesy przemysłu niemieckiego. Centralnym punktem obrad nad traktatem była sprawa wysokości stawek celnych na importowane zboże rosyjskie. Projekt traktatu przewidywał obniżenie cła z 75 marek na 35 od 1.000 kg, czemu gwałtownie sprzeciwiali się agrariusze wschodnio-niemieccy, obawiający się konkurencji rosyjskiej. Sfery przemysłowe i socjaldemokracja przyznawały częściowo rację wypowiedziom

junkrów niemieckich, stwierdzały jednak, że korzyści wypływające z traktatu dla przemysłu niemieckiego będą wyższe niż ewentualne straty rolnictwa. Cło bowiem 35 marek było warunkiem nieodzownym przyjęcia traktatu przez Rosję. To było główne ustępstwo Niemiec na rzecz Rosji w traktacie z 1894 r. Rosja zaś ze swej strony przyznawała szereg większych obniżek celnych na artykuły, będące wytworem przemysłu niemieckiego, z których najcenniejszym było obniżenie cła na żelazo i stal oraz maszyny produkcji niemieckiej.

W traktacie z 1894 r. były również wzięte pod uwagę interesy handlowe Prus Wschodnich. W jednym z punktów traktatu uczyniono zastrzeżenie, że frachty kolejowe rosyjskie do portów w Rydze i Lipawie nie mogą być niższe od frachtów kolejowych niemieckich od granicy rosyjskiej do Królewca i Gdańska, a więc że porty wschodnio-pruskie byłyby traktowane tak samo jak porty rosyjskie.

W walce parlamentarnej interesy przemysłowe zwyciężyły. Agrariuszom za ich zgodę na obniżone cła na zboże rosyjskie do 35 marek dano rekompensatę w postaci zniesienia świadectw pochodzenia. Świadectwa te zostały zastąpione przez tzw. Einfuhrschein'y, czyli dowody wwozowe. O ile na podstawie poprzednich przysługiwał zwrot cła przy reeksporcie tylko dla tego samego zboża, które sprowadzano (przy eksporcie więc mieszanki zbóż rosyjskiego i wschodnio-pruskiego cła nie zwracano), to po zastąpieniu świadectw (Identitätsnachweis) przez dowody wwozowe (Einfuhrschein) zwrot cła możliwy był w każdym wypadku. Eksporterzy zboża niemieckiego skupowali dowody wwozowe i na ich podstawie otrzymywali zwrot cła zapłaconego przez importera.

Jakie były skutki traktatu dla Prus Wschodnich? Czy nade wszystko wpłynął on na zwiększenie obrotów handlowych rosyjsko-niemieckich, co miało tak duże znaczenie dla portów Prus Wschodnich Królewca i Kłajpedy?

Dowóz zboża rosyjskiego do Królewca

| Rok | Pszenica | Żyto |
|---|---|---|
| 1894 | 33.152 | 35.710 |
| 1895 | 63.755 | 37.847 |
| 1896 | 87,259 | 33.639 |
| 1897 | 54.502 | 6.960 |
| 1898 | 53.858 | 31.678 |
| 1899 | 2.240 | 56.420 |
| 1990 | 4.717 | 88.394 |

Dowóz rosyjskiej pszenicy oraz żyta w pierwszych trzech latach potraktatowych zwiększa się tak, że już w r. 1894 dowóz pszenicy i żyta jest znacznie wyższy niż w r. 1893; w r. 1896 dowóz pszenicy jest prawie czterokrotnie wyższy niż w r. 1893. W r. 1897 i 1898 dowóz pszenicy utrzymuje się jeszcze na dość wysokim poziomie (ponad 50.000 ton), by w latach 1899 i 1900 zmniejszyć

się prawie do zera. Z żytem sprawa wygląda inaczej. W przeciągu pierwszych trzech lat obowiązywania traktatu dowóz rosyjski utrzymuje się średnio na 35.000 ton, a więc jest wyższy niż w latach 1892 i 1893. W r. 1897 dowóz jest nieznaczny (6.960) z powodu złych zbiorów w Rosji. W latach jednak następnych bardzo poważnie się zwiększa: w r. 1898 do 31.678, w roku zaś 1900 aż do 88.394 ton. Jest to ilość nie notowana w Królewcu od roku 1888 (89.000). Można więc stwierdzić, że w tym samym czasie kiedy zmniejszają się dostawy pszenicy, wzrasta dowóz rosyjskiego żyta. Zmniejszenie się dostaw pszenicy rosyjskiej a zwiększenie się dowozu żyta wynikało z wahań cen na giełdach niemieckich. O ile mianowicie ceny na pszenicę spadły bardzo poważnie (np. w Królewcu z 182,5 w r. 1898 na 143,5 marek w 1900 r.), to ceny żyta obniżyły się również, ale w stopniu znacznie mniejszym (w Królewcu z 140,4 w 1898 na 130,3 w r. 1900).

Utrzymanie się importu żyta z Rosji a spadek importu pszenicy wynikały dalej i z tego, że pszenica eksportowana była tylko w niewielkich ilościach do Niemiec, żyto zaś prawie wyłącznie.

Co się tyczy dowozu jęczmienia i owsa rosyjskiego, to nie widać tam większego wpływu traktatu z 1894 r. Dowóz tych artykułów utrzymywał się na poziomie przedtraktatowym. Gdy bowiem w r. 1893 (rok wojny celnej) dowóz rosyjskiego jęczmienia wynosił 23.000 ton, to w r. 1894 zwiększył się do 39.000, lecz w r. 1895 znowu wynosił 23.000 ton. Dowóz zaś owsa w 1893 — 22.000 ton, w r. 1894 — 28.000, a w r. 1896 — 21.000. Od r. 1900 dowóz owsa znacznie wzrasta i utrzymuje się na wysokości około 100.000 ton do r. 1909.

W jednym tylko wypadku stwierdzić można bezsprzeczną wagę roku 1894 dla dostaw rosyjskich do Prus Wschodnich. Mianowicie od r. 1894 zwiększa się wydatnie dowóz z zaplecza rosyjskiego nasion strączkowych (w r. 1892 — 25.000 ton, w 1893 — 49.000, w 1894 — 82.000, a w 1899 — 96.000). Dowóz ten w pierwszych latach XX wieku jeszcze się zwiększy.

Co się tyczy dowozu do Królewca zboża miejscowego, to kształtował się on następująco:

| Rok | Pszenica | Żyto |
|---|---|---|
| 1894 | 26.478 | 62.165 |
| 1895 | 19.770 | 34.762 |
| 1896 | 24.531 | 46.112 |
| 1897 | 25.674 | 56.725 |
| 1898 | 20.218 | 40.351 |
| 1899 | 20.135 | 38.294 |
| 1900 | 31.170 | 48.075 |

Z porównania dowozu zboża wewnętrznego do Królewca w latach przedtraktatowych z okresem po r. 1894 nasuwa się wniosek, że dowóz ten nieznacznie się zwiększył.

Jeżeli wreszcie weźmiemy całość wywozu zboża z Królewca, to był on następujący:

Załadowano na okręty w Królewcu w okresie 1894—1900 w tonach:

| Rok | Pszenica | Żyto |
|---|---|---|
| 1894 | 61.665 | 64.314 |
| 1895 | 75.478 | 30.402 |
| 1896 | 112.200 | 41.369 |
| 1867 | 100.535 | 26.301 |
| 1898 | 70.282 | 23.647 |
| 1899 | 17.462 | 40.964 |
| 1900 | 34.757 | 68.535 |

Porównując dane dotyczące wywozu pszenicy i żyta w okresie przedtraktatowym i potraktatowym należy stwierdzić, że ogólnie biorąc wywóz utrzymuje się na jednym poziomie, zwłaszcza żyta. Co się tyczy pszenicy, zwiększa się wprawdzie wywóz w latach 1894—1896 w porównaniu z latami 1892 i 1893 (największe nasilenie wojny celnej), lecz nie może osiągnąć liczby z r. 1891 (120.087 ton, gdy największy wywóz w latach potraktatowych wynosił 112.200 ton); od roku zaś 1897 widzi się wyraźny spadek wywozu pszenicy. Na podstawie tych danych można dalej stwierdzić, że zawarcie traktatu handlowego nie wpłynęło poważnie ani na stałe zwiększenie się dowozu zbóż rosyjskich, ani też nie oddziałało ujemnie na wywóz zbóż krajowych. Wystąpiły co prawda na rynku zbożowym pewne zjawiska ujemne, mianowicie spadek cen (w latach 1899 i 1900); był on jednak wynikiem ogólnej sytuacji zbożowej na rynkach światowych.

Nie wpłynął też traktat handlowy na handel drzewem wschodnio-pruskim. Zwiększył się wprawdzie dowóz drzewa rosyjskiego do Kłajpedy z 12.350.800 marek w r. 1893 do 13.768.000 w 1895 r. i 21.387.100 w r. 1898; lecz już w r. 1899 spada do 19.214.400 marek. Równolegle jednak ze wzrostem dostaw z zaplecza rosyjsko-polskiego wzrasta eksport drzewa miejscowego. Gdy bowiem w r. 1894 Królewiec eksportował (głównie drzewo miejscowe) drzewo wartości 5.171.358 marek, to w r. 1898 — 7.466.300, w latach zaś kryzysu jeszcze więcej.

Można stwierdzić, że w Prusach Wschodnich nastąpiło ożywienie gospodarcze od r. 1894. Było ono jednak wynikiem nie traktatu handlowego, lecz cyklu koniunkturalnego. Kryzys rolny specjalnie dotkliwie dawał się odczuwać rolnictwu wschodnio-pruskiemu, a w latach 1891—1894 zaostrzony był przez koniunkturalną depresję, która dotknęła całe Niemcy. Właśnie w r. 1894, w roku zawarcia traktatu, rozpoczęło się koniunkturalne ożywienie. Ono to w dużo większym stopniu przyczyniło się do wzrostu dostaw zbóż rosyjskich niż wprowadzenie samego traktatu. Potwierdzają to lata kryzysu 1899/1901, które zahamowały dostawy pszenicy rosyjskiej, chociaż stosunki handlowe niemiecko-rosyjskie nie natrafiały na żadne przeszkody.

Rola zatem traktatu dla Prus Wschodnich nie była wielka. Pewne natomiast znaczenie miało zniesienie świadectw pochodzenia i wprowadzenie dowodów wwozowych. Zasadnicze znaczenie miało ogólnoniemieckie i światowe ożywienie gospodarcze o charakterze koniunkturalnym. Ono to wpłynęło do-

datnio na sytuację Prus Wschodnich przez zwiększenie zapotrzebowania na zboże i wzrost obrotów portów, zwłaszcza Królewca. Kryzys zaś lat 1899/1901 ponownie pogorszył sytuację gospodarczą tego najuboższego kraju byłego cesarstwa niemieckiego.

LITERATURA:


*A. Źródła:*

Berichte des Vorsteheramtes der Kaufmannschaft zu Königsberg in Preussen 1886—1892;
Deutsches Handels-Archiv. Zeitschrift für Handel u. Gewerbe Jahrgang 1894;
Statistik des Deutschen Reiches;
Statistisches Jahrbuch für das Deutsche Reich;
Stenographische Berichte über die Verhandlungen des Reichstages. Session 1893/94, Berlin 1894;
Vierteljahreshefte zur Statistik des Deutschen Reiches.

*B. Opracowania:*

Ambrassat A., Die Provinz Ostpreussen, Königsberg 1912;
Beckerath E., Die Seehafenpolitik der deutschen Eisenbahnen und die Rohstoffversorgung, Berlin 1918;
Belgard M., Parzellierung und innere Kolonisation in den 6 östlichen Provinzen Preussens 1875—1906, Leipzig 1907;
Benecke F., Die Königsberger Börse, Jena 1925;
Hailer H., Studien über den deutschen Brotgetreidehandel in den Jahren 1880—1899, Jena 1902;
Human A., Der Deutsch-Russische Handels- und Schiffahrtsvertrag vom 20. III. 1894, Leipzig 1900;
Jonas S., Handelspolitische Interessen der Deutschen Ostseestädte, Berlin 1902;
Lotz W., Die Ideen der deutschen Handelspolitik von 1860 bis 1891, Leipzig 1892;
Sartorius v. Walterhausen A., Deutsche Wirtschaftsgeschichte 1815—1914, Jena 1923;
Sochaczewer L., Memel, der Hafen von Litauen, Berlin 1918;
Wilder J., Upadek gospodarczy Prus Wschodnich, Toruń 1936;
Wittschewsky V., Die Zoll- u. Handelspolitik Russlands während der letzten Jahrzehnte (Schmollers Jahrbücher. Bd. 50).

# Korespondencje

## PRACE NAD TWORZENIEM REZERWATÓW ARCHEOLOGICZNYCH W WOJ. OLSZTYŃSKIM

Zagadnienie tworzenia rezerwatów archeologicznych, służących celom dydaktyczno-kulturalnym oraz interesom badawczym prehistorii polskiej, nie jest problemem nowym. W miarę postępu metod badawczych prehistorii oraz doskonalenia się, począwszy od czasów Ruskina, zasad i wymogów konserwacji, pojętej jako zagadnienie ważne i istotne na razie tylko w odniesieniu do zabytków sztuki — narastała z biegiem lat u przedstawicieli prehistorii potrzeba zastosowania analogicznych, jeśli nie bardziej skomplikowanych, metod co do konserwacji wytworów kultury materialnej okresów prehistorycznych. Pojęcie potrzeby konserwacji zabytków prehistorycznych nie jest już dziś pustym dźwiękiem; jest metodycznie w swej wadze gatunkowej równoznaczne z konserwacją architektury i sztuki zabytkowej. Ponadto zagadnienie, co wolno zrobić z obiektem prehistorycznym a czego nie wolno z konserwatorskiego punktu widzenia, w razie podjęcia nawet systematycznych prac badawczych, jest w prehistorii polskiej — w pewnych zagadnieniach — do dziś kwestią otwartą i przedmiotem gorących dyskusji wśród grona przedstawicieli tej wiedzy.

Prócz tego dziś już nie ulega wątpliwości jedno: zagadnienie konserwatorskie w prehistorii odnośnie do zabytków, znajdujących się w terenie, jest zagadnieniem rozwoju tej nauki w dalszej przyszłości. Wobec ogromnego rozmiaru przypadkowych zniszczeń dokonywanych codziennie na terenie całego kraju, które w związku z mechanizacją wszystkich gałęzi rolnictwa niewątpliwie się wzmogą — musi być podjęta z energią walka, walka nieubłagana o zachowanie in situ ginących dowodów przeszłości przedhistorycznej. Rabunek arcydzieł rzeźbiarstwa antycznego na Akropolis ateńskiej, dokonany w ubiegłym stuleciu przez Anglików w celach konserwacji ich w British Museum w Londynie jest dziś z perspektywy czasu nonsensem i urąga podstawowym założeniom konserwatorskim. Tak samo zbieranie przez niefachowców na wydmie odwianych przez wiatry wyrobów krzemiennych późnopaleolitycznych i mezolitycznych albo wyłuskiwanie z profilu wału czy jądra grodziska skorup ceramiki wczesnohistorycznej, w celach rzekomej ochrony od zniszczenia, w pojęciu prehistoryka jest równoznaczne z rabunkiem na Akropolis. Nie to jest bowiem ważne, że zabytki prehistoryczne znajdowały się na takim czy innym stanowisku i zostały „zabezpieczone" w muzeum, lecz ważne jest, w jakim układzie morfologicznym one

występują przy całej gamie właściwości ściśle lokalnych, dostępnych i zrozumiałych tylko dla prehistoryka, przy podjętej przez niego w trakcie ich badania rekonstrukcji procesów chronologicznych i czynników gospodarczo-społecznych kształtujących życie człowieka w odległych epokach.

Jedną z form walki podjętej w imię ratowania dla celów badawczych i kuturalno-dydaktycznych zabytków przedhistorycznych przed nieświadomością czynnika niezainteresowanego w potrzebach prehistorii, jest akcja tworzenia rezerwatów archeologicznych, której początki datują się na lata dość dawne. Już bowiem przed I wojną światową należy zanotować fakt sporadycznych odruchów ówczesnych władz niemieckich i prehistoryków niemieckich zmierzających do tworzenia na naszych ziemiach rezerwatów archeologicznych. I tak b. Elbląskie Towarzystwo dla Badań Starożytności (Elbinger Altertumsgesellschaft) wykupiło z rąk prywatnych grodzisko wyżynne, położone malowniczo nad Zalewem Wiślanym w Łęczach, w pow. elbląskim, które niebawem stało się rezerwatem archeologicznym i celem wycieczek o charakterze turystyczno-dydaktycznym publiczności elbląskiej. Drugim takim znanym wypadkiem było wykupienie za fundusze państwowe, uzyskane z Berlina, przez Wydział Powiatowy powiatu brodnickiego (Kreis Kommunalverwaltung) grodziska wczesnohistorycznego leżącego nad byłą granicą niemiecko-rosyjską, a mianowicie w Nowymdworze, w dzisiejszym powiecie działdowskim [1]).

W okresie międzywojennym zrobiliśmy w tym zakresie o wiele więcej od zaborców, lecz była to oczywiście przysłowiowa kropla w morzu. Jeśli bowiem nie liczyć zapoczątkowanych wówczas prac nad tworzeniem rezerwatu neolitycznych kopalń krzemienia w Krzemionkach Opatowskich oraz utworzenia półrezerwatów w postaci grodzisk wczesnohistorycznych w Proboszczowicach, w pow. płockim, Radzikowie, w pow. płońskim, Zagórowej, w pow. olkuskim, i Wiślicy, w pow. pińczowskim i innych[2]) — w okresie między I a II wojną światową na terenie ziem polskich sprawa nowoczesnej konserwacji zabytków nieruchomych przedhistorycznych i wczesnodziejowych na wielką skalę nie była podejmowana.

Niewątpliwie braki te położyć należy z jednej strony na karb ówczesnych warunków polityczno-społecznych i gospodarczych, z drugiej należy winić za ówczesny stan rzeczy samych prehistoryków jako najbardziej kompetentnych i odpowiedzialnych za właściwą ochronę zabytków prehistorycznych i wczesnodziejowych. Zresztą po zlikwidowaniu w okresie międzywojennym specjalnej instytucji powołanej do konserwatorstwa

---

[1]) Conwentz H.: Das Westpreussische Provinzial-Museum 1880—1905. Gdańsk 1905, str. 51 oraz co do grodziska w Łęczach ostatnio Radig W.: Das Volkstum früheisenzeitlicher Burgen an der germanisch-baltischen Völkergrenze, Elbinger Jahrbuch, T. 15 (1938), str. 79 i n.

[2]) Sawicki L.: Działalność Wydziału Konserwacji i badań zabytków w terenie w latach 1945—1947, Sprawozdania P. M. A. — T. 1, (Warszawa 1948), z. 1—4, str. 121 i n., gdzie zreferowano działalność Państwowego Muzeum Archeologicznego w tworzeniu rezerwatów archeologicznych na obszarze Polski.

prehistorycznego, mianowicie Państwowego Grona Konserwatorów Zabytków Przedhistorycznych, po paru latach jej istnienia, nie było wówczas odpowiedniego aparatu, który by się zajął na większą skalę planowaniem, tworzeniem i administrowaniem rezerwatami archeologicznymi. Chodziło przecież nie tylko o zabezpieczenie od zniszczenia danego obiektu drogą prawną i administracyjną, lecz stworzenie koło rezerwatu takiej atmosfery wśród społeczeństwa miejscowego, aby obiekt ten spełniał zadanie konserwatorsko-naukowe a ponadto i przede wszystkim był punktem oddziaływającym na mieszkającą obok niego ludność w sensie k u l t u r a l n y m o poważnym wydźwięku dydaktyczno-społecznym. Do tych osiągnięć w okresie międzywojennym nie doszliśmy. W wyniku tego katastrofalnego stanu rzeczy zniszczało wiele zabytków na terenie państwa a wiele obronnych obiektów wczesnodziejowych zostało naruszonych i zniekształconych dla celów gospodarczych, zarówno przez orkę pod uprawę zbóż chlebowych i okopowizn jak i przez wydobywanie żwiru, gliny i piasku na budowę dróg i zabudowań miejskich czy wiejskich na terenie całego kraju.

Szybki postęp mechanizacji środków produkcji rolniczej i leśnej, który jest znamienny dla epoki dzisiejszej i coraz doskonalsze wykorzystywanie ziemi dla celów produkcji rolnej, dzięki zastosowaniu mechanicznej uprawy zmusza nas dziś do podjęcia na wielką skalę ochrony zabytków prehistorycznych przed działaniem traktora i zmechanizowanego skibowca. Pracę tę podjęło na terenie całej Polski P a ń s t w o w e M u z e u m A r c h e o l o g i c z n e w Warszawie za pośrednictwem sieci swych delegatów przydzielonych do pomocy — na szczeblu wojewódzkim administracji państwowej — wojewódzkim konserwatorom zabytków. Delegaci ci mają zarazem oparcie i dostęp do pomocy naukowych w regionalnych ośrodkach prehistorycznych, istniejących już bez mała we wszystkich miastach wojewódzkich, bądź w formie specjalnego muzeum prehistorycznego czy działu prehistorycznego w muzeach typu ogólnego, bądź w katedrze uniwersyteckiej.

### T r u d n o ś c i i p r o b l e m y p r a c y k o n s e r w a t o r s k i e j w w o j. o l s z t y ń s k i m

Różnymi drogami postępuje akcja tworzenia rezerwatów archeologicznych na terenie całego kraju w zależności od warunków miejscowych i możliwości gospodarczych i technicznych. Na terenie woj. olsztyńskiego, w ślad za pewnymi częściami ziem polskich, akcja rozpoczęła się z braku ludzi i czasu dopiero latem 1948 roku. Terenowo i lokalnie biorąc, akcji tej wymagały i wymagają przede wszystkim powiaty położone na południu województwa, tzn. powiaty nadgraniczne, przylegające do dawnego obszaru administracyjnego Państwa Polskiego. Na teren tych właśnie powiatów najwcześniej wkroczył osadnik z pogranicznej Ziemi Lubawskiej, Mazowsza Mławskiego, Kurpiowszczyzny i Podlasia. Tereny te też wymagały najwcześniej ingerencji czynnika konserwatorskiego z racji największych podjętych tam wysiłków zmierzających do likwidacji odłogów. Prócz tego władze administracji ogólnej wymagały opinii tegoż czynnika

konserwatorskiego w zakresie zabytków prehistorycznych potrzebnych przy opracowywaniu planów zagospodarowania przestrzennego pasa moreny bałtyckiej, tzw. Grzbietów Mrągowskich, Wyżyny Nidzickiej i tzw. Mazur Garbatych.

Przy współpracy lokalnych czynników w postaci Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego, konserwatora zab. woj. olsztyńskiego, Muzeum Mazurskiego w Olsztynie — Państwowe Muzeum Archeologiczne przystąpiło w ub. sezonie letnim do opracowania sieci rezerwatów archeologicznych w powiatach ostródzkim, piskim, nidzickim, szczycieńskim i olsztyńskim. Prace w powiatach leżących bardziej na północ odłożono umyślnie na przyszły sezon letni, mimo że np. powiat kętrzyński z racji dobrych ziem i uprzemysłowienia wymagał gwałtownie już w ubiegłym sezonie letnim akcji konserwatorskiej wychodząc z założenia, że prace nad tworzeniem rezerwatów wymagają pokonywania takiego mnóstwa trudności miejscowych, że objęcie akcją szerszego terenu nie dałoby właściwych wyników.

Zaraz na wstępie okazało się, że akcja tworzenia rezerwatów archeologicznych w powiatach południowych woj. olsztyńskiego jest niezmiernie żmudna i uciążliwa. Oczywiście nie wchodziły tu w grę tylko trudności związane z ustaleniem tytułów własności oraz kolizje między interesami właściciela zabytku a interesami nauki. Fakty te przede wszystkim zachodzą na ziemiach Polski centralnej, a problem ten w wielu wypadkach na Ziemiach Odzyskanych nie istnieje. Trudności polegały przede wszystkim na odrębnych cechach morfologicznych zabytków wyłączonych spod ingerencji ręki ludzkiej na terenie ziem centralnych od zabytków występujących na Pojezierzu Mazurskim. Akcja bowiem konserwatorska, obejmująca w pierwszym rzucie obiekty związane z systemem obronnym i ośrodkami władzy Polski plemiennej i piastowskiej, nie napotykała tam na większe trudności przy ustalaniu granic zabytkowych każdego obiektu, który miał się stać rezerwatem, tutaj zaś była problemem w wielu wypadkach trudnym do rozstrzygnięcia na podstawie tylko oględzin zewnętrznych domniemanego obszaru zabytkowego. Lokowanie szeregu grodzisk przez ludność staropruską, położonych na wysoczyznach, np. na półwyspach wchodzących głęboko w jeziora, nie wymagających tym samym obwałowania, względnie niejasna nieraz obok grodziska morfologia terenu w formie sfalowanego krajobrazu i wiążąca się tektonicznie z jego wysoczyzną, utrudniała wyodrębnienie właściwego obszaru grodziska z terenu jałowego, nie zabytkowego.

Do tych trudności doszedł jeszcze drugi, nie mniej ważny moment. Dane niemieckie, dotyczące grodzisk wczesnohistorycznych, okazały się nieścisłe lub wręcz fałszywe. Według stwierdzonych w terenie faktów okazało się, że grodzisk na pograniczu mazowszańsko-staropruskim było o wiele mniej, niż donosiły oficjalne wykazy dotychczasowych autorów niemieckich. [3]) W wielu wypadkach stwier-

[3]) Crome H.: Verzeichnis der Wehranlagen Ostpreussens. Prussia. T. 32, z. 1 (1938), str. 173—209; t. 32, z. 2 (1939), str. 297—324; t. 33 (1939), str. 263—289; t. 34 (1940), str. 83—154. Bardziej obiektywne, choć zawierające wiele błędów jest zestawienie Cro-

dzono, że punkt uznany za grodzisko dostał się do literatury fachowej tylko na podstawie ankiety przeprowadzanej przez ośrodek naukowy królewiecki wśród miejscowego ludowego nauczycielstwa i nie był następnie kontrolowany przez fachowca. W tych warunkach trzeba było w ubiegłym sezonie letnim dosłownie pieszo przejść cały teren byłego nadgranicza polsko-niemieckiego, zaglądając do każdej osady, wsi i przysiółka, aby skontrolować wyniki „dokładności naukowej" niemieckiej. Łatwo przeto zrozumieć, że wyniki tych pieszych wędrówek, trwających cały sezon letni, były w wielu wypadkach rewelacyjne i owocne zarówno dla potrzeb konserwatorskich jak i naukowych.

Cenną natomiast usługą w pracach konserwatorskich oddały zachowane prawie w zupełności plany katastralne objętych akcją powiatów. Pozwoliły one nie tylko ustalić tytuły własności poszczególnych obiektów, lecz także dawały możność przeprowadzenia korekty granic poszczególnych parcel wchodzących w skład zespołu zabytkowego danego grodziska, nie zawsze wytyczanych pod kątem ukształtowania terenu, z reguły zaś **n i e** pod kątem potrzeb ochrony obiektów zabytkowych. Prócz tego dane zaczerpnięte z map tego typu ułatwiły ustalenie dokładne powierzchni zabytkowych terenów a w przyszłości pozwolą, na podstawie naniesionych na nie w terenie szkiców polowych, na ustawienie betonowych graniczników jako widomych znaków w polu, oznaczających granice poszczególnych obszarów zabytkowych każdego rezerwatu. Kopie tych map z naniesionymi na nich granicami służą prócz tego P a ń s t w o w e m u M u z e u m A r c h e o l o g i c z n e m u jako załączniki do wniosków skierowanych do Min. Rol. i Ref. Rol. o przejęcie tych nieruchomości (na podstawie dekretu z dn. 28 listopada 1945) z rąk prywatnych na cele państwowych rezerwatów archeologicznych.

m e g o: Karte u. Verzeichnis der vor- u. frühgesch. Wehranlagen in Ostpreussen. Altpreussen. T. II (1937), str. 98 i n.

### W a l o r y n a u k o w e p r a c k o n s e r w a t o r s k i c h

Akcja tworzenia rezerwatów archeologicznych na terenie tych powiatów łączy się z szeregiem korzyści naukowych, jakie osiąga nauka wobec braku dostępu a prawdopodobnie i wobec **z n i s z c z e n i a** na skutek działań wojennych, danych archiwalnych b. „Prussia-Museum" w b. Królewcu. Dzięki pracom konserwatorskim dokonano nowoczesnej akcji inwentaryzacyjnej obiektów obronnych znajdujących się na terenie wyżej podanych powiatów woj. olsztyńskiego. Uzyskany tą drogą materiał zostanie wykorzystany w druku przez niżej podpisanego w przygotowywanej większej pracy na temat przebiegu terytorialnego granicy plemiennej między Mazowszanami a Prusami we wczesnym średniowieczu.

Oczywiście metodologicznie wspomniany temat pracy obejmuje **s z e r s z y z a k r e s** niż przeprowadzana w ub. sezonie letnim akcja konserwatorska i inwentaryzatorska na terenie woj. olsztyńskiego. Zakresem bowiem omawianych problemów w tej pracy będą zjawiska kulturowe **s ł o w i a ń s k i e i b a ł t y c k i e**, da-

towane począwszy od końca wędrówek ludów i występujące z jednej strony na terytorium historycznego Mazowsza aż po Wisłę, z drugiej strony na pruskim terytorium plemiennym obejmując swym zasięgiem aż środkowe dorzecze Łyny łącznie z Grzbietami Mrągowskimi, Wyżyną Nidzicką i obszarem położonym w okolicy Wielkich Jezior. Precyzując ściślej należy zaznaczyć, że jest to pasmo ziem ograniczone od zachodu linią Skrwy i górnej Wkry, następnie zachodnim stokiem Wyżyny Nidzickiej aż po zgrupowanie jezior w rejonie Ostródy i dalej w kierunku na Morąg, zaś od wschodu zachodnią krawędzią Mazur Garbatych, Biebrzą, łukiem środkowej Narwi i jej dopływu Gaci aż po Bug na południu.

W świetle kształtujących się już problemów zaczyna się zarysowywać wyraźna północna linia graniczna zjawisk osadnictwa plemiennego Mazowszan na linii dalszej, niż je wyznaczają dane historyczne, tzn. na wysokości Żuromina i Szreńska w pow. mławskim. Dziś już na podstawie danych archeologicznych bez zastrzeżeń należy włączyć do obszaru mazowszańskiego cały górny bieg Wkry, gdzie poza niejasnym Działdowem (ew. grodzisko słowiańskie pod zamkiem krzyżackim) występują takie wymowne fakty jak grodzisko i cmentarzysko rzędowe w Dłutowie, w pow. mławskim, osada w Nicku, w tymże powiecie, oraz grodziska typowe dla słowiańskiego kręgu kulturowego w Nowymdworze i Księżymdworze, w pow. działdowskim, leżące po drugiej stronie Wkry (Działdówki.) Natomiast w kierunku wschodnim zwarte osadnictwo słowiańskie przebiega w głównych zarysach zgodnie z danymi historycznymi, tzn. lokuje się w łuku górnego Orzyca oraz niejasnymi skokami biegnie poprzez Puszczę Kurpiowską osiągając za nią Wiznę, Starą Łomżę itp. miejscowości znane nam z pozostałości po grodach wczesnohistorycznych. Obszar Wyżyny Nidzickiej należy niewątpliwie w swej zachodniej części do kręgu oddziaływania elementów słowiańskich ekspandujących z Ziemi Chełmińskiej i Lubawskiej w kierunku na Ostródę.

Oczywiście, że stadiami pośrednimi będą jeszcze zjawiska występujące w zachodniej części powiatu działdowskiego, jak np. grodziska w Rybinie i Trzcinie oraz pokrewne im stanowiska, np. Zajączki w pow. ostródzkim, gdzie występuje grodzisko położone przy dolinie rzecznej, oraz stanowisko Lipowo w tymże powiecie. To ostatnie stanowisko, jak wiadomo, zostało w alarmujący sposób zasygnalizowane przez niemieckiego badacza Knorra[4]), który stwierdził występowanie w tym rejonie ceramiki typowo słowiańskiej i naturalnie nie wyprowadził z tego tytułu żadnych poważniejszych wniosków. Oczywiście należy przypuszczać, że planowane w tym sezonie letnim dalsze prace konserwatorskie i inwentaryzacyjne przyniosą nowe ciekawe fakty naukowe co do pasa pogranicznego mazowszańsko-pruskiego oraz przyczynią się do dalszego rozbudowania sieci rezerwatów na terenie woj. olsztyńskiego.

**Jerzy Antoniewicz** (Olsztyn)

[4]) Knorr A. H.: Ein Aussenseiter. Altpreussen. T. 2 (1937), z. 2, str. 49—52 + 2 rys.

## ODNALEZIONE DOKUMENTY W OLSZTYNIE

W końcu r. 1948 w bibliotece Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (b. Instytut Mazurski) złożono niezwykle ciekawy „skarb", który obywatel Węgoborka, Feliks Kapes, znalazł na strychu jednego z zabudowań gospodarczych majątku Doba. Były to porozrzucane, skazane na zagładę stare papiery i pergaminy. Prawdopodobnie zostały tam ukryte przed ucieczką właściciela majątku w końcu 1944 albo w styczniu 1945 r. Musiało tego być znacznie więcej, niestety plądrujący, szukający skarbów szabrownicy wyrzucili zawartość ze skrzyni a inni — palili tymi „niepotrzebnymi" papierami w piecu.

To, co ocalało, przedstawia dla historyków ciekawy materiał. Akty nadawcze z XIV i XVI wieku, rozporządzenia panujących, pisma urzędowe, listy prywatne z okresu dwóchsetletniego (od połowy XVII do połowy XIX wieku) oczyszczone, posegregowane w teczkach oczekują naukowców, którzy się nimi zainteresują i wykorzystają zawarty w nich bogaty materiał.

Przede wszystkim trzy przywileje na pergaminie:

1) nadany przez wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada Zöllnera von Rotenstein z roku 1388 Janowi z Tarławki (Tarlauken) 30 włók na prawie chełmińskim. Ten dokument jest miejscami nieczytelny, pieczęci ani śladu, taśmy nie posiada (Tarławki w powiecie węgorzewskim).

2) Drugi przywilej wystawiony został przez wielkiego mistrza Konrada Wallenroda w r. 1392. Dwaj bracia Więcek (Wenzken) i Michał otrzymali 60 włók na prawie chełmińskim nad jeziorem Parcz (Partschin See). (Między innymi jako świadek figuruje Ulrych v. Jungingen — młodszy kompan). Przy dokumencie pieczęci brak, pozostały jedynie przecięcia w dolnej części pergaminu. (Stacja kolejowa i majątek Parcz znajdują się w powiecie kętrzyńskim).

Skoro jeden z uprzywilejowanych braci nosił imię Więcek (Wieńczysław), musieli być Polakami, wśród Niemców bowiem nie spotyka się tego imienia.

Na zwykłym papierze kancelaryjnym manu propria Albrecht w 1529 r. potwierdza Krzysztofowi Schenkowi i jego potomstwu prawa do wsi Doba w powiecie węgorzewskim.

Żadnego z tych dokumentów Wojciech Kętrzyński nie oglądał, skoro ich nie wymienił w swym dziele „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich".

Pisma urzędowe, listy administratorów do właścicieli majątków, spis nazwisk chłopów pańszczyźnianych, testamenty, spisy inwentarza, „rady lekarskie", przepisy, jak zażegnywać choroby ludzi i bydła i in., rzucają światło na zwyczaje i stosunki, panujące w dzisiejszych powiatach: kętrzyńskim i węgorzewskim, w ogóle w Prusach Książęcych i Królestwie Pruskim.

Wymienione dokumenty dr Adamczyk, dyrektor powstającego archiwum państwowego w Olsztynie, pozostawił w Stacji Naukowej Instytutu Zachodniego (Instytucie Mazurskim) jako depozyt.

**Emilia Sukertowa-Biedrawina**
(Olsztyn)

Na terenie dzisiejszego województwa olsztyńskiego przetrwały działania wojenne dwa muzea regionalne: w Olsztynie i Szczytnie.

To drugie założono w roku 1925, przeznaczając jako siedzibę pozostałą z czasów krzyżackich część starego zamku, stanowiącą kształt podkowy. (Bracia Niemieccy Zakonu Św. Marii z Jeruzalem wznicśli na miejscu grodziszcza przedhistorycznego czy wczesnohistorycznego strażnicę obronną z bierwion starodrzewu w połowie XIV wieku, po spaleniu jej przez Kiejstuta wybudowali z brył granitowych i cegły gród i przedgrodzie, otoczone murem oraz fosą. W wieku XVI Jerzy Fryderyk, regent i opiekun umysłowo chorego panującego „księcia w Prusiech" Albrechta Fryderyka, syna pierwszego księcia świeckiego Prus Książęcych, wasala króla Zygmunta Starego, wybudował pałac na miejscu przedgrodzia.)

Muzeum szczycieńskie zawierało działy: prehistoryczny, etnograficzny z bogato reprezentowanym regionem mazurskim; poza tym sztukę kościelną, przyrodę (ornitologię i paleontologię), militaria i plebiscyt.

Zbiory mimo silnego zniszczenia centrum miasteczka ocalały, a dzięki natychmiastowej akcji zabezpieczającej starosty Woźniaka-Późnego zaraz po zajęciu terenu przez administrację polską, uratowane zostały przed grabieżą.

Stare, wilgotne mury z oknami wysoko w głębi framug umieszczonymi, niemożność ogrzania powodowały stopniowe niszczenie zbiorów, uniemożliwiały zwiedzanie muzeum oraz pracę około urządzenia w ciągu sześciu miesięcy w okresie rocznym.

W lipcu 1948 roku przeniesiono eksponaty do kilku obszernych sal parterowych gmachu, w którym mieści się starostwo, zarząd miejski i powiatowa rada narodowa. Blok ten z wysoką wieżą „Jurandową", utrzymany w kolorze żółtym, wzniesiony został w roku 1933 na miejscu pałacu Albrechta Fryderyka i jego następców.

Sale muzealne są widne, jasne, odnowione, o lśniącej posadzce, po której zwiedzający posuwają się w pantoflach wojłokowych.

To, co Muzeum Mazurskie w Szczytnie dziś posiada, stanowi znaczne bogactwo kulturalne; należy jeszcze rozmieścić obiekty, spoczywające w magazynie, zaopatrzyć we właściwe napisy i objaśnienia, skatalogować — ta czynność wymaga jednak czasu i specjalistów.

Wykopaliska przedhistoryczne, wydobyte w powiecie szczycieńskim, wystawione w muzeum na widok publiczny, świadczą o licznych siedliskach na terenie powiatu szczycieńskiego w odległych epokach. Są tam piękne okazy narzędzi krzemiennych ze Starych Kejkut, motyki i siekiery z rogów renifera, wydobyte z kanału pod Wilamowem, młoty kamienne, siekiery z krzemienia, pochodzące z terenu Pasyma, Szczytna, wsi Wawrochy, Trelkowo, Jeruty, jak świadczą napisy zamieszczone w gablotkach. Skorupy urn, całe urny pochodzą z grobów z epoki brązu.

Na dziedzińcu starego zamku Niemcy odtworzyli groby z młodszej epoki kamiennej, przewiózłszy bloki granitowe z Roman, Szczepankowa i Rańska.

Szczególnie bogaty jest dział etnograficzny, zawierający mnóstwo do-

wodów polskości Mazurów miejscowych. Na pierwszym planie ceramika. Obok oryginalnych malowideł na misach, talerzach, dwojakach, przykuwają wzrok zwiedzających kafle mazurskie, ozdobione motywami kwiatowymi, scenami z życia ludzi miejscowych, zwierząt i liczne napisy polskie. Kafle te pochodzą z wytwórni w Nidzicy, Pasymie i Szczytnie z okresu niemal stuletniego (od końca XVIII wieku do trzeciej ćwierci XIX wieku).

W dawnym lokalu pozostały jeszcze trzy całe piece barwne, które zostaną rozebrane i przeniesione do nowych sal.

W magazynie oglądać można kafle, wyjęte z pieca, który ustawiony był przez Niemców jako oryginalna ozdoba w „pałacu" landrata szczycieńskiego. W dziale etnograficznym umieszczony został piec z Jesionowca.

Jak świadczy napis na głowicy, kafle pochodzą z wytwórni Nadrowskiego z Nidzicy z roku 1802. Na jednym kaflu obok malowidła prymitywnego, przedstawiającego scenę rodzajową, dość starannie wypisano: „Gray Bracie pod Borem, piele Len Kaczmarska Dziewcina, przyszed wilk na nio, mich zrobiuł jej marcina".

Kafle mazurskie wzbudziły specjalne zainteresowanie na wystawie Sztuki Ludowej Warmii i Mazur, która odbyła się na zamku w Olsztynie w lutym i marcu roku ubiegłego, zorganizowana staraniem kustosza Muzeum Hieronima Skurpskiego *). Wystawie tej poświęcony został podwójny numer czasopisma „Polska Sztuka Ludowa", w którym dyrektor Instytutu Badań Sztuki Ludowej ob. Józef Grabowski, rzeczowo, fachowo i z subtelnym i głębokim wyczuciem i zrozumieniem zobrazował ten dział starej ceramiki mazurskiej, jej powstanie i stopniowy rozwój.

Na kaflach mazurskich nie tylko odzwierciadlały się przejawy psychiki ludu, życie codzienne, ale nawet wydarzenia dziejowe szerokiego świata, jak o tym świadczą napisy: „Turek", „Rusek", „Grek", „Polak" i inne, na tle odpowiedniej tematyki.

Bogato reprezentowane jest sprzętarstwo: stare żarna, krosna, meble „kraszone", skrzynie malowane lub mocno zamczyste. Na uwagę zasługuje szafa pokryta malowidłami, nosząca rok 1820. Wewnętrzna strona drzwi — to kronika domowa. Na surowej desce ołówkiem, zapewne ciesielskim, zapisywano dawniejsze wydarzenia, wyłącznie w języku polskim, o tym, jak to „Kozica się uległa 15 maja 1865 roku", a „Kobiła sie biła 1865 r.", „Gaczek zdechły 14 aprila chowany 17 aprila 1872 r." (To nie cielak czy koń, to człowiek, który „zdechł", tj. wydał ostatnie tchnienie)...

Porozwieszano i porozkładano mnóstwo kunsztownie wykonanych płacht, narzut i innych tkanin, - wytworów przemysłu tkackiego, w którym celowały białki mazurskie.

Nie brak w Muzeum Mazurskim w Szczytnie ludowej rzeźby kościelnej. Ciekawa jest kolekcja świątków, pochodzących z połowy XV wieku z kościołów w Pasymie, Trelkowie oraz z XVI wieku z Rańska i Kobułt.

W szklanej szafie mienią się w promieniach słonecznych piękne wyroby szklane z huty w niedalekich Pupach, która przetrwała do r. 1872, oraz o

*) Patrz C. Vetulani: Sztuka ludowa Mazur i Warmii — „Przegląd Zachodni" nr 6/1948, str. 633—637.

kształtnych formach sagany i garnki żelazne, pozostałość po hucie żelaznej w Wądołku, założonej w puszczy piskiej roku 1800.

Na ścianach widnieje kilka map: kopii Hennenbergera, ciekawa, mało znana, przedstawiająca granicę między Mazowszem a powiatem szczycieńskim, pochodząca z 1620 roku.

Na dziedzińcu starego zamku leżą kłody dużych rozmiarów — to barcie: pamiętają dawne czasy. Po przeciwległej stronie jeziora, na wprost zamku, komtur ostródzki Ortolf z Trewiru osadził bartników polskich w 1361 r. (Według Wojciecha Kętrzyńskiego, w 1360 podług H. Golluba i M. Töppena). Na planie miasteczka z r. 1695 zaznaczono wyraźnie 37 gospodarstw bartniczych, liczących po jednej włóce. (Kętrzyński wymienia imiona i przezwiska 15 bartników, osiadłych „pod zamkiem"). Obowiązkiem ich było zakładanie barci, dostarczanie Zakonowi połowy zebranego miodu i wosku.

Nazwa „Bartna Strona", stare drewniane na wzór polski wznoszone chałupy, przetrwała do XX wieku. Dziś niestety nazwa została zniesiona. Ocalała jedynie drewniana chata bartnika, szczytem rzezanym i śparogiem zwrócona w stronę ulicy.

W lamusie Muzeum, jak twierdzi zasłużony kustosz Muzeum, ob. Kozikowska, spoczywają skrzynie, zawierające piękne okazy z zakresu ornitologii i paleontologii, które niebawem znajdą odpowiednie pomieszczenie w salach Muzeum.

Muzeum Mazurskie w Szczytnie staje się atrakcją miasteczka, które zaczyna się ożywiać (w r. 1933 liczyło 12.254 mieszkańców, obecnie liczba przekroczyła 7.000 mimo silnego zniszczenia miasta). Zapoznają się ze zbiorami kolejno szkoły miejscowe i okoliczne. W okresie wycieczkowym spodziewany jest duży napływ zwiedzających.

**Emilia Sukertowa-Biedrawina** (Olsztyn).

## STUDIUM PRAWNO-ADMINISTRACYJNE W OLSZTYNIE

Pragniemy tu nakreślić dzieje instytucji niewątpliwie potrzebnej i pożytecznej, a nagle zahamowanej w swym pędzie rozwojowym. Los taki spotkał placówkę nader ważną: trzyletnie Studium Prawno-Administracyjne w Olsztynie, powołane do życia już w r. ak. 1945/6, oczekiwane z upragnieniem i radośnie przyjęte przez społeczeństwo a zwłaszcza rwącą się do nauki młodzież, rozwijające się energicznie w ciągu dwóch lat i... zlikwidowane z końcem ub. roku akademickiego ze względów budżetowych.

Względy te są tak bezapelacyjne, że wobec nich milkną wszelkie argumenty.

Studium Prawno - Administracyjne w Olsztynie było związane organizacyjnie i dydaktycznie z wydziałem prawno - ekonomicznym uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dziekan wydziału był zarazem kierownikiem Studium, profesorami toruńscy — jego wykładowcami. Co tydzień inna grupa profesorów jeździła z wykładami do Olsztyna. Było to poświęcenie nie lada: już sama podróż była wielce uciążliwa i pochłaniała wiele cennego czasu. Na domiar złego w pierwszym roku Studium nie posiadało własnego lokalu. Wykładowcy wraz ze słuchaczami tułali się po mieście, zajęcia odbywały się w przygodnych audytoriach, zdobywanych

od wypadku do wypadku. Trzeba było doprawdy wielkiego zapału do pracy, by ją w takich warunkach wykonywać sumiennie. Te same trudności lokalowe piętrzyły się przed asystentami, którzy wprawdzie nie potrzebowali dojeżdżać, ale za to więcej jeszcze od profesorów potrzebowali stałych pracowni dla systematycznego prowadzenia ćwiczeń.

W drugim roku udało się już wkwaterować na stałe do miejscowego gimnazjum, wskutek czego wypadło skomasować wszystkie zajęcia w godzinach popołudniowych. To oczywiście nie rozwiązywało zagadnienia. Ale już samo miasto Olsztyn i miejscowe społeczeństwo, od początku rozkochane w swej wyższej uczelni, zdobyło się na czyn prawdziwie obywatelski: zabrało się do odbudowy spalonego ratusza i w trzecim roku Studium przeniosło się nareszcie do własnego lokalu, zawierającego sale wykładowe, seminaria, aulę, bibliotekę oraz pokoje dla profesorów.

Ponieważ mimo wszelkich wysiłków Olsztyn nie mógł zapewnić słuchaczom Studium takich warunków nauki, jakie daje uniwersytet (zwłaszcza nie mogła wystarczyć biblioteka olsztyńska), przeto postanowiono od razu, że czwarty rok studiów, przygotowujący bezpośrednio do egzaminów magisterskich, słuchacze będą odbywali w Toruniu. U. M. K. zapewnia im wszelką pomoc (stypendia, mieszkanie w domach akademickich, obiady w stołówce itp.) traktując ich na równi ze swymi studentami.

Bieżący rok akademicki jest właśnie pierwszym rokiem, w którym wydział prawno - ekonomiczny liczy wśród swych studentów także absolwentów studium olsztyńskiego. Pierwszym — i zarazem ostatnim.

Studium Prawno-Administracyjne w Olsztynie trwało 3 lata: w ciągu tego czasu zrobiło wiele: wykształciło zastęp wykwalifikowanych urzędników, podniosło widocznie poziom kultury umysłowej stolicy ziemi mazurskiej, pobudziło społeczeństwo i młodzież do szlachetnego wyścigu pracy (profesorowie świadczą o wielkiej pracowitości olsztyńskich słuchaczy). Należy stwierdzić, że Studium Prawno-Administracyjne było placówką o dużym znaczeniu i wartości i że należycie spełniło swe zadanie. Olsztyn będzie je wspominał z żalem i słuszną dumą.

Z niemniejszą dumą myśleć będzie o nim Toruń, bo piękna współpraca obu miast na terenie Studium była chlubnym przejawem kulturalnego oddziaływania Torunia na Ziemie Odzyskane.

**Janina Budkowska** (Toruń)

# Oceny i omówienia

## ZIEMIA WARMIJSKO-MAZURSKA W PIERWSZYCH LATACH POWOJENNYCH

Najbliższa Polsce Centralnej połać ziem Staropolski: Pomorze Mazowieckie przeżywała proces scalania z resztą kraju w wolniejszym tempie niż Śląsk i Pomorze Zachodnie wraz z Ziemią Lubuską. Nie tu miejsce na rozważanie skomplikowanych przyczyn tego stanu rzeczy; zaznaczamy go tylko jako moment, który znalazł swoje odbicie również w sferze zjawisk piśmienniczych. W przeciwieństwie do bogatej już literatury o zachodnich terenach Staropolski, której ukoronowaniem są monografie Instytutu Zachodniego o Śląsku i Pomorzu Zachodnim, piśmiennictwo o tematyce warmijsko-mazurskiej ogranicza się do kilkunastu, nie zawsze trwalszej wartości pozycji książkowych.

Spośród trzech autorów, którzy usiłowali uchwycić na gorąco i wyjaśnić rytm życia ziemi warmijsko-mazurskiej w pierwszych latach powojennych, jeden (Eug. Paukszta) obrał formę beletrystyczną (powieść pt. Trud ziemi nowej), dwaj pozostali, których książki poniżej omawiam, Leon Sobociński [1]) i Stefan Sulima [2]), posłużyli się łatwiejszą na pozór, ale dlatego właśnie niebezpieczną techniką reportażową.

Reportaż jest formą pisarską *par excellence* publicystyczną; żyje aktualnością, którą nie zawsze zdolny jest dostatecznie zgłębić. Zazwyczaj prześlizguje się tylko po powierzchni problemów, o wiele rzadziej chwyta ich sens właściwy, by na jego podstawie przewidzieć dalszy bieg rzeczy. Te właśnie ujemne cechy reportażu wystąpiły jaskrawo w książce Leona Sobocińskiego pod dziwacznym tytułem „Na gruzach (?!) Smętka", wydanej w roku 1947 przez B. Kądzielę w Warszawie.

Tytuł powyższy ma być oczywiście aluzją do głośnego przed wojną dzieła Melchiora Wańkowicza. Autor nawet zaznacza wyraźnie, że pragnie przeciwdziałać wytworzonemu przez Wańkowicza katastroficznemu podejściu do spraw warmijsko-mazurskich. Symbolowi Smętka Sobociński przeciwstawia właściwego, jego zdaniem, ducha ziemi mazurskiej o obliczu raz groźnym, raz dobrotliwym: Kołboga. To byłby pierwszy cel, jaki sobie postawił autor „Na gruzach Smętka". Drugi stanowi „popularyzacja zagadnień mazurskich w najszerszych kręgach społecznych". Założenie książki jest więc bardzo ciekawe i wiele obiecujące. Jakże jednak wypadło wykonanie?

---

[1]) Leon Sobociński: Na gruzach Smętka, Warszawa 1947, wyd. B. Kądziela.

[2]) Stefan Sulima: Ziemia odnalezionych przeznaczeń. Poznań 1947, Wydawnictwo Zachodnie.

Nastawienie polemiczne w stosunku do Wańkowicza pociągnęło za sobą konieczność szczegółowego przedstawienia w odmiennym, niż ów to uczynił, świetle stosunków przedwojennych na Warmii i Mazurach, skutkiem czego rozrosła się niepomiernie część pierwsza książki zawierająca wspomnienia z pobytu Sobocińskiego na Warmii w r. 1936, z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia „Gazety Olsztyńskiej". Część ta obejmuje prawie dwie trzecie całości, podczas gdy druga, traktująca o sprawach aktualnych, pomieścić się musiała na niespełna osiemdziesięciu stronach. Ale to można autorowi wybaczyć, biorąc pod uwagę, że część pierwsza zawiera dużo materiału historycznego, stanowiącego nieraz podbudowę dla zagadnień rozwijanych w drugiej.

Jeżeli chodzi o meritum polemiki Sobocińskiego z Wańkowiczem, to teza, że polskość na Mazurach i Warmii nawet w ostatnich latach przed wojną trzymała się na ogół dobrze pomimo niemieckiego terroru, jest poparta dość licznymi dowodami. Niezłomna postawa Seweryna Pieniężnego, aktywność działaczy młodego pokolenia, wytrwała praca nauczycielstwa, żywe wśród Warmiaków i Mazurów poczucie, jeżeli nie polskości, to przynajmniej odrębności plemiennej od Niemców, istotnie były przez Wańkowicza, może celowo, słabo uwypuklone. Czy jednak siła oporu polskiego na Mazurach i Warmii równoważyła siłę nacisku germanizacyjnego? Na to pytanie niesposób odpowiedzieć twierdząco, tym samym zaś cała polemika staje się właściwie bezprzedmiotową, bo, jeżeli nawet Wańkowicz nie miał racji w odniesieniu do roku 1935, to spełnienie się jego prognostyków było kwestią kilkunastu lat trwania reżimu hitlerowskiego, o czym wówczas na ogół nie wątpiono. Bardziej istotne i pożyteczne dla czytelnika byłoby historyczne podejście do zagadnień, uwypuklenie wiekowych związków politycznych, kulturalnych i etnicznych pomiędzy Polską a Mazurami i Warmią, podkreślenie momentów, które z jednej strony zadecydowały o utrzymaniu się aż po ostatnie lata polskiego oblicza tej ziemi, z drugiej — stały się podłożem dzisiejszych, czy może raczej wczorajszych, powikłań, co doprowadziły po pierwszej wojnie światowej do klęski plebiscytowej, a podczas współczesnego zespalania Pomorza Mazowieckiego z Polską wywołały tyle trudności i tragicznych nieraz nieporozumień. Niestety, właśnie historyczno-informacyjna strona książki nasuwa bardzo dużo zastrzeżeń.

Sobociński pominął niemal zupełnie wpływ momentów społeczno-ekonomicznych na opóźnienie procesu germanizacji Mazur i Warmii, sprowadzając zagadnienie do tradycyjnego ujęcia, opartego na zaczerpniętym z dotychczasowych opracowań przedmiotu materiale, którego nie przetrawił należycie; podał go bowiem czytelnikowi w układzie chaotycznym, rojącym się od błędów i nieścisłości. Sam wykaz błędów rzeczowych w książce musiałby zająć kilka stron. Dla przykładu tylko zaznaczę, że autor często miesza Mazury i Warmię (np. na str. 28 i następnych mówi o ludności mazurskiej w Olsztynie i umieszcza na Mazurach wioski warmijskie: Barwiny i Sząfałd), opuszcza ważne nazwiska (brak wzmianki o Seklucjanie) lub podaje w fałszywym brzmieniu (Małecki zamiast Malecki), przytacza błędne nazwy pism („Głos Ewangelisty" zamiast „Ewangelijny"), daty ich wychodzenia (przy „Gońcu Mazurskim" 1902—1908 zamiast 1905), nazwiska założycieli („Gazeta Ludowa" — Labusz zamiast Barkego), przekręca fakty z życia

działaczy polskich (np. w życiorysie Kętrzyńskiego) i nazwy miejscowości (Bunswald zamiast Brunswałd, Licperga zamiast Lidzbark).

Nieco lepsze wrażenie wywiera druga część książki, omawiająca proces zagospodarowania i odbudowy Pomorza Mazowieckiego, przepojona optymizmem, nie pozbawiona jednak uwag krytycznych, zwłaszcza zaś odważnie stawiająca zagadnienie krzywdy, jakiej doznawała ludność miejscowa, i rzucająca sporo ciekawych uwag na temat problemu repolonizacyjnego. Autor jednak z niewiadomych przyczyn pominął bardzo ważne zagadnienie działalności uniwersytetów ludowych w Morągu i Pasymiu, skutkiem czego znaczna część jego wywodów zawisła w próżni.

Literatura przedmiotu na końcu książki jest zestawiona niedbale, z lukami i błędami, które czynią ją bezużyteczną dla czytelnika. Strona graficzna, a zwłaszcza korekta literacka i literowa poniżej wszelkiej krytyki: w tekście pełno błędów językowych, a nawet ortograficznych. Książka nie powinna była ukazać się w tej formie, która kompromituje zarówno autora jak wydawcę, a recenzenta zmusza do przestrzeżenia czytelników przed korzystaniem z zawartego w niej materiału.

Stefan Sulima, autor „Ziemi odnalezionych przeznaczeń", wydanej przez Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu, zakreślił sobie skromniejszy cel niż Sobociński: „Zwrócić uwagę rzesz miłośników ojczystego kraju na Mazury, Warmię i Powiśle, jako na świat wielkiej wakacyjnej przygody, społeczeństwu, mimo świadomości brakujących w cyklu ogniw i szerszych horyzontów, przybliżyć przedmiot godzien najszczerszych zainteresowań i troski, piszącym ukazać cel owocnych pionierskich wysiłków".

Książka Sulimy również nie tworzy zwartej całości: składa się na nią cykl reportaży z wędrówki po Pomorzu Mazowieckim, przedsięwziętej w roku 1946. Wyprawa autora, zapoczątkowana w celach głównie krajoznawczych, przeistoczyła się stopniowo w poszukiwanie pamiątek polskiej przeszłości ziemi warmijsko-mazurskiej oraz obserwację doli i niedoli żywiołu miejscowego, torującego sobie drogę ku polskości, którą tłumiono u niego przez całe wieki. Szlak wędrówki Sulimy nie objął jednak całego Pomorza Mazowieckiego, ograniczając się przede wszystkim do Warmii, której granice przekroczył tylko parokrotnie, by zwiedzić uniwersytety ludowe w Pasymiu i Morągu (ten drugi zresztą ściśle z Warmią i Warmiakami związany), oraz zamek krzyżacki w Malborku. To ograniczenie terenowe zwęziło możliwości obserwacyjne autora i spowodowało, że zagadnienie Warmiaków doczekało się w książce wyczerpującego przedstawienia, natomiast znacznie bardziej skomplikowana kwestia mazurska została rozpatrzona tylko w najogólniejszych zarysach. Z katolickiej, niekiedy fideistycznej postawy publicysty wyniknęło znów nadmiernie silne uwypuklenie — niezaprzeczalnej zresztą — roli pierwiastka wyznaniowego w utrzymaniu polskości Warmii. Ta sama przyczyna spowodowała, podobnie jak u Sobocińskiego, zlekceważenie momentów ekonomiczno-społecznych i doprowadziła do pięknej może, ale metafizycznej koncepcji, że przez obecne zespolenie Pomorza Mazowieckiego z Polską dane jest tej ziemi „poznać zagubiony szlak odwiecznych przeznaczeń".

Pomimo że pod wielu względami trudno się zgodzić ze stanowiskiem, jakie zajmuje Sulima w swej książce, niesposób mu odmówić uczciwego i rzetelnego

podejścia do zagadnień, które omawia i usiłuje w ten czy inny sposób rozwiązać. Jego przygotowanie teoretyczne w zakresie skomplikowanej problematyki Pomorza Mazowieckiego jest niewątpliwie gruntowne, a uzupełnia je wnikliwy zmysł obserwacyjny oraz umiejętność wysnuwania trafnych na ogół, odważnych wniosków z poczynionych spostrzeżeń.

Błędów rzeczowych w książce prawie że nie ma poza drobnymi nieścisłościami (np. nadanie imienia Zofia znanej poetce warmijskiej, Marii Zientarównie i nazwanie Ządzborka — obecnego Mrągowa — Żądzborkiem). Główną osią, około której skupia się rozległy krąg zagadnień poruszonych w książce, jest problem polskości Pomorza Mazowieckiego, którą Sulima stara się ukazać z jak najróżnorodniejszych aspektów. Zastanawiając się nad tym skomplikowanym problemem, jak również nad zagadnieniem repolonizacji ludności miejscowej oraz jej współżycia z napływową, autor w bardzo interesujący sposób zwraca uwagę na odmienność metod germanizacji na Mazurach i Warmii w porównaniu ze stosowanymi na Ziemiach Zachodnich. Tam wrzała ostra walka narodowościowa, na Pomorzu Mazowieckim zajmowało jej miejsce wygrywanie różnic wyznaniowych, popieranie regionalizmu przy równoczesnym przekształcaniu go w separatyzm i silna akcja wychowawcza, wiążąca obywatela z instytucją państwa zarówno od strony emocjonalnej jak rozumowej. W rezultacie w ostatnich latach przedwojennych pełna polska świadomość narodowa nie była udziałem ogółu, który raczej tylko siłą inercji „trwał przy gadce i obyczaju i nie bardzo wierzył w to, co mu tłoczono w głowę".

Ciekawa też i na ogół nie budząca merytorycznych zastrzeżeń jest analiza typu mentalności Mazurów i Warmiaków, z której autor wyprowadza wniosek, że mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju reliktem historycznym podziału dawnej Rzeczypospolitej na dwa światopoglądy, reprezentowane przez obóz reformacji i kontrreformacji.

Z tych właśnie względów zagadnienie repolonizacji przedstawia się na Mazurach i Warmii o wiele bardziej skomplikowanie niż na przykład na Opolszczyźnie, wymaga bardzo umiejętnego podejścia i odrębnych metod, dostosowanych do warunków terenowych. Metodom tym, wypracowywanym niejako laboratoryjnie przez uniwersytety ludowe: Mazurski, w Rudziskach koło Pasymia i Warmijski w Jurkowie pod Morągiem, poświęca Sulima cały rozdział pt. Laboratoria polskości.

Referuje w nim dwie różne metody. Pierwsza, stosowana w Pasymiu, prowadzi do polskości powoli i stopniowo poprzez mazurski regionalizm; druga, „morąska", wychodzi z przeciwnego stanowiska. Wychowanków uniwersytetu w Morągu stawia się od razu wobec hasła dawnego Związku Polaków w Niemczech: „Jesteśmy Polakami"; pod tym hasłem wprowadza się ich w arkana polskiego dialektu kulturalnego i zapoznaje z kulturą ogólnopolską. Sulima, rozentuzjazmowany istotnie efektownymi wynikami działalności jednego i drugiego uniwersytetu, podchodzi do niej ze zbyt małą może dozą krytycyzmu, nie dostrzega potencjalnych niebezpieczeństw tkwiących zarówno w stawianiu „na regionalizm" w Pasymiu, jak też w zbyt idealistycznym, nie dość liczącym się z potrzebami życia „stylem" wychowania w Morągu.

Zagadnienie repolonizacji rzutuje Sulima na szerszą płaszczyznę organicznego zespolenia Mazur i Warmii z Polską Centralną.

Wychodząc od trudności ogólnej natury, które hamowały ten proces (zniszczenia wojenne, położenie większego nacisku na zagospodarowanie Ziem Zachodnich, które były głównym przedmiotem ataków rewizjonistów niemieckich i anglosaskich), zwraca uwagę na błędy i zaniedbania oraz na pozytywne osiągnięcia i wysuwa pewne postulaty na przyszłość. Odstęp dwóch lat pomiędzy ukazaniem się książki a chwilą obecną sprawia, że wiele z tych postulatów, np. zagadnienie patronatów i organizacji ruchu turystyczngo, wydaje się nam dzisiaj wyważaniem otwartych drzwi, w swoim jednak czasie były one prawie bez wyjątku słuszne i celowe.

Książka Sulimy pisana jest żywo i interesująco, może tylko zbyt metaforycznym miejscami językiem. Wyposażenie graficzne: papier, druk, okładka, strona ilustracyjna świadczą o rzetelnym wysiłku wydawcy nad zapewnieniem jej powabnej szaty zewnętrznej. Cele, jakie zakreślił sobie autor, spełnia „Ziemia odnalezionych przeznaczeń" w zupełności, a nawet je wielokrotnie przekracza. Mimo zastrzeżeń, jakie poczyniłem w recenzji, uważam ją za jedną z cenniejszych pozycji w dotychczasowym dorobku literatury o Pomorzu Mazowieckim.

*Witold Kochański*

## ANTOLOGIA POEZJI MAZUR I WARMII

Z wielkim uznaniem wita się każdą nową publikację Biblioteki Ziem Odzyskanych, stanowiącej serię wydawniczą Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, która dobrze się zasłużyła w dziele repolonizacji Ziem Odzyskanych, a szczególnie Mazur i Warmii. Repolonizacja polega nie tylko na obudzeniu świadomości narodowej wśród autochtonów, ale również na uświadomieniu ludności napływowej o polskości ziemi mazursko-warmińskiej. Temu właśnie celowi służą przede wszystkim skromne rozmiarami tomiki Biblioteki Ziem Odzyskanych w popularno-naukowym opracowaniu, przeznaczone dla mas najszerszych. Należy przypuszczać, że ten wzgląd zakreślił szczupłe ramy antologii [1]) i nie z winy autora powiązano sztucznie z sobą utwory z katolickiej Warmii i protestanckich Mazur. Antologia ma zupełnie odmienny charakter od zbiorów etnologicznych Kolberga i Steffena [2]) i publikuje przeważnie wiersze autorów znanych nam z imienia i nazwiska, uwzględniając, o ile to jest możliwe, utwory pisane w duchu narodowym. Nie mieliśmy dotąd podobnego zbioru poezji, który by pozwalał czytelnikowi niezorientowanemu w zagadnieniach narodowościowych na Mazurach i Warmii przekonać się tą drogą o odwiecznej polskości tej ziemi.

Całość ujęta retrospektywnie obejmuje w dziewięciu rozdziałach okres ubiegłego czterechsetlecia, przy czym pierwsze cztery zawierają przykłady twórczości ma-

---

[1]) Witold Kochański: Poezja Mazur i Warmii. Antologia. Warszawa 1949, PZWS.

[2]) Augustyn Steffen: Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii. T. 1 [Poznań] 1931; t. 2, Leszno 1934.

zurskiej począwszy od połowy XVI do drugiej połowy XIX w. Zostały tu przedrukowane próbki utworów Jana Maleckiego, Jana Seklucjana, Tomasza Molitora, Michała Grodzkiego, Bernarda Rostkowskiego oraz innych pomniejszych poetów ludowych. Jeśli z nazwiskami dwóch pierwszych spotykamy się w historii literatury polskiej, to z pozostałymi moglibyśmy się zapoznać tylko za pośrednictwem trudno dostępnych kancjonałów, kalendarzy i pism mazurskich. W piątym rozdziale zatytułowanym: „Wśród zmagań o byt narodowy" znajdują się utwory mieszane: Mazurów (Kajka, Kętrzyński i Stulich) i Warmiaków (Liszewski, Samulowski, Schnarbach i Śliwa). Ten sam charakter mają dalsze trzy rozdziały obejmujące okres od plebiscytu do 1946 r. (m. i. utwory: Rudolfa Nowowiejskiego, Teofila Ruczyńskiego, Marii Zientarówny, Augustyna Steffena).

W rozdziale „Powróceni ojczyźnie" wkradła się omyłka drukarska, wskutek czego dwa wiersze Teofila Rucińskiego („Tak mi ciebie żal" i „Mazurski lud") podpisano nazwiskiem Michała Lengowskiego.

Należy podkreślić, że większość tych utworów opatrzona sylwetkami, a nierzadko i podobiznami autorów, była dotąd zupełnie nieznana, bądź rozproszona po różnych, dziś na ogół niedostępnych czasopismach, czy nawet rękopisach. Stanowią one prawdziwą ozdobę całej antologii, gdyż pisane są niemal wszystkie w duchu patriotycznym, świadcząc dobitnie o tęsknocie za Macierzą zapomnianego do niedawna ludu polskiego. Wreszcie rozdział ostatni pt. „Pieśń ujdzie cało..." składa się z utworów bezimiennej twórczości ludowej, z tych niektóre warmińskie wiersze gwarowe świadczą dobitnie o łączności duchowej tamtejszego ludu z resztą Polaków w dobie powstań. Antologia, opatrzona rzeczowym wstępem, zawiera zwięzłe objaśnienia historyczne i biograficzne, zaczerpnięte czasem wprost od żyjących autorów. Liczne przypisy zebrane są na końcu książki pod tytułami odpowiednich rozdziałów. Wreszcie starannie dobrane ilustracje, częściowo nigdzie nie publikowane, oraz podobizny autorów tworzą estetyczną oprawę książeczki, która z powodzeniem stanowić może wzór tego rodzaju publikacji.

Wyżej zaznaczałem, że „Poezja Mazur i Warmii" nie jest zwykłym zbiorem pieśni ludowych, lecz przykładowym zestawieniem utworów bardziej znanych autorów. Należy więc podkreślić, że popularna pieśń gminna na Mazurach i Warmii rozwinęła się równie bogato jak w pozostałych dzielnicach Polski i w bardzo wielu przypadkach jest identyczna pod względem treści. Łatwo się o tym można przekonać, wziąwszy do ręki zbiór pieśni warmińskich wspomnianego wyżej Steffena oraz pieśni zebrane przez Gizewiusza (wydrukowane w tomie „Mazowsze" Kolberga), Kętrzyńskiego (O Mazurach, Poznań 1872), Jana Karola Sembrzyckiego (Przyczynki do charakterystyki Mazurów pruskich, „Wisła" 1889 i 1890) itp. Jest to najlepszym dowodem istnienia żywej polskości Mazur i Warmii mimo odcięcia ludu od Macierzy kordonem granicznym i różnicą wiary.

Na Mazurach stosunki oświatowe były dawniej lepsze niż w pozostałych częściach Polski dzięki większej ilości szkół, stąd też duży procent ludu umiał czytać i pisać (w latach 1846—1849 było tylko 9% poborowych analfabetów pochodzących z Mazur, później stosunek ten zmienił się na niekorzyść w wyniku ostrego kursu germanizacyjnego w szkołach). Nabożeństwo ewangelickie wymagało posługiwania się kancjonałem, a nierzadko wieśniak posiadał biblię i zbiory kazań.

Z kancjonału uczyło się czytać dziecko mazurskie, a zmarłemu wkładano do trumny ten szacowny śpiewnik. Nic dziwnego, że Mazur obcując stale z tą książką zaczynał sam tworzyć „pieśni, które w żadnym kancjonale nie stoją" i niejednokrotnie drukował je w kalendarzach i pismach. Często wydawano je w formie dwustronicowych ulotek celem uczczenia różnych uroczystości kościelnych (wprowadzenia na urząd nowego pastora, poświęcenia kościoła, dzwonów itp.).

Ludowi poeci z Bożej łaski ogłaszali również swe utwory w różnych pismach i kalendarzach mazurskich. Szczególnie dużo pieśni, bajek i rymowanych opowiadań pisanych zazwyczaj przez wieśniaków i nauczycieli mazurskich znajduje się w rocznikach Gazety Leckiej (1875—1892) i Kalendarza Królewsko-Pruskiego ewangielickiego (1860—1931) wydawanych przez Marcina Giersza. Autor, wspominając tylko o kalendarzu i nazywając tendencję „szczególnie w jego późniejszych rocznikach" antypolską (na s. 54), zapomniał wyjaśnić, że dopiero po śmierci Marcina Giersza (1895) nadali kalendarzowi antypolski kierunek redaktorzy: superintendent Otto Gerss (w mniejszym stopniu), a zwłaszcza pastor Paweł Hensel (w latach 1910—1931). Marcin Giersz nierzadko drukuje na łamach swego Kalendarza i Gazety Leckiej artykuły i korespondencje poświęcone obronie języka polskiego narażając się nawet władzom z tego powodu (w 1883 r. minister oświaty Gossler wyraził się publicznie, że jego pismo wydawane jest w duchu polskiej i katolickiej propagandy!). Warto więc przytoczyć choć początek 10-zwrotkowej korespondencji wierszowanej Jana Luśtycha z Małych Zawad (Gazeta Lecka 1883, nr 18 z 4 maja) pt. O macierzyńskim języku:

Macierzyński język nam od Boga dany
Jest bardzo przyjemny, śliczny, pożądany.
Ludzie, co językiem polskim pogardzają,
Nieprzyjaciołami jego pozostają.

Nie chcą go ożywiač i go pielęgnować,
Lecz chcą go wytępić i raz go pochować.
A nam w naszych stronach codzień go potrzeba
Do prawdy tak jakby powszedniego chleba.

A nauczyciele niemieckie nastają,
W szkołach po niemiecku dziatki nauczają.
Dobrze by robili, gdyby wykładali,
Godnymi imienia sławnego się stali.

Niech rodzice w domach o to się starają,
Niech do dziatek swoich po polsku gadają,
Niech od Boga z nieba talent darowany
Przyniesie im owoc śliczny, pożądany.

W publikacjach Gierszowych znajduje się kilkaset (!) różnego rodzaju utworów wiejskich rymotwórców, najczęściej nieudolnych pod względem formy, ale nierzadko pisanych pięknym, choć jeszcze archaicznym językiem polskim. Utworów pisanych wyłącznie dialektem mazurskim nie spotykamy tam wcale.

Obok śpiewników o charakterze religijnym ukazywały się również śpiewniki szkolne i wojskowe zawierające pieśni świeckie, jak np. wydane przez Giersza, Gizewiusza, Mollera itp. Nawet pieśń ludowa stała się wówczas przedmiotem

zainteresowania zbieraczy, którzy pilnie gromadzili teksty z całego terenu mazurskiego. Poza wspomnianymi wyżej zbieraczami (Gizewiusz, Kętrzyński i Jan Karol Sembrzycki) czynili to jeszcze Karol Sembrzycki (ojciec Jana), nauczyciel w Olecku, który cząstkę swego zbioru ogłosił prywatnie drukiem w 1861 r., oraz znany ze swego antypolskiego nastawienia pastor Herman Pełka, radca konsystorza w Królewcu, którego zbiór obejmował przeszło 300 pieśni. Oba zbiory zginęły zapewne bezpowrotnie.

Niejednego czytelnika zaciekawią w antologii polskiej tłumaczenia trzech niemieckich wierszy [3]) Wojciecha Kętrzyńskiego napisanych w duchu polskim. Zdumiewająca jest siła polskości u 18-letniego chłopca wychowanego w duchu pruskim, która wybucha nieokiełznanym wyznaniem w wierszu pt. „Postanowienie". Wzywa w nim: „Do szturmu na potentatów, którzy mi kraj zabrali, Zwycięską ongi Polskę w śpiżowy łańcuch skowali". Odtąd przyszłe jego długie życie było jedną wielką walką z zachłanną niemczyzną, z której szeregów wyrwał dla Polski wiele wartościowych jednostek.

Pracowitemu autorowi antologii należy się głęboka wdzięczność za przygotowanie tego wielkiego dokumentu polskości Mazurów i Warmiaków.

*Władysław Chojnacki*

---

[3]) Przedrukowanych również w przypisach.

*Jan Grabowski:* Mazury i Warmia. Biblioteka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego: Piękno Polski. Nasza Księgarnia. Warszawa 1948. s. 63, 1 mapa, 60 ilustracji.

Stosunkowo mało ukazuje się w ostatnich czasach pięknych pod względem graficznym ilustrowanych wydawnictw; toteż z wdzięcznością należy przyjąć publikację Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, poświęconą jednej z najpiękniejszych dzielnic naszego kraju: Mazurom i Warmii. Książeczka ta spełnia swe zadanie propagandowe. Kto wie, czy nie dzięki niej wzmogło się w lecie bieżącym zainteresowanie ziemią mazurską i warmińską, czego dowodem są liczne przybywające i zapowiedziane wycieczki oraz zorganizowane wczasy dla przedstawicieli wszelkich zawodów z całej Polski.

Normalnie ilustracje są uzupełnieniem tekstu. W książeczce „Mazury i Warmia" jest przeciwnie: tekst inż. Jana Grabowskiego, który przez trzy lata sprawował urząd naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki w olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim, jest do pewnego stopnia uzupełnieniem tak wymownych artystycznych zdjęć fotograficznych: krajobrazów, architektury, przyrody, sztuki ludowej ze zbiorów P. T. Kraj., dokonanych przez J. Bułhaka, E. Falkowskiego, J. Kołodziejczyka oraz ze zbiorów Muzeum Mazurskiego w Olsztynie. (Szkoda, że opuszczono nazwisko Z. Drzewickiego, który dokonał zdjęć eksponatów z dziedziny sztuki ludowej).

Okładka barwna, dobrze pomyślana; całość pociąga, zachęca do nabycia i zapoznania się nie tylko z ciekawie ujętym tekstem, ale i samą ziemią, „krainą borów, jezior i moczarów", ziemią, gdzie od wieków kwitła kultura polska, gdzie w XVI wieku pisarze

polscy Malecki, Seklucjan, Murzynowski i inni pionierzy walczyli o gładkość i piękno mowy polskiej... Gdzie w kilka wieków później w okresie ucisku królewsko-pruskiego i hitleryzmu, poeci modlili się o mowę polską, wierząc że „Polska przyjdzie na Mazury"; gdzie zniemczały nauczyciel Ruchatz w artykule, zamieszczonym w królewieckiej „Gazecie Nauczycielskiej" podniósł alarm w 1923: „Niemczyźnie grozi niebezpieczeństwo! Wystarczy jeden rok okupacji polskiej, a niemczyzna zniknie z powierzchni ziemi mazurskiej".

Ruchatz przepadł bez śladu, ziemia warmińsko-mazurska zespoliła się z Polską, a niemczyzna zanikła.

*Emilia Sukertowa-Biedrawina*

## Z życia Instytutu Zachodniego

**Stacja naukowa I. Z. w. Olsztynie.** W związku z ogólnopolskim zjazdem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego zorganizowany został w Wysokiej Bramie „Pokaz druków mazurskich i warmińskich XVI—XX wieku", oraz „Pokaz map Pomorza Mazowieckiego". Wzbudziły one duże zainteresowanie. Obecni na zjeździe wicemarsz. Szwalbe i prezes Zarządu Głównego PTK minister dr Leszczycki wraz z Zarządem Głównym PTK i innymi delegatami zwiedzili bibliotekę Stacji.